



**96. rocznica bitwy
pod Dytiatynem**
Konstanty Czawaga
s. 4



Przeгляд po raz piąty!
s. 15-18



**Obchody Roku Henryka
Sienkiewicza na Laudzie**
Mariusz Olbromski
s. 22

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

IX Polsko-Ukraińskie Spotkania w Jaremczu

Kto jeśli nie my?

W Jaremczu już po raz dziewiąty spotkali się specjaliści od stosunków polsko-ukraińskich. W trakcie Polsko-Ukraińskich Spotkań obradowali naukowcy z najważniejszych ośrodków akademickich i analitycznych Polski i Ukrainy, przedstawiciele organizacji pozarządowych, zajmujących się współpracą polsko-ukraińską i placówek dyplomatycznych.

ALBERT IWAŃSKI
tekst
LEON TYSZCZENKO
zdjęcia

Zebranych na uroczystym otwarciu przywitał w imieniu Uniwersytetu Warszawskiego i Uniwersytetu Podkarpackiego Jan Malicki, dyrektor Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego. Jako pierwszy słowo wstępne wygłosił Wiczesław Wojnarowski, przedstawiciel Ministerstwa Spraw Zagranicznych Ukrainy na region zachodni, który powiedział, że nie sposób przecenić znaczenia tej konferencji w warunkach rosyjskiej agresji na wschodzie Ukrainy. Emilia Jasiuk, radca Ambasady RP w Kijowie, kierownik Referatu ds. Współpracy Naukowej i Oświatowej, zwróciła uwagę, że relacje społeczne polsko-ukraińskie są coraz intensywniejsze, między innymi za sprawą młodzieży z Ukrainy, która licznie i chętnie podejmuje studia w Polsce. Dodała, że ma nadzieję, że wspólny projekt odbudowy obserwatorium astronomicznego na górze Pop Iwan przyniesie szczęśliwy rezultat.



inż. Rafał Dzięciołowski przypomniał przy tej okazji wspólną inicjatywę prezydentów Polski i Ukrainy upamiętniającą sprawiedliwych Polaków i Ukraińców, która „niesie ogromny potencjał pozytywny, który może w perspektywie kilku lat uspokoić niepotrzebnie rozchwieane emocje”. Rafał Dzięciołowski dodał, że polityka bilateralna musi być otwarta na zdanie partnera.

Konsul Włodzimierz Sulgostowski, kierownik Wydziału Spraw Prawnych i Opieki Konsularnej konsulatu

tutaj nie jest tylko kwestią relacji polsko-ukraińskich. Jest pogłębianiem tego, czym polskość i ukraińskość są w sensie najgłębszym. Polskość oderwana od wschodniości przestaje być sobą. Staje się bladym cieniem tego, co rozkwita w Paryżu, Brukseli, Mediolanie czy gdziekolwiek indziej. To samo mogę powiedzieć o Ukrainie – dodał Robert Czyżewski.

W imieniu Kuriera Galicyjskiego i Klubu Galicyjskiego przywitał zebranych Wojciech Jankowski. – Każdy rok w stosunkach polsko-ukraińskich

Pierwszego dnia konferencji odbyły się dwa panele: poświęcony bezpieczeństwu w regionie, który poprowadził dyrektor Jan Malicki, i historyczny, którego moderatorem był Ihor Hurak, kierownik Katedry Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Przykarpaciego w Iwano-Frankiwsku. Drugi dzień był poświęcony na zapoznanie się z turystycznym zapleczem ukraińskiego Podkarpacia i na wizytę poglądową na górze Pop Iwan, gdzie trwają polsko-ukraińskie pra-



Uczestnicy konferencji przed obserwatorium astronomicznym na górze Pop Iwan

Rafał Dzięciołowski, członek Narodowej Rady Rozwoju przy Prezydencie Rzeczypospolitej, przywołał obraz z Majdanu – weteranów Afganistanu z transparentem „Kto jeśli nie my!?”. Powiedział on, że takie hasło też powinno przyświecać tej konferencji. Musimy bowiem, zdaniem Dzięciołowskiego, mieć wiedzę i świadomość zagrożeń i ideałem byłoby, gdyby wnioski i konkluzje z konferencji stały się obiektem refleksji polityków polskich i ukra-

we Lwowie, poprosił zebranych o dyskusję nawet na najtrudniejsze tematy w sposób otwarty i konkretny, „bo tylko taka formuła może przynieść rezultaty i wzmacniać nasze partnerstwo polsko-ukraińskie”.

Robert Czyżewski, prezes fundacji Wolność i Demokracja, powiedział, że „Polska i Ukraina są skutkiem zderzenia, ciągle trwającego procesu”. – Jeżeli to zderzenie zostanie kiedyś przerwane, to będziemy mieć kłopot z bycia sobą. Obecność każdego z nas

jest ważny, ale ten był szczególny, trochę trudniejszy. Co roku wszystkie obrady były istotne, te z pewnością będą tym ciekawsze.

Padły przy tej okazji ciepłe słowa pod adresem naszej redakcji z ust Jana Malickiego, który powiedział, że jest wiernym czytelnikiem Kuriera Galicyjskiego i w pewnym sensie martwi się o to czasopismo, bo jest przepełnione treściami intelektualnymi, a współczesny czytelnik coraz rzadziej sięga po takie tytuły.

ce konserwatorskie obserwatorium astronomicznego.

Konferencja odbyła się w dniach 23-25 września 2016 roku w Jaremczu. Organizatorami wydarzenia były Uniwersytet Podkarpacki im. Wasyla Stefanyka w Iwano-Frankiwsku, Uniwersytet Warszawski i Kurier Galicyjski.

W tym i najbliższych numerach KG będziemy zamieszczać kolejne materiały związane z obradami konferencji.

Poroszenko: To twarde dowody przeciw winnym katastrofy MH17

Międzynarodowa grupa śledczych z Holandii, Australii, Belgii, Malezji i Ukrainy ogłosiła, że rakieta Buk, którą zestrzelono samolot Malaysia Airlines, pochodziła z Rosji. System rakietowy Buk, z którego wystrzelono tylko jeden pocisk i zestrzelono samolot, powrócił do Rosji – oświadczyli prokuratorzy.



W śledztwie wskazano sto osób mogących mieć związek z tragedią samolotu Boeing 777, jednak ich nazwisk nie ujawniono. Według śledczych pocisk rakietowy został odpalony z Pierwomajskaja, z terytorium kontrolowanego przez pro-rosyjskich separatystów. Nie jest jasne, czy żołnierze odpalili rakietę na rozkaz, czy działali samodzielnie. Śledczy oświadczyli ponadto, że nie będą komentować kwestii ewentualnego zaangażowania Rosji w tę sprawę.

- Ogłoszone wnioski grupy śledczej ws. katastrofy malezyjskiego samolotu pasażerskiego nad Ukrainą zawierają „niezaprzeczalne dowody zaangażowania w ten akt terrorystyczny Rosji i jej bojowników” –

oświadczył prezydent Ukrainy Petro Poroszenko.

Ukraina jest zdecydowana w swoich działaniach na rzecz zakończenia śledztwa w sprawie katastrofy – powiedział podczas posiedzenia Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony. – Zostało udowodnione, że śmiertelny Buk trafił na nasze terytorium z Federacji Rosyjskiej. Po dokonaniu zbrodni, gdy terroryści starali się zatrzeć swoje ślady, ów Buk został przewieziony za granicę ukraińsko-rosyjską” – podkreślił. – Mamy więc twarde dowody, które potwierdzają, kto dokonał tej straszliwej zbrodni i kto ponosi pełną odpowiedzialność za ten atak terrorystyczny” – dodał.

Poroszenko przypomniał, że Ukraina wniosła do Rady Bezpieczeństwa ONZ projekt międzynarodowego trybunału ds. zbadania katastrofy malezyjskiego samolotu, jednak został on zablokowany przez Rosję. „Rosja miała ogromną nadzieję, że nie będzie osamotniona, że ktoś ją poprze (...) Nie udało się” – powiedział. Prezydent zapewnił, że Ukraina nadal będzie aktywnie uczestniczyła w dochodzeniu w sprawie tragedii. „Jak mówi przysłowie: prawda jest jak słońce, nie da się jej przykryć ręką. Za tę zbrodnię, jak i za inne straszliwe zbrodnie, trzeba będzie odpowiedzieć” – oświadczył Poroszenko.

źródło: rp.pl

Ukraińska moc austriackich samolotów

Ukraiński Motor Sicz z Zaporozża kojarzy się głównie z silnikami dla rosyjskich śmigłowców Mila i ukraińskich samolotów Antonowa, łącznie ze słynnymi An-124 „Ruslan” i An-225 „Mrija”. Tymczasem firma weszła w kooperację z Diamond Aircraft, austriackim producentem samolotów prywatnych, szkolnych i akrobacyjnych. W ten sposób firma Motor Sicz poszerza swoje kompetencje, poszukując alternatywy dla rosyjskich rynków zbytu, które od 2014 roku są dla niej w znacznym stopniu zamknięte.

Zakłady Motor Sicz przez całe dziesięciolecie były głównym dostawcą silników dla rosyjskiego przemysłu lotniczego, przede wszystkim zaś do wszelkich typów śmigłowców. Jednostki napędowe z Zaporozża trafiały zarówno do maszyn transportowych śmigłowców Mi-8/Mi-17 czy potężnych Mi-26. Napędzane są nimi również maszyny morskie Ka-27 i Mi-14, jak również szturmowe Mi-24/35 i najnowsze Mi-28 oraz Ka-52. Aneksja przez Rosję Krymu i wspieranie separatystów w Donbasie zamknęły dla zakładów Motor Sicz rosyjski rynek, co stanowi równie wielki problem dla rosyjskich producentów śmigłowców, co dla firmy z Zaporozża.

Motor Sicz od kilku lat pracuje nad stworzeniem własnych śmigłowców, obecnie opartych na rozwoju i modernizacji maszyn Mi-8 i Mi-2, jednak jest to długotrwały proces, wymagający też zdobycia miejsca na dość mocno zagospodarowanym

przez zachodnich producentów rynku cywilnym.

Firma Motor Sicz znalazła producenta chętnego do wykorzystania jej nowoczesnych jednostek napędowych w Austrii. Firma Diamond Aircraft jest znanym na świecie producentem niewielkich samolotów cywilnych: turystycznych, akrobacyjnych i szkolnych, a od pewnego czasu również maszyn specjalnych, wykorzystywanych m.in. przez Państwową Służbę Przygraniczną Ukrainy. Producent ma w swojej ofercie gamę maszyn turbośmigłowych – jedno i dwusilnikowych. Są to samoloty dobrze znane w sektorze General Aviation, ale też wykorzystywane przez służby mundurowe i szkoły lotnicze.

Jako pierwszy w silnik Motor Sicz został wyposażony nowy, siedmiomiejscowy, jednosilnikowy model samolot Diamond DA50 oblatany w styczniu 2015 roku. Otrzymał on silnik AI-450 o mocy 465 KM, który

w różnych wersjach napędza m. in. śmigłowiec Mi-2MSB, będący zmodernizowanym przez Motor Sicz wariantem tej popularnej maszyny, oraz nowy, czeski, dwusilnikowy transportowiec EV-55 Outback, produkowany seryjnie od 2016 roku.

Zastosowanie ukraińskich silników w tak nowoczesnej konstrukcji uznanego na świecie, zachodniego producenta wskazuje wyraźnie, że Motor Sicz reprezentuje dobry poziom technologiczny przy rozsądnych cenach i kosztach eksploatacji. Otwartą kwestią pozostaje to, czy klienci będą podzielać ten pogląd, czy też zażądadą wariantu z napędem firm takich jak Pratt&Whitney. Przykład silników Motor Sicz pokazuje jednak, że ukraińskie firmy mogą skutecznie konkurować na rynkach zachodnich z wielkimi koncernami o ugruntowanej pozycji.

źródło: polukr.net

Tusk przybył na obchody 75. rocznicy tragedii w Babim Jarze

Dwudniową wizytę na Ukrainie rozpoczął 28 września szef Rady Europejskiej Donald Tusk. Wziął udział w uroczystych obchodach 75. rocznicy masywnych egzekucji Żydów w kijowskim Babim Jarze.

Po przybyciu do Kijowa Tusk spotkał się z prezydentem Ukrainy Petrem Poroszenką. „Liczymy na zachowanie solidarności UE z Ukrainą i kontynuację nacisków na Rosję do czasu pełnego odnowienia suwerenności i jedności terytorialnej Ukrainy” – oświadczył Poroszenko. Prezydent podziękował Tuskowi za „osobiste wspieranie jego kraju w walce z rosyjską agresją i w reformowaniu państwa” – przekazała administracja Poroszenki. Politycy omówili sytuację w Donbasie na wschodzie Ukrainy, gdzie trwa konflikt z prorosyjskimi separatystami, oraz stan realizacji porozumień mińskich „w kontekście dyskusji o przyszłych relacjach między UE i Rosją podczas posiedzenia Rady Europejskiej w dniach 20-21 października”. Rozmawiano także o zakończeniu procesu ratyfikacji umo-

wy stowarzyszeniowej Ukraina-UE i zniesieniu obowiązku posiadania wiz dla obywateli ukraińskich, którzy podróżują do krajów unijnych.

Według służb prasowych Poroszenki, Tusk pogratulował władzom ukraińskim sukcesów w reformach, co – jak podkreślono w komunikacie – potwierdziła decyzja Międzynarodowego Funduszu Walutowego o wznowieniu programu współpracy z Ukrainą. Tusk „nazwał to pozytywnym sygnałem wsparcia prawdziwego postępu w reformach, włączając to walkę z korupcją” – czytamy.

„Pragnę potwierdzić, że Unia Europejska gotowa jest nadal wszechstronnie wspierać Ukrainę na drodze rozwoju gospodarczego, reform i przeciwdziałania agresji” – oświadczył szef Rady Europejskiej.

źródło: rp.pl

Na Ukrainie planują wyremontować 144,5 km dróg na koszt kredytu z Polski

W ramach umowy między rządem Ukrainy a rządem Rzeczypospolitej Polskiej o udzieleniu kredytu na warunkach pomocy wiązanej mogą być realizowane prace związane z kapitalnym remontem na pięciu odcinkach w obwodzie lwowskim i na jednym odcinku w obwodzie wołyńskim. Łączna długość odcinków w obwodzie lwowskim wynosi 131,3 km, a w wołyńskim – 13 kilometrów. Ogółem jest to 144,5 km – czytamy w komunikacie Ukrawtodoru.



godkia.gov.pl

W szczególności planuje się przeprowadzenie remontów na następujących odcinkach:

- 20 kilometrów na odcinku Jaworów-Hruszów;
- 21 km na odcinku Hruszów-Niemirów;
- 46,4 km na odcinku Niżankowice-Sambor-Drohobycz-Stryj;
- 53,17 km na odcinku Czerwonogród-Rawa Ruska;
- 3 km na odcinku Smolnica-Stary Sambor;
- 26 km na odcinku Uściług-Łuck-Równe.

- Obecnie projekt jest na etapie przygotowania do realizacji. Podpisano umowę kredytową, ratyfikowaną w 2016 roku. Ministerstwo Rozwoju Regionalnego, Ministerstwo Finansów, Państwowa Służba Fiskalna Ukrainy, Państwowa Służba Graniczna Ukrainy i Ukrawtodor opracowują procedury wdrażania projektu. Kwestia dokonania zakupów w jego

ramach pozostaje otwarta. Dlatego Ukrawtodor może raportować, że nie spożytkowano jeszcze żadnych środków – podkreśla się w komunikacie prasowym.

Strony zamierzają zatwierdzić kolejność realizacji projektu do końca 2016 roku. Zamówienia otwarte związane z opracowaniem dokumentacji projektowo-kosztorysowej mogą być rozpoczęte pod warunkiem terminowego przeprowadzenia wszystkich niezbędnych procedur. Przypomnijmy również, że w wrześniu 2015 roku Ukraina i Polska zawarły umowę kredytową o udzieleniu Ukrainie kredytu w wysokości 100 milionów euro na 30 lat z oprocentowaniem 0,15% rocznie. Realizacja tej umowy przewiduje finansowanie projektów rozwoju przygranicznej infrastruktury drogowej i zagospodarowanie przejść granicznych na granicy ukraińsko-polskiego odcinka granicy państwowej, a także inne projekty.

wschodnik.pl

O wojnie na Ukrainie trzeba przypominać, mówić, krzyczeć

Turyści, przyjeżdżający do Ukrainy na dni kilka – kilkanaście, jeżdżą po kolorowych miastach, oglądają piękne krajobrazy, odwiedzają znamienite miejsca. Później, już po powrocie do domów, opowiadają o pięknie Ukrainy i o tym jak wspaniale w niej czas spędzili. I to wszystko dobrze, słusznie i to wszystko prawidłowo, to wszystko prawda. Tyle tylko, że nie cała. Za pokazywaną turystom „wystawową witrynę” żyje kraj wykrwawiony wojną, zmęczony korupcją, rozczarowany kolejnymi zawiedzionymi nadziejami. Kraj, który walczy tak na zewnętrznym, jak i na wewnętrznych frontach, kraj, który potrzebuje mądrej i stabilnej pomocy, wsparcia i przyjacielskich gestów.

ARTUR DESKA

Coraz częściej spotykam się w Europie z opiniami poddającymi w wątpliwość konieczność pomagania Ukrainie, wyjątkowość prowadzonej przez nią walki i wagę (dla całego świata) tego, jak się ta walka zakończy. Jednym z argumentów tych, którzy wątpią w potrzebę wspierania naszych ukraińskich Przyjaciół jest właśnie to, że we Lwowie, w Kijowie, a nawet w Charkowie wojny nie widać. Sklepy pracują, młodzież się bawi, reklamy huczą, strzelają weselne fajerwerki. W sklepach, jak ma się pieniądze, kupić można wszystko, po ulicach jeżdżą drogie samochody, dzieci chodzą do szkoły – ot, zwyczajne życie. No i gdzie tu wojna?! Wycieczki „Europejczyków” biegają po ukraińskich miastach, zżajane, zmęczone, popędzane przez nadopiekuńczych przewodników. Tłumy turystycznej braci okupują wieczorami tarasy kawiarni, wypijają hektolitry piwa, fotografują wszystko i wszystkich. Japończycy, Polacy, Turcy, Niemcy, Anglicy, Holendrzy... Gdzie tutaj jest wojna?! Nie widzą, nie słyszą, widzieć i słyszeć nie chcą. Tymczasem ta wojna jest.

Tak, świadomie piszę WOJNA, a nie Antyterrorystyczna Operacja! Niby to są terroryści, tacy na czołgach i z raketami? Żarty! To jest armia! I żeby było jeszcze ciekawiej, w tej armii walczy nie tylko „donbascy górnicy i traktorzyści” – jak głosi rosyjska propaganda – ale także „urlopowani” (niby) zawodowi żołnierze i oficerowie Rosyjskiej Federacji. Tak więc to wojna i tyle! I ona jest! Tyle, że trudno jej szukać w reklamach, na ulicach i w kawiarniach.

Ona jest tam, na wschodzie. W zrujnowanych domach, w złamanych życiach, w oczach głodnych dzieci. Wiem co piszę – byłem i widziałem! Ta wojna jest w szpitalach pełnych rannych i umierających. Ta wojna jest w centrach rehabilitacyjnych, w których jedni dorosli uczą się znowu chodzić, a inni dopasowują sobie metalowe ręce i nogi. Ona jest w rozbitych rodzinach, tych do których wrócili niby to zdrowi i cali ojcowie, ale których dusze i myśli zostały tam – na froncie. Ta wojna jest na cmentarzach pełnych świeżych grobów i płaczu bliskich.

I ta wojna to nie jest wcale wojna o Donbas. To nie wojna o Ukrainę. To wojna o Europę! Przesadzam? Wcale nie! Złamane umowy i zapomniane gwarancje. To, co było dotąd oczywiste i nienaruszalne, poddane w wątpliwość i zmienione. Rzeka kłamstw i propagandy. Obluda i cynizm. Fal-

szersztwa, zdrada i rabunek. Śmierć, tortury, głód. To jest wszystko, co ta wojna nam niesie. I czy się to komuś podoba, czy nie, dzisiaj to właśnie Ukraina to wszystko powstrzymuje przed rozlaniem się po całej Europie. Jestem święcie przekonany, że gdyby nie ukraiński opór, oplacony krwią i nieszczęściami wielu, to błąd i samozadowolenie obywateli kilku państw dawno by odeszły w przeszłość.



Dlatego, może nie przesadnie, patetycznie i namolnie, ale jednak – trzeba przypominać zagranicznym bywalcom lwowskich kawiarni, że TUTAJ TRWA WOJNA! I że za ich spokój i szczęście tam, w dalekich krajach, a także za to że w tym momencie mogą spokojnie wypić filiżankę kawy i cieszyć się pięknym – płacą ukraińscy żołnierze, wolontariusze, rodziny. Goście, którzy Ukrainę odwiedzają POWINNI TO WIEDZIEĆ! Po to, by potem, w bajecznie pięknym Amsterdamie, w bliskiej naszym sercom Warszawie, dostojnym Londynie, powiedzieli swoim przyjaciółom nie tylko o turystycznych atrakcjach, ale także o walce, którą Ukraina toczy.

Po co to? A po to, by Ukrainę zrozumieli. Po to, by przeciwdziałać rosyjskiej propagandzie opowiadającej bajki o „wewnętrznych konfliktach”, „donbaskich górnikach i traktorystach”, „banderowcach”(!) i „kijowskiej juncie”, „ukrzyżowanych dzieciach” i innych głupotach, mających zohydzić Ukrainę w oczach świata, pomóc o Ukrainie zapomnieć, ułatwić zdradę wartości i praw stanowiących o tym, że Europa jest Europą. O tej wojnie trzeba przypominać, mówić, krzyczeć! Po to, by wspierać Ukrainę. Nie tylko materialnie. Potrzebne jest wsparcie i sympatia przejawiane tak w wielkich, politycznych sprawach, jak i małych, codziennych zdarzeniach. O tej wojnie trzeba przypominać i opowiadać jak wygląda i jak jest po to, by Polacy, Francuzi, Niemcy, Czesi i inni rozumieli, że jeśli pozostawią Ukrainę sam na sam w walce z jej „wschodnim bratem” i gdy

wtedy Ukraina „padnie”, to wcale się to wszystko na Ukrainie nie skończy. I że wcześniej czy później przyjdzie czas na kraje nadbałtyckie, Polskę i inne. I aby temu zapobiec, w imię dobrze rozumianych własnych interesów, trzeba Ukrainę wspierać.

Ukrainę trzeba wspierać niezależnie od tego co było, od przeszłych wad i pretensji, zawiedzionych nadziei. Trzeba ją wspierać w imię przyszłości. W imię tego, żeby ta nasza przyszłość

w ogóle miała miejsce. I trzeba pamiętać, że możliwa przegrana Ukrainy to wcale nie będzie zwycięstwo jej krytyków, ale pierwszy krok do ich klęski – bo to oni będą następni.

Piszę o tym wszystkim po długim zastanowieniu się. Po licznych doświadczeniach, gdy spotykając się np. w Warszawie z kimś kto Ukrainę ostatnio odwiedził bywam zmuszony do wysłuchiwania teorii o tym, że żadnej wojny nie ma, że to „problem wewnętrzny”, że nawet jak coś tam już jest – to Ukraina sama powinna sobie z tym poradzić, a „nasza chałta skraja”. Piszę o tym, bo wiem że ten, kto Ukrainę odwiedzi, po czym z niej wyjedzie i wywiezie w swej duszy tylko sielankowe obrazy, odświeżone rodzinne wspomnienia, pamięć o doskonałej kawie i wysmienitym piwie, ten ani Ukrainy, ani tego co się w niej dzieje nie zrozumie. I z obojętnością będzie słuchał kłamstw „ruskiego mira”, potakiwał rosyjskiej agenturze, oburzał się słysząc o straconych wskutek nałożonego na Rosję embarga milionach euro. Piszę o tym, bo wierzę, że nasze losy dzisiaj się na Ukrainie decydują.

No i jeszcze – pozwolę sobie na swoisty manifest. Kiedyś, dawno temu, ukraiński generał i jednocześnie polski pułkownik Petro Szandruk wypowiedział znamienne słowa. Na własny użytek pozwoliłem sobie je nieco przerobić, bo pasują mi do tego co myślę, tego co robię: „Za Ukrainę się biję, bo uważam, że przez to biję się za Polskę. A gdy trzeba zajdzie bić się za Ukrainę jeszcze – będę!”. Co do uwagi wszystkich Europejczykom polecam.

Spotkanie z okazji 190-lecia polonistyki lwowskiej

Szanowni Państwo!

Serdecznie zapraszamy na spotkanie, które obejmuje konferencję naukową „Polonistyka w XXI wieku: między lokalnym a globalnym. Z okazji 190-lecia filologii polskiej na Uniwersytecie Lwowskim” organizowaną przez Katedrę Filologii Polskiej Narodowego Uniwersytetu Lwowskiego im. Iwana Franki, I Biesiadę Polonistyczną i warsztaty metodyczne dla nauczycieli języka polskiego na Ukrainie. Spotkanie odbędzie się w dniach 17–20 listopada 2016 roku na Uniwersytecie Lwowskim.

Głównym celem naszego spotkania jest integracja środowiska polonistycznego, zaprezentowanie indywidualnych i grupowych osiągnięć naukowych. Często – niestety – nie wiemy zbyt wiele o sobie, o swoich działaniach naukowych i dydaktycznych, nie wykorzystujemy dorobku innych w swojej pracy. Bardzo chcemy, by nasze spotkanie miało charakter otwarty i cykliczny – żebyśmy raz w roku mogli się spotkać, podzielić swoimi osiągnięciami, ale też wspólnie wypracować rozwiązanie problemów, których tak niemało.

Zapraszamy nie tylko zasłużonych pracowników naukowych, ale też – a może przede wszystkim – młodych naukowców, którzy dopiero zaczynają swoją życiową przygodę z polonistyką. Zapraszamy też nauczycieli, którzy być może jeszcze nie zaczęli poddawać naukowej refleksji swoich działań dydaktycznych w szkołach (średnich, sobotnich, wyższych, prywatnych szkołach językowych i in.), ale chcieliby się podzielić swoją praktyką. Na I Biesiadzie Polonistycznej będzie czas i miejsce, by być wysłuchanym przez teoretyków z uniwersyteckich katedr – bo bardzo potrzebujemy integracji: tej pokoleniowej, polsko-ukraińskiej i z innymi ośrodkami polonistycznymi za granicą (stąd gorąco zapraszamy do udziału przyjaciół ukraińskiej polonistyki z Polski i innych krajów sąsiednich), ale też najbliższej: wykładowców z nauczycielami.

W czasie obrad konferencyjnych proponujemy skupić się nad następującymi zagadnieniami:

- osiągnięcia lokalnych polonistyk i wyzwania stojące przed nimi;
- współdziałanie polonistyki uniwersyteckiej z praktyką szkolną;
- współczesne horyzonty badań językoznawczych, literaturoznawczych, kulturoznawczych w zakresie polonistyki.

Harmonogram spotkania:

17 listopada – czwartek	18 listopada – piątek	19 listopada – sobota	20 listopada – niedziela
Warsztaty metodyczne dla nauczycieli	Warsztaty metodyczne dla nauczycieli	Konferencja naukowa (rozpoczęcie)	Konferencja naukowa / warsztaty metodyczne dla nauczycieli
Warsztaty metodyczne dla nauczycieli	Panel dyskusyjny – szkolnictwo wyższe, szkolnictwo średnie: integracja	Konferencja naukowa / warsztaty metodyczne dla nauczycieli	Konferencja naukowa (zakończenie)
Warsztaty metodyczne dla nauczycieli	Rejestracja uczestników konferencji naukowej	Konferencja naukowa	Wycieczka po Lwowie
Warsztaty metodyczne dla nauczycieli	I Biesiada Polonistyczna	Uroczysta kolacja	

Wszystkim nauczycielom z obwodu lwowskiego gwarantujemy zwrot kosztów podróży, zakwaterowanie i wyżywienie w dniach 16–20 listopada.

Stypendystom programu „Koordynacja i wsparcie wyższego kształcenia polonistycznego na Ukrainie – kontynuacja” gwarantujemy zwrot kosztów podróży, zakwaterowanie i częściowe wyżywienie.

Uczestnicy konferencji sami pokrywają koszty. Opłata konferencyjna wynosi 150 zł. W przypadku uzyskania dofinansowania możliwe będzie częściowe pokrycie kosztów uczestnictwa w konferencji. Planujemy wydanie tomu konferencyjnego.

Warsztaty metodyczne są realizowane w ramach projektu „Exercitia. Program doskonalenia nauczycieli przedmiotów ojczyźstych z Białorusi i Ukrainy” finansowany ze środków Ministerstwa Edukacji Narodowej.

Termin zgłoszeń udziału w konferencji upływa **15 października 2016 r.**

Prosimy o zgłaszanie udziału w spotkaniu:

Uczestnicy konferencji: polonistyka.lviv.2016@gmail.com

Nauczyciele: kowalewskijerzy@wp.pl

Stypendyści programu „Koordynacja i wsparcie wyższego kształcenia polonistycznego na Ukrainie – kontynuacja”: kowalewskijerzy@wp.pl

Z wyrazami szacunku

Ała Krawczuk

Ostap Sływński

Jerzy Kowalewski

Olesia Zadworniak – sekretarz konferencji

96. rocznica bitwy pod Dytiatynem

17 września z okazji 96. rocznicy bitwy pod Dytiatynem na częściowo odnowionym w ubiegłym roku cmentarzu wojennym w tej miejscowości odbyła się uroczystość z udziałem Polaków i Ukraińców. Przybyły delegacje organizacji polskich ze Lwowa, Iwano-Frankiwska (d. Stanisławowa), Sądowej Wiszni, Obertyna, Kałusza oraz wielka grupa gości z Polski. Konsulat Generalny RP we Lwowie reprezentował konsul Marian Orlikowski. Mszę św. sprawowali rzymskokatolicki kapelan Wojska Polskiego oraz franciszkanie konwentualni i miejscowy proboszcz greckokatolicki. Modlitwę w obrządku wschodnim wygłosił obecny na uroczystości prawosławny kapelan WP.



Senator RP Jan Maria Jackowski

KONSTANTY CZAWAGA tekst i zdjęcia

Następnie został odczytany list marszałka Sejmu RP Marka Kuchcińskiego. Głos zabrał też obecny na uroczystości senator RP Jan Maria Jackowski.

- Jestem tutaj pierwszy raz i jestem poruszony tym co zobaczyłem – powiedział dla Kuriera Galicyjskiego senator Jackowski. – Poruszony jestem głęboką symboliką tego miejsca. To po prostu ziemia bohaterów. Jestem też pod ogromnym wrażeniem, że Polakom na Ukrainie, przy wsparciu Ojczyzny, udało się to miejsce przywrócić do stanu trochę podobnego jak to było w okresie międzywojennym, ponieważ Dytiatyn przeszedł do polskiej legendy chwale oręża polskiego. Jest to miejsce historyczne, a jednocześnie o ciągle aktualnym przesłaniu. Dzięki bohaterkiej obronie tutaj, na wzgórzu 385 przez kapitana Gawryśia i grupki polskich żołnierzy przeciw czerwonym kozakom Budionnego, formacji wyjątkowo dobrze wyszkolonej i mającej kilkukrotną przewagę udało się ochronić zgrupowanie Wojska Polskiego i Wojska Ałamana Petlury. W tym sensie jest to jakby pomnik pamięci naszej wspólnej polsko-ukraińskiej historii.

Na uroczystościach nie zabrakło również Łukasza Abgarowicza, senatora VII i VIII kadencji, który brał udział we wszystkich dotychczasowych obchodach w miejscu bitwy pod Dytiatynem i nadal w nich uczestniczy.

- Kiedy pierwszy raz byłem w tym miejscu, tu był po prostu krzak i mogiła, po której staraliśmy się nie chodzić, bo tam leżeli polscy bohaterowie – wspominał. – Potem stanął krzyż. Nasi bohaterowie zginęli w walce z czerwonymi kozakami Budionnego odsłaniając ich natarcie na wojska Petlury, które dzięki temu nie zostały rozbite. Jest to takie miejsce wspólnoty oręża, wspólnoty walki narodu polskiego i ukraińskiego o

wolność. To jest jeden z takich nielicznych symboli, w związku z czym jest to miejsce ważne nie tylko dla nas, ale i dla Ukraińców. I trzeba powiedzieć, że miejscowa ludność zawsze z życzliwością do tego miejsca podchodziła. Przed wojną stała tutaj kaplica. Żołnierze zostali pośmiertnie odznaczeni Orderem Virtuti Militari. Piłsudski odnosił się do tych żołnierzy



Przy mikrofonie Szymon Hatłas

z wielką czcią. Kiedy przyszedł Związek Sowiecki, wszystko to zostało zniszczone, zrównane z ziemią. A mimo to miejscowa ludność pamiętała o tym miejscu cały czas. I zawsze tutaj jakiś kwiatek się znalazł. Osobą, która w gruncie rzeczy uprzytomniła nam, że jest to miejsce tej walki, był Szymon Hatłas z Polski.

Łukasz Abgarowicz z wielką wdzięcznością wspominał też o. franciszkanina Grzegorza Cymbałę, byłego przełożonego klasztoru w pobliskich Bolszowcach, oraz panią Wiesławę Holik, znaną strażniczkę pamięci, dzięki którym udało się przygotować projekt, uzgodnić z władzami ukraińskimi, a dalej uruchomić środki z Polski.

- Ta bitwa pod Dytiatynem jest związana poniekąd z moją tradycją rodzinną, dlatego że moja rodzina pochodzi w rejonu halickiego, parafia Bolszowce – powiedział Szymon Hatłas, koordynator dorocznych obchodów. – Przekazywano, że było tradycją przedwojenną, już od 1925

roku, że tutaj wszyscy Polacy, którzy mieszkali w promieniu 50 kilometrów wysyłali delegacje na te uroczystości. Była także obecna delegacja wojskowa, przede wszystkim z garnizonu stanisławowskiego. Miałem to szczęście, że ta tradycja przechowała się u mnie w rodzinie, i kiedy trafiłem na Ukrainę w latach 2000., to próbowałem szukać tego miejsca. Z wielkim trudem w drugim dniu poszukiwań udało mi się je znaleźć przy pomocy lokalnych mieszkańców. To co zobaczyłem, było obrazem nędzy i rozpacz, dlatego że to było tylko skromna mogiła, krzyż ledwie-ledwie wystający z ziemi. Nie było tu żadnego upamiętnienia. I to tym bardziej cieszy, że dzisiaj możemy oglądać ten piękny memoriał, który myślę, że będzie służył nie tylko nam, ale również przyszłym pokoleniom. Z wielką przyjemnością dzisiaj uczestniczyłem w tej pięknej uroczystości w obecności przedstawicieli Wojska Polskiego. Dzisiaj na tej ziemi po raz drugi stanął poczet sztandarowy z Dywizjonu Artylerii Samobieżnej, który kontynuuje tradycje tego słynnego pododdziału, który walczył pod Dyti-

atynem. Chciałbym tutaj nadmienić, że z uwagi na trudność przygotowania tego miejsca, trudność z dojazdem, ogromne komplikacje, jeżeli chodzi o sprawy proceduralne, jest to tym bardziej wielka rzecz, że udało nam się doprowadzić do takiego końca – podsumował Szymon Hatłas.

Szymon Hatłas podkreślił także, że w rozmowach z przedstawicielami strony ukraińskiej uderzyło go to, że oni są bardzo pełni podziwu dla strony polskiej, że potrafi w tak dalekim, odległym zakątku świata upamiętnić swoich żołnierzy, swoich bohaterów, co zostało przyjęte z wielką-wielką estymą w stosunku do narodu polskiego. – Myślę, że wykonaliśmy wszyscy tu wielką robotę zarówno jeżeli chodzi o wykonanie tego memoriału, ale również przez ciągłe upamiętnianie, przypomnianie o tych wydarzeniach, i myślę, że to miejsce będzie nadal kwitło, że będziemy nadal oddawać hołd, cześć bohaterom, którzy tutaj polegli – zaznaczył Szymon Hatłas.

Pamięci bohaterów Września

17 września 1939 roku losy wojny odmieniły się kardynalnie. W chwili, gdy tankietki sowieckie forsowały wschodnią granicę, w okolicach Lwowa ciężkie boje z Niemcami toczyły oddziały 11 Karpackiej Dywizji Piechoty, 38 Dywizji Piechoty (Rezerwowej) i 24 Dywizji Piechoty oraz poszczególnych oddziałów z różnych formacji, rozbitych podczas wcześniejszych walk.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI tekst i zdjęcia

17 września Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi zorganizowało objazd po miejscach pochówków żołnierzy poległych podczas tych walk. W okolicach Lwowa są liczne mogiły zbiorowe, które zostały przez członków PTOOnGW uporządkowane i są obecnie pod ich pieczęcią. Mogiły polskich żołnierzy są

nizowanych przez fundację Wolność i Demokracja oraz prowadzonych dzięki wsparciu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie przez ukraińską organizację „Pamięć”, zostało złożonych na cmentarzu polskim w Mościskach. Chociaż pierwotnie według zamysłu osób zainteresowanych taką wojskową nekropolią 1939 roku miał być cmentarz w Malechowie. Niestety nie udało się tej kwestii uzgodnić z lokalnymi władzami. Do



Wspólna modlitwa na cmentarzu w Malechowie

na cmentarzu w Malechowie, starym cmentarzu na Zboiskach, na Hołosku, w Jańskich. Groby polskich żołnierzy znajdują się też w lesie w Lelechówce i na Trzech Kopcach.

Grupa członków PTOOnGW z prezesem Januszem Balickim, w towarzystwie konsula Joanny Zakrzewskiej, strzelca Kariny i Włodzimierza Borejki, reprezentującego Federację Organizacji Polskich na Ukrainie, udekorowali mogiły wiązkami kwiatów i zapalili biało-czerwone znicze. Modlitwy za poległych prowadził o. Stanisław Kawa z kościoła św. Antoniego we Lwowie. Taki objazd miejsc pamięci jest już tradycyjny, chociaż od lat odbywał się 1 września. W tym roku postanowiono przesunąć go na dni bliższe do rocznicy tych tragicznych wydarzeń, gdy to polskie jednostki w ciężkich walkach przedzierały się do Lwowa, otoczonego przez przeważające siły niemieckie.

W poszczególnych wspólnych grobach spoczywa od kilku do kil-

Konsulatu i PTOOnGW spływają kolejne informacje o miejscach odnalezienia poległych żołnierzy. Niestety są to przeważnie informacje od tzw. „czarnych archeologów” i szczątki pozbawione są nieśmiertelników czy innych możliwości identyfikacji.

Na pytanie o działalność, prezes Janusz Balicki zaznaczył, że towarzystwo opiekuje się wieloma obiektami, z których największym jest Cmentarz Orłat Lwowskich. Inne obiekty, jak wspomniane już mogiły żołnierzy Września, pomnik w Zadwórzu czy w Horpiniu, leżą poza Lwowem i do ich porządkowania wyjeżdża niewielka grupa pracowników. Niestety, jak podkreślił prezes, brak jest w towarzystwie młodzieży. A czasami prace wymagają sporego wysiłku, już niestety nie na siły „starszej młodzieży” – jak prezes określił członków PTOOnGW. „Towarzystwo nasze dla młodych nie jest atrakcyjne: nie wyjeżdżamy na kolonie do Polski, nie mamy wycieczek, za to wiele pracy” – stwierdził



Konsul Joanna Zakrzewska ustawia znicze na cmentarzu w Hołosku

kuset żołnierzy września. Jednak w lasach i na trasie od Przemyśla do Lwowa podczas zmagania z wrogiem poległo wielu żołnierzy WP. Jeszcze nie wszystkie ich groby zostały odnalezione. Te ponad 100 szczątków, które udało się ekshumować w poprzednich latach podczas wspólnych prac młodzieży z Ukrainy i Polski, zorga-

ze smutkiem Janusz Balicki. Faktycznie ich praca nie jest za bardzo „medialna”, trudno się nią chwalić, ale za to jest dobrze widoczna podczas odwiedzania tych wszystkich miejsc, którymi PTOOnGW się opiekuje i w ten sposób ratuje polskich bohaterów od zapomnienia.

Z aparatem fotograficznym na wojnę

W Muzeum Etnograficznym we Lwowie od 20 września jest eksponowana wystawa „Rozstrzelane Szyrokino” mistrza fotografii z Przemyśla Jacka Szwic, który niedawno zwiedzał strefę działań wojennych na wschodniej Ukrainie.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

- Pierwszy raz byłem na wojnie – powiedział podczas otwarcia wystawy. – O wojnie słyszałem od moich rodziców, którzy ją przeżyli. Moja mama przeżyła wojnę we Lwowie. Znałem wojnę z opowieści, z literatury, z historii i z telewizji. Od dawna interesuje mnie to co się dzieje na Ukrainie. Oglądałem co się działo na Majdanie. Od wieczora do rana, w nocy. Ponieważ w tym roku poznałem ludzi z ochotniczego batalionu „Aratta”, miałem możliwość wyjazdu tam. Pojechałem zupełnie prywatnie. Nie wysłała mnie tam żadna gazeta, żadna agencja. To był mój prywatny pomysł, żeby tam pojechać. Sam pojechałem. Daleko trafilem. Jadąc tam zastanawiałem się co robić? Jak pracować? Nie od dzisiaj trzymam aparat w ręku i fotografować potrafię, ale jeszcze trzeba wiedzieć, jak i po co. Ja pojechałem tam, jak to się mówi, w ciemno. Zupełnie. Nie wiedziałem co tam zastanę.

A okazało się, że Jacek Szwic trafił w bardzo niebezpieczne miejsce.

- W każdej wojnie są miejsca, które przechodzą do historii – mówił dalej polski fotograf. – W niewypowiedzianej wojnie, która toczy się na wschodniej Ukrainie, jednym z takich miejsc jest Szyrokino. Nie wielka miejscowość nad morzem Azowskim, dwadzieścia kilometrów na wschód od Mariupola. Doniedawna mieszkało tu prawie dwa tysiące ludzi. Dzisiaj wśród opuszczonych, postrzelanych domów włóczą się psy pozostawione przez mieszkańców, którzy w jednej chwili musieli uciekać przed wojną. Jedynymi ludźmi, których tam spotykałem, byli ochotnicy z batalionu „Aratta”. W różnych mundurach, niektórzy w adidasach, ale wszyscy uzbrojeni. Przez Szyrokino przebiega pierwsza linia frontu. Od domów obsadzonych przez ochotników do stanowisk separatystów jest

tylko osiemset metrów. Skuteczna donośność kalasznikowa wynosi tysiąc metrów, a broni snajperskiej trzy tysiące metrów, nie wspominając o artylerii, której ślady działania były wszędzie. Emocje uruchomiły się dopiero na miejscu, kiedy prawie z marszu zabrano mnie na patrol. Zacząłem fotografować. Dookoła nie działo się nic, co przypominałoby efektowne i fotogeniczne ujęcia z filmów wojennych. Widziałem tylko ślady walki, która w każdej chwili mogła wybuchnąć na nowo. Z patrolem ostrożnie wchodziliśmy do zniszczonych, opuszczonych domów. Miałem w rękach albumy rodzinne mieszkańców, którzy uciekając nie zdążyli niczego zabrać. Widziałem ich mieszkania, ubrania w szafach i rozrzuconą pościel, a na kuchni garnki z niedogotowanym obiadem.

Jacek Szwic zwrócił naszą uwagę na cykl zdjęć budynku szkoły,



Jacek Szwic

poruszona wiatrem blaszana brama. Bardzo rzadko z daleka dobiegał odgłos pojedynczego wystrzału przypominający o istnieniu snajperów. Wszystko sprawiało upiorne wrażenie. Wtedy, na tym patrolu rozpoczęła się moja fotograficzna opowieść o wojnie. Nie o walce, której nie widziałem, ale o wojnie, o tym, czym ona



gdzie wcześniej po jednej stronie tego budynku walczyli separatyści, po drugiej – ukraińscy ochotnicy.

- Kiedyś byłem nauczycielem – wspominał. – To jest mój pierwszy zawód i na mnie ogromne wrażenie zrobiło to co tam zobaczyłem. Te zniszczenia. Potem znowu skradanie się przez zrujnowane i wypalone gospodarstwa. Wszędzie brud i porzucane najróżniejsze przedmioty. W ogródkach stanowiska bojowe obłożone workami z piaskiem i zamaskowane od strony wroga. Dookoła panowała cisza, czasem tylko zaskrzypiała

jest. O tragedii ludzi, których dotknęła. O rozstrzelanym Szyrokino.

Są to zdjęcia czarno-białe. Ktoś zapytał, dlaczego ukraińscy ochotnicy na zdjęciu są tacy smutni. – To jest moment, kiedy oni się modlą – wyjaśnił Jacek Szwic. – Przed wyjazdem zbiórka tych sześciu czy siedmiu chłopców i modlitwa. Na ich twarzach widać wszystko. Ja jeszcze nie wiedziałem, a oni już wiedzieli co ich czeka. Jechałem z nimi na patrol. Dwie doby tam byłem. Wtedy nie było większych walk. Nie było dużego ostrzału. Snajperzy tyl-

ko strzelali. Ale chłopcy powiedzieli mi z miejsca, że najbardziej niebezpieczne są miny, których jest bardzo dużo. Plaża zaminowana, bo bali się desantu. Poza tym miny stawiali i jedni, i drudzy. Tam, w Szyrokino, walka toczyła się o każdy dom.

Nie wszędzie mógł wejść i nie wszystko mógł sfotografować ze względu na tajemnicę wojenną.

- Bardzo szybko zyskałem zaufanie tych chłopców – zaznaczył Jacek Szwic. – Razem z nimi w tej ziemiance mieszkałem. Na jednym łóżku spałem w jakiejś tam norze wykopanej. Myślę, że udało mi się pokazać, a właśnie chciałem bardzo pokazać skutki wojny. W telewizji to ładnie wygląda: wybuchy kolorowe... Ale to się widzi przez 10-15-20 sekund, siedząc wygodnie w fotelu, w domu. Bezpiecznie. Zupełnie inaczej jest tam. Ja nie widziałem takich ogromnych wybuchów, ale czułem to. To w każdej chwili mogło się stać. W każdej chwili mógł nastąpić ostrzał. I to ogromne napięcie ja widziałem w tych ludziach. Rozmawiałem z nimi w nocy przy herbatce ugotowanej w kociołku czy przy kawie. Widziałem tę powagę. Żaden z nich nie uważał się za bohatera. Tam była ich normalna wola walki. Poznałem tam człowieka z Donbasu. Przedał się przez linię frontu, żeby walczyć po stronie ukraińskiej. Był student ze Lwowa. Był student z Drohobycza. W tym batalionie jest dużo chłopców z miejscowości przygranicznych z Polską. Mówią po polsku, więc nie było problemów z komunikacją.

Jacek Szwic jeszcze dodał, że gdy pokazywał swoją wystawę w Przemyślu, pytano go, czy nie bał się tam, na wojnie. – Oczywiście, że się bałem, bo nie boi się tylko idiota, i wtedy tacy giną – odpowiadał. – Ale z drugiej strony, przez tyle lat wyćwiczyłem w sobie taki odruch, że jak biorę aparat do ręki, to te emocje opadają. Ważne jest, żeby coś ciekawego zrobić. A żeby dobrze to zrobić. A tam miałem problem, bo

czasami chciałem zrobić coś ciekawego, jednak nie mogłem zrobić krok do przodu czy dwa kroki do tyłu – trzeba było uważać na miny. Były też strefy, w których strzelali snajperzy. Nauczyłem się tam nowego słowa po ukraińsku: „Wtikajmo!” (tłum. uciekajmy).

Ekspozycja fotografii Jacka Szwic z Szyrokino została zorganizowana we Lwowie dzięki jego wieloletniej i ścisłej współpracy z fotografami tego miasta. Na otwarciu wystawy przyszli też ukraińscy politycy, naukowcy, uczestnicy wojny na wschodzie kraju.

Jacek Szwic – artysta fotograf, dziennikarz, członek Związku Polskich Artystów Fotografików. Brał udział w ponad stu wystawach zbiorowych, miał 34 wystawy indywidualne w kraju i za granicą (Francja, Grecja, Irlandia, Słowacja, Ukraina). Jego prace znajdują się w zbiorach Muzeum Andy Warhola w Medzilaborcach, w Muzeum Fotografii w Arles, w Galerii „Światło i cień” we Lwowie, w Galerii Domu Polskiego w Dublinie oraz w galeriach krajowych i zbiorach prywatnych. Zorganizował wiele plenerów i akcji artystycznych, między innymi dwie edycje Międzynarodowego Festiwalu Fotografii w Przemyślu (1998, 1999). Założył i prowadzi międzynarodową grupę twórczą Black & White. Przez dziesięć lat prowadził White Photo Gallery w Klubie Niedźwiadek w Przemyślu, był kuratorem Galerii Fotografii „Mała sień” w Muzeum Narodowym Ziemi Przemyskiej. Był autorem i kuratorem międzynarodowego projektu „The Limits of the document” realizowanego przez Galerię Sztuki Współczesnej w Przemyślu. W ramach „Roma Decade” zrealizował autorski projekt Community Children In Medzilaborce finansowany przez Fundation Open Society Institute (OSI-ZUG). W 2014 roku w ramach stypendium twórczego Prezydenta Miasta Przemyśla zrealizował autorski projekt „Pracownie przemyskich artystów”.

Święto nalewki we Lwowie

Niedziela 18 września... od rana przy „Muzeum idei” ruch niecodzienny, bo już od godziny 12:00 dziesiątki amatorów i zawodowców z różnych restauracji poddadzą osądowi gości i kompetentnego jury swoje nalewki. Uczestników święta jest około 200. Nie wiem, czy ktoś byłby na tyle odważny, by spróbować wszystkie proponowane wyroby. Ale nie ilość jest tu ważna. Ważna jest jakość. I nie same nalewki są tu główne – ważne jest obcowanie przy kieliszku dobrej nalewki, jej smakowanie, dzielenie się wrażeniami, recepturami, przepisami... Na Ukrainie nalewka pełni tę samą funkcję, co wino dla strefy śródziemnomorskiej. Nalewka na Galicji jest napojem historycznym.

Sukces kolejnych Świąt Nalewki, od pierwszego do czwartego, mierzony jest nie tyle ilością gości, ile radosnymi, uśmiechniętymi twarzami zwiedzających. W tym jest właśnie sens Świąt – pokazać, że spożywanie alkoholu nie musi ograniczać się „pół litrem na trzech”. Prezentowane tu napoje porywają nie mniej niż najbardziej wykwintne dania.

W tym roku goście zjechali się nie tylko ze Lwowa, ale i z Kijowa, Tarnopola, Iwano-Frankowska i nawet z

Polski. Wszyscy są kontynuatorami tej kultury i święto potwierdziło to, że możemy produkować wyroby alkoholowe nie gorsze niż we Francji. I po to warto przyjeżdżać do Lwowa.

Oprócz szeregu „zawodowców” reprezentujących różne restauracje na Świątce byli też amatorzy, a doświadczenie niektórych było o wiele większe niż istnienie wielu lokali. Najlepszym przykładem tego były wyroby Andrzeja Kudlickiego i Cezarego Piszczaka z Polski. Już

od ponad 12 lat każdy z nich wyczerpuje najrozmaitsze nalewki i na swym koncie ma nie jedną nagrodę na podobnych imprezach w Polsce. Znają się wspaniale na ziołach, zbierają własnoręcznie czarny bez, żurawinę czy rokitnik. Odkryli nam tajemnicę swoich wyrobów – „100% natury, 100% miłości i żadnych sztucznych barwników”.

Zwiedzający mieli możliwość głosować na najlepsze wyroby za pomocą nalepek, przyklejanych przy nazwi-



sku producenta, ale jury miało o wiele trudniejsze zadanie, bowiem oceniało również prezentację produktu (opowieść o wyrobie, idee jego stworzenia, jego demonstrację i realizację).

Pośród amatorów najlepszymi okazali się Denis Szypulin z Kijowa, Cezary Piszczak z Puław, Andrzej

Kudlicki z Tomaszowa Lubelskiego i Sołomija Bratach ze Lwowa.

A tak naprawdę – to zwyciężyli wszyscy ci, kto w ten dzień przyszedł do Muzeum Idei i poszerzył swoją kulturę spożycia dobrych napojów alkoholowych.

źródło: obarykada.com

Prasa polska o Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

KRESY@PL Kontrolerzy NIK stwierdzili, że na Podkarpaciu kwitnie patologia na rynku pracy, a cały system zatrudniania obcokrajowców działa na szkodę Polski. Ponad 80 proc. osób z Ukrainy nie podjęło legalnej pracy, wyludzone są wizy, a polskim pracownikom celowo utrudnia się możliwość zatrudnienia, żeby móc sprowadzić Ukraińców. NIK zawiadamia ogólnopolską kontrolę.

Według oficjalnych danych od 2014 r. do czerwca 2015 r. na Podkarpaciu aż 90 proc. dokumentów dotyczących planowanego zatrudnienia cudzoziemców opierało się na oświadczeniu pracodawców. Przy czym w ubiegłym roku było ich o ponad 100 proc. więcej niż w 2014. NIK skontrolowała niemal 1,5 tys. zezwoleń lub oświadczeń wydanych 10 firmom, które wystąpiły o zatrudnienie największej liczby cudzoziemców. – Ponad 80 proc. cudzoziemców, którzy przekroczyli granicę RP na podstawie tych dokumentów, w ogóle nie podjęło w Polsce legalnego zatrudnienia – informuje rzeszowski NIK.

Pracodawcy omijali również przepisy dot. zatrudnienia cudzoziemca w kraju strefy Schengen. Na ich podstawie trzeba wykazać, że nie ma możliwości znalezienia pracowników na lokalnym rynku pracy. Radzono sobie z tym w ten sposób, że stawiano Polakom wyśrubowane wymagania, które mało kto spełniał, a do tego bardzo niskie wynagrodzenie – za które nikt nie chciał pracować. Do tego pracodawcy nie mieli obowiązku dokumentowania kwalifikacji zawodowych cudzoziemca.

NIK stwierdza, że cały system zatrudniania w Polsce cudzoziemców działa na szkodę zarówno interesom gospodarczym Polski (ochrona polskiego rynku pracy) oraz UE i postuluje zmiany. Zdaniem Izby obecnie polskie prawo faktycznie umożliwia obywatelom innych państw zakładanie firm w Polsce tylko po to, by mogły przetrzącać ludzi na teren unijnych krajów. Proceder wyludzenia wiz pracowniczych w województwie podkarpackim jest tak nagminny, że NIK podjęła decyzję o przeprowadzeniu ogólnopolskiej kontroli zatrudniania cudzoziemców w Polsce.

Kontrola NIK na Podkarpaciu wykazała patologię przy zatrudnianiu obcokrajowców – głównie Ukraińców. 16.09.2016



W czwartek, po raz drugi w ciągu miesiąca, prezydent FR Władimir Putin przybył na okupowany przez Rosję Krym. Szef Kremla w towarzystwie premiera Dmitrija Miedwiediewa przyglądał się budowie mostu łączącego półwysep z Rosją. W piątek władze Ukrainy wysłały do Moskwy notę protestacyjną.

To już szósta wizyta Putina na Krymie od marca 2014 r., czyli od momentu, gdy Rosja zaanektowała ukraiński półwysep. Ostatnia z nich odbyła się stosunkowo niedawno, bo w połowie sierpnia br. Wówczas okazją do przybycia szefa Kremla były manewry Floty Czarnomorskiej, które odbywały się na wodach okala-

jących Krym. Nieoficjalnie wiadomo, że kluczowym punktem sierpniowej wizyty Putina było omówienie z wysokimi rangą dowódcami wojskowymi strategii militarnej związanej z prowadzeniem działań zbrojnych na wschodzie Ukrainy. Krym zajmuje w tym konflikcie strategiczne miejsce, gdyż systematycznie przerzucane są tam rosyjskie wojska oraz ciężki sprzęt artyleryjski, który następnie wędruje do Donbasu.

Putin wizytuje okupowany Krym. 17.09.2016

wPolityce.pl Kilka osób zostało zatrzymanych po przepychankach z policją przed ambasadą Rosji w Kijowie i przed konsulem w Odessie, gdzie trwa w niedzielę głosowanie do niższej izby rosyjskiego parlamentu, Dumy Państwowej.

W Kijowie nacjonaliści z partii Swoboda próbowali powalić parkan wokół ambasady i nie zezwalali obywatelom Rosji na wejście do jej budynku. W Odessie, gdzie również blokowano wejście do rosyjskiego konsulatu Rosji, doszło do bójek z policją. Rosyjskie placówki dyplomatyczne na Ukrainie w dniu głosowania są ochroniane przez wzmocnione siły policyjne i żołnierzy Gwardii Narodowej MSW. W dwóch pozostałych rosyjskich konsulatach na Ukrainie, we Lwowie i Charkowie, jest spokojnie – donoszą lokalne media.

Rosyjscy dyplomaci otworzyli lokale wyborcze mimo sprzeciwu władz w Kijowie, które protestowały przeciw przeprowadzeniu wyborów do Dumy na Ukrainie z powodu włączenia do federalnego okręgu wyborczego zaanektowanego przez Rosję Krymu. Wcześniej prezydent Petro Poroszenko i parlament Ukrainy apelowali do świata, by nie uznawał wyników wyborów.

– Te wybory są jeszcze jednym świadectwem agresji Rosji przeciw Ukrainie, ponieważ Krym to Ukraina. Wybory te są bezprawne i łamią prawo międzynarodowe. Apelujemy do wspólnoty międzynarodowej, by nie uznawała ich wyników i uważamy, że należy nasilić sankcje wobec wszystkich odpowiedzialnych za ich przeprowadzenie – oświadczyła rzeczniczka ukraińskiej dyplomacji Mariana Beca.

Zamieszki przed rosyjskimi placówkami dyplomatycznymi na Ukrainie. 18.09.2016

RZECZPOSPOLITA – Tatarzy, którzy zbojkowali niedzielne wybory parlamentarne na zaanektowanym przez Rosję Krymie, liczą się z nasileniem represji ze strony rosyjskich władz – powiedział PAP wice-szef nadającej na Ukrainie tatarskiej telewizji ATR Ajder Muždabajew. – To, że krymscy Tatarzy zbojkowali te wybory, wywołało rozdrażnienie i na Kremlu i w Federalnej Służbie Bezpieczeństwa na samym Krymie. Sądzę, że okupanci będą przesładować moich rodaków na Krymie z jeszcze większym zacięciem – ocenił Muždabajew.

O „totalnym bojkocie” rosyjskich wyborów na Krymie poinformował przewodniczący działającego obecnie na Ukrainie Medżlisu (organu samorządu tatarskiego) Refat Czubarow. „Dziękujemy narodowi! Dziękujemy wszystkim, którzy zachowują godność!” – napisał na Facebooku.

Zdaniem mieszkającego na Ukrainie dziennikarza, efektem bojkotu będzie ostateczne odrzucenie przez Sąd Najwyższy Rosji apelacji wobec wydanego wcześniej przez krymskie władze zakazu działalności Medżlisu, co – jak powiedział – „i tak było oczekiwane”. – Mimo tych wszystkich obaw Tatarzy zachowali się godnie i uważam, że w warunkach, które panują na Krymie, jest to nie lada wyczyn – podkreślił. Muždabajew oczekuje, że parlament Ukrainy zgodnie z wcześniejszymi zapowiedziami nie uzna wyników wyborów parlamentarnych w Rosji. – Ukraina nie może uznać tych wyborów, gdyż byłaby to zdrada interesów narodowych. Również i Zachód nie powinien ich uznawać. Większość wybranych w nich deputowanych otrzymała głosy na Krymie i nie można oddzielić ich od pozostałych – oświadczył wicedyrektor ATR.

Tatarski dziennikarz: oczekujemy fali represji po bojkocie wyborów na Krymie. amk, 19.09.2016



wPolityce.pl MSZ nie uznaje wyników wyborów parlamentarnych do Dumy Państwowej Federacji Rosyjskiej, przeprowadzonych na terytorium Półwyspu Krymskiego, należącego, zgodnie z prawem, do Ukrainy – poinformowało we wtorek MSZ w komunikacie przesłanym PAP. W komunikacie podkreślono, że Polska oraz społeczność międzynarodowa potępiły aneksję Krymu przez Rosję w marcu 2014 r., co zostało ujęte w rezolucji Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych z 27 marca 2014 r.

– Zachowanie suwerenności i integralności terytorialnej Ukrainy stanowią kluczowy warunek dla pokojowego rozwiązania konfliktu rosyjsko-ukraińskiego – czytamy w komunikacie MSZ. – W tym kontekście wybór deputowanych z okupowanych terytoriów stawia pod znakiem zapytania legitymizację samych wyborów – podkreślono. MSZ podkreśliło również, że w pełni popiera oświadczenie misji obserwacyjnej OBWE/ODIHR w sprawie wstępnej oceny wyborów, w tym w „szczególności w odniesieniu do okresu przedwyborczego i organizacji kampanii wyborczej”.

MSZ nie uznaje wyników rosyjskich wyborów parlamentarnych na Krymie. 20.09.2016

RZECZPOSPOLITA Śledztwo w sprawie zabójstwa jednego z liderów separatystów Jewgienija Żyliny odsłoniło kulisy rosyjskich rządów na wschodniej Ukrainie.

Zabity był organizatorem grup bojówkarzy zwalczających ukraińską rewolucję, a potem twórcą oddziału separatystów „Opłot” w Doniecku. Zginął zastrzelony we wtorek w luksusowej restauracji na zamkniętym osiedlu willowym pod Moskwą, w rejonie, w którym mieszkają najbogatsi Rosjanie. Jego ciężko ranny ochroniarz zdołał wymamrotać do policjantów: „kopalnie Donbasu”. Jako podstawową wersję przyjęto więc, że Żylin zginął z powodu nielegalnych i półlegalnych interesów, jakie prowadził z tamtejszymi liderami i dowódcami separatystów.

Podobnymi rzeczami zajmował się zabity Żylin jeszcze za rządów zbiegłego prezydenta Wiktora Janukowycza. W każdą sobotę woził z Charkowa do Kijowa gotówkę: haracz od miejscowych biznesmenów i polityków dla klanu Janukowyczów w stolicy.

Jednak w Rosji podwinęła mu się noga. Rosyjski „czarny” i „szary” rynek usług finansowych (głównie legalizacja dochodów poprzez fikcyjne firmy) „dawno jest podzielony, obcy nikomu nie są potrzebni, a wszystkie operacje kontrolują służby specjalne”. Pod ich szczególnym nadzorem jest „czarna finansowa dziura”, jaką są tereny okupowane, które gwarantują ogromne zyski. Żylin zajął się podobno wywożeniem z Donbasu wydobytego tam węgla, sprzedawaniem go w Rosji, ale też na Ukrainie (jako południowoafrykański). Z powrotem przewoził na okupowane tereny benzynę i olej napędowy. Ale szybko wszedł w drogę rosyjskim wojskowym, którzy to samo (czyli paliwo) sprzedają w Donbasie z armijnych magazynów.

Donieck – stolica przemytników. Andrzej Łomanowski, 21.09.2016

wPolityce.pl W stolicy Białorusi, Mińsku, podpisano we środę porozumienie ramowe o wycofaniu oddziałów wojskowych i sprzętu z trzech stref na linii rozdziału w konflikcie między ukraińskimi siłami rządowymi a prorosyjskimi separatystami w Donbasie. Informacje te przekazała Daria Ołifer, rzeczniczka byłego prezydenta Ukrainy Leonida Kuczmy, który reprezentuje Kijów w trójstronnej grupie kontaktowej do spraw uregulowania konfliktu.

Rzeczniczka Kuczmy wyjaśniła, że porozumienie przewiduje deeskalację napięcia na linii rozgraniczenia i stwarza warunki ku temu, by nie mogła być na niej wykorzystywana nawet broń strzelecka.

– Wycofywanie ludzi i sprzętu po obu stronach konfliktu w Donbasie ma odbywać się pod nadzorem specjalnej misji monitoringowej OBWE – podała Ołifer. Strefy, których dotyczy porozumienie, obejmują miejscowości Stanica Ługańska, Petrowske i Zolote.

Prezydent Ukrainy Petro Poroszenko oznajmił, że bez przywrócenia w Donbasie bezpieczeństwa, co – jak podkreślił – należy do zobowiązań Rosji, realizacja politycznej części porozumień z Mińska nie jest możliwa.

Rosja wycofa się z Donbasu? W Mińsku podpisano kolejne porozumienie. 22.09.2016

wPolityce.pl Izba Reprezentantów USA uchwaliła w środę ustawę upoważniającą rząd do dostarczenia Ukrainie broni i sprzętu wojskowego. Ustawa ma też zapewnić ciągłość obowiązywania sankcji wobec Rosji niezależnie od wyników wyborów prezydenckich w USA. Decyzja Izby jest przede wszystkim wyrazem jej woli politycznej i nie ma na razie większego znaczenia praktycznego, ale ma wydźwięk polityczny.

Ustawa na rzecz Stabilizacji i Demokracji na Ukrainie, jak brzmi jej nazwa, stwierdza, że „polityką USA jest zapewnienie, by ewentualne złago-

zenie sankcji wobec Rosji zależało od całkowitego i sprawdzalnego wcielenia w życie porozumienia w Mińsku”. Ustawa wyklucza też uznanie przez administrację USA aneksji Krymu przez Rosję.

Izba Reprezentantów upoważniła prezydenta USA do dozbrojenia Ukrainy. 23.09.2016



Mimo formalnego rozjemstwa na wschodzie Ukrainy łamane jest porozumienie o zawieszeniu broni, a Rosja przekazuje separatystom paliwo i sprzęt wojskowy – podał w poniedziałek ukraiński wywiad wojskowy.

– Głównie wysiłki przeciwnika skoncentrowane są na utrzymaniu gotowości bojowej wojsk, rotacji i wzmacnianiu oddziałów na pierwszej linii frontu – napisano na profilu Głównego Zarządu Wywiadu ukraińskiego ministerstwa obrony na Facebooku. Według jego danych w ostatnim czasie do kontrolowanej przez separatystów miejscowości Oktiabr na północny wschód od Mariupola Rosjanie przetrzucili grupę snajperską 100. brygady zmotoryzowanej, należącej do I korpusu wojskowego armii z rosyjskiego miasta Donieck w obwodzie rostowskim. Przeprowadzono także m.in. rotację żołnierzy 9. pułku zmotoryzowanego piechoty morskiej w Nowozawansku.

Jak poinformował, do Charcyzka w obwodzie donieckim Rosjanie dostarczyli sześć cystern z paliwem, trzy czołgi T-80, dwa opancerzone samochody terenowe „Tigr” i dwa pojazdy łączności. W kierunku Doniecka i miejscowości Amwrosijiwka poruszała się kolumna 50 pojazdów wojskowych, wśród których były samobieżne wyrzutnie raketowe.

Ukraiński wywiad: Rosja dozbraja separatystów. 26.09.2016



Prezydent Ukrainy Petro Poroszenko wydał w poniedziałek dekret o demobilizacji poborowych ze strefy konfliktu z separatystami w Donbasie na wschodzie kraju. Gdy ostatni z demobilizowanych odejdzie do rezerwy, będą tam służyli wyłącznie żołnierze kontraktowi.

Realizacja tego dekretu „będzie kolejnym krokiem do zawodowej armii. Jak tylko ostatni z szóstej fali (mobilizacji) odejdzie do cywila, na froncie pozostaną jedynie żołnierze kontraktowi. Tak, jak dotychczas, osoby w wieku poborowym nie będą wysyłane do strefy operacji antyterrorystycznej” – napisał prezydent na Facebooku.

Poroszenko w imieniu całego narodu podziękował – jak się wyraził – „żołnierzom-bohaterom” za ich znaczący wkład w obronę kraju przed rosyjską agresją. Według prezydenckich służb prasowych do rezerwy odchodzą żołnierze wezwani do wojska w 2015 roku.

Poroszenko mówił wcześniej, że na razie kolejna fala mobilizacji nie jest przewidywana; podkreślał jednak, że może się to zmienić w razie zaostrzenia sytuacji na wschodzie Ukrainy.

Ukraina: Poroszenko wydał dekret o demobilizacji. amk, 26.09.2016

Spotkanie Ossolińskie – spotkanie ze sztuką polską

Sala w dawnej bibliotece Baworowskich przy ul. Bibliotecznej z trudem mogła umieścić wszystkich chętnych posłuchać wykładu dr Agnieszki Morawińskiej na LXII Spotkaniu Ossolińskim. Temat wykładu „Stanisław Wyspiański. Projekt okna do katedry lwowskiej” wzbudził interes lwowskich historyków sztuki, muzealników, krajoznawców. Obecni byli pracownicy Konsulatu Generalnego RP we Lwowie i Lwowskiej Narodowej Biblioteki Ukrainy im. Wasyla Stefanyka.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Na LXII Spotkanie Ossolińskie przybył z Wrocławia dr Marcin Szela, wicedyrektor Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, kurator Muzeum im. Lubomirskich. On też poprowadził spotkanie lwowskie i przybliżył zebrany twórcom życia prelegentki.

Agnieszka Morawińska jest znanym i cenionym historykiem sztuki. Przez wiele lat pracowała jako kuratorka zbiorów sztuki Zamku Królewskiego w Warszawie, dyrektorka Zachęty Narodowej Galerii Sztuki, a od 2010 roku jest dyrektorką Muzeum Narodowego w Warszawie. Dr Morawińska jest też autorką licznych publikacji z zakresu historii sztuki polskiej tłumaczonych na wiele języków obcych i kuratorką wielu wystaw artystycznych. W jej życiu był też epizod polityczny, kiedy w latach 1990-1991 sprawowała ona funkcję wiceministra kultury i sztuki, a w 1991-1992 podsekretarza stanu w Ministerstwie Kultury. W latach 1993-1997 była ambasadorem RP w Australii, Nowej Zelandii i Papui Nowej Gwinei.

Temat wykładu był bliski zebrany na sali, których interesowały również szczegóły i wydarzenia związane z zamówieniem projektu witraża do okna katedry lwowskiej i powody jego późniejszego odrzucenia przez komitet przebudowy katedry. Przypomnijmy w skrócie wydarzenia z tamtych lat.



Agnieszka Morawińska



Marcin Szela

zgłosił się do Łozińskiego i wybrał temat z królem Kazimierzem Wielkim. Stanisław Wyspiański osobiście nie przyjechał do Lwowa, zamówienie od komitetu otrzymał w Paryżu drogą korespondencyjną. Prace nad kartonem rozpoczął w Krakowie i kontynuował w Paryżu. W trakcie prac nad projektem Stanisław Wyspiański po-

projekty jego nie tylko nie zostały pokazane na wystawie, ale nawet nie rozpakowane. Wystawił na Politechnice osobiście, później zawieszono kartony w holu wystawy. Artysta się obraził i zabrał kartony do Krakowa.

Komisja lwowska pod przewodnictwem biskupa Jana Puzyny doszła do wniosku, że postacie na kartonie „Polonia” są plebejskie, niepiękne. Omdlewająca Polonia z rozrzucenymi włosami, z wypadającym z rąk mieczem, bezradna, jest niedobrą matką dla swych dzieci, których nie może otulić swoją macierzyńską opieką i obronić przed losem i wrogami. Nie była to ta tradycyjna Polonia, młoda dziewczyna, nie ta jasna, biała postać i nawet nie ta kobieta w żałobnej czarnej sukni, która jest jednak pełna energii i nadziei. Do tych ideowych różnic w poglądach lwowskiego kleru i artyści dochodziły jeszcze formalne, mianowicie znaczna stylizacja postaci i kwiatów, romantyczny awangardyzm bliski surrealizmowi. Był to język innej, dopiero nadchodzącej epoki, we Lwowie jeszcze nierozumiany i dlatego obcy. Komitet wyraził opinię, że projekt trzeba poprawić i nieco zmienić. Lecz Wyspiański nie był z tych, kto poprawia! W rezultacie projekt został odrzucony i nigdy nie doszło do jego realizacji. Genialne kartony Stanisława Wyspiańskiego znajdują się w zbiorach Muzeum Narodowego w Krakowie, a w katedrze lwowskiej mamy witraż na tenże temat innego artysty krakowskiego Edwarda Lep-szego.

Do Krakowa nowe prądy w sztuce ze znanych centrów artystycznych Europy znacznie szybciej dochodziły. Otóż w Krakowie talent Stanisława Wyspiańskiego został oceniony bardzo wysoko i w następnych latach według jego projektów było wykonanych kilka bardzo ważnych realizacji witrażowych na czele z projektami do krakowskiego kościoła ojców franciszkanów (wśród nich genialny witraż „Bóg Ojciec”).

Wykład dr Agnieszki Morawińskiej został wysłuchany z wielką uwagą. W ożywionej dyskusji zwrócono uwagę, że we lwowskich zbiorach są kolekcję rysunków Wyspiańskiego, m.in. do wystaw teatralnych jego sztuk, które były bardzo popularne na scenie lwowskiej. Najwyższa pora pokazać je na wystawie dla szerokiej publiczności.

Na zakończenie spotkania Wiktoria Malicka, przedstawiciel wrocławskiego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie, poinformowała zebranych, że następne LXIII Spotkanie Ossolińskie odbędzie się 10 października 2016 roku. Wykład wygłosi znany polski reżyser Waldemar Krzystek w ramach Przeglądu Najnowszych Filmów Polskich we Lwowie.

Spotkania Ossolińskie są wspólnym projektem Lwowskiej Narodowej Biblioteki Ukrainy im. W. Stefanyka i Zakładu Naukowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, odbywają się we Lwowie pod patronatem konsula generalnego Rzeczypospolitej Polskiej.

Sukcesy współpracy sąsiadów

Z okazji Dnia Europejskiej Współpracy 2016 na Ukrainie 14-25 września Oddział WST Programu Polska-Białoruś-Ukraina 2007–2013 we Lwowie zorganizował wystawy fotograficzne w sześciu miastach obwodowych, znajdujących się na obszarze Programu na Ukrainie: w Łucku, Równem, Tarnopolu, Iwano-Frankowsku, Użhorodzie i we Lwowie.



Wystawa na placu przed Uniwersytetem Lwowskim im. Iwana Franki

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

Zaprezentowano zdjęcia związane z realizacją projektów współpracy transgranicznej. Uczestnicy mogli zapoznać się z wynikami Programu współpracy transgranicznej Polska-Białoruś-Ukraina 2007–2013, zadać pytania ekspertom z Oddziału WST. Udostępniano także materiały informacyjno-promocyjne Programu oraz słodkie niespodzianki.

Program Współpracy Transgranicznej Polska-Białoruś-Ukraina

2007–2013 zamknie konferencja, która odbędzie się w dniu 11 października w Bukowelu w Karpatach ukraińskich z udziałem przedstawicieli władz lokalnych i regionalnych, instytucji publicznych, organizacji pozarządowych, uczelni i mediów z obszaru wsparcia na terenie Polski, Białorusi i Ukrainy. Wydarzenie o nazwie „Everlasting Partnership” będzie jednocześnie spotkaniem otwierającym Program Współpracy Transgranicznej Polska-Białoruś-Ukraina 2014-2020.

KG

Kuchnia dla „Magdusi” od KREDOBANKU

Dzięki zakupionemu przez Kredobank nowemu sprzętowi kuchennemu stało się o wiele łatwiej przygotowywać posiłki dla uczniów Szkoły Średniej nr 10 im. św. Marii Magdaleny z polskim językiem nauczania we Lwowie.



KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

W tym roku planowaliśmy remont kuchni i zastanawialiśmy się jak go zrobić. Dzięki Kredobankowi otrzymaliśmy nową technikę kuchenną na miarę XXI wieku, za co jesteśmy bardzo wdzięczni – powiedział dla Czytelników Kuriera Galicyjskiego dyrektor szkoły Ryszard Vincenc. – Chcieliśmy wymienić stary sprzęt na nowszy i Kredobank nam w tym pomógł.

W pierwszych dniach września kierownictwo Kredobanku zapoznało się jak teraz funkcjonuje kuchnia w szkole. Z tej kuchni korzysta prawie 300 uczniów „Magdusi” oraz 500 uczniów ukraińskiej Szkoły Średniej nr 3, która znajduje się w sąsiednim budynku. – Jest to nie tylko nasz dar na 200-lecie szkoły nr 10, a również stworzenie warunków poprawy jakości posiłków dla ponad 800 uczniów z obu szkół – nr 10 i nr 3 – powiedział Grzegorz Szatkowski, p.o. szefa Kredobanku.



W 1892 roku rozpoczęto przebudowę prezbiterium katedry zakrojoną na wielką skalę z przewodnią ideą przewrócenia jemu charakteru gotyckiego. W tym dążeniu znaczną rolę miały odegrać witraże, które powstały komitet odbudowy katedry i kapituła metropolitalna planowały umieścić we wszystkich oknach. Przewodniczącym komitetu prof. Władysław Łoziński zwrócił się do krakowskich kolegów i otrzymał od prof. Łuszczkiewicza rekomendacje dla dwóch młodych krakowskich artystów – Stanisława Wyspiańskiego i Józefa Mehoffera. Obydwoje wówczas przebywali na stypendium we Francji. Komitet zdecydował się zlecić im projekty dwóch dużych witraży, najbardziej w treści związanych z dziejami katedry lwowskiej. Były to „Śluby Jana Kazimierza” i „Kazimierz Wielki jako fundator katedry lwowskiej”.

Mehoffer, będąc przejazdem wówczas w Krakowie, jako pierwszy

dzielił okno na dwa oddzielne witraże i wykonał dwa kartony witrażowe, mianowicie „Śluby Jana Kazimierza” i „Polonia”. Właśnie ten drugi wzbudził wiele emocji, niezrozumienia ze strony komitetu i kapituły lwowskiej. Przedstawienie Polonii omdlewającej było nie tylko niezwykłym, ale też dla wielu szokującym. Nietypowe były także twarze na tym kartonie, wykrzywione w przerażeniu, niepiękne, o pospolitych, nawet brzydkich rysach. Napięcie i dynamizm wydarzenia budziły niepokój i były obecne podniosłej atmosferze przygotowań Lwowa do jubileuszu 100-lecia powstania Kościuszki, uroczystego otwarcia Wystawy Krajowej i wizyty Najjaśniejszego Pana cesarza Franciszka Józefa do miasta. Formalne formy witraża nie odpowiadały też neogotyckim koncepcjom przebudowy prezbiterium katedry. Wyspiański wysłał kartony do Lwowa, sam przyjechał w ślad za nimi i zobaczył, że

Dopóki Ukraińcy bronią okolic lotniska w Doniecku, Rosja Polsce nie zagraża

Ukraińcy powinni jedno wyczuć. Mają w Polsce admiratora, niemal za darmo. Za niewiele. Wystarczy kilka uśmiechów i gestów, które wzmocnią nasze poczucie godnego reprezentanta husarskich skrzydeł, a Ukraińców będą kosztowały parę słów i miejsc spotkań. Niestety ukraińscy politycy nie do końca wyczuwają, nie potrafią w to grać, a na przykład Węgry grają wspaniale...

z **ROBERTEM CZYŻEW-SKIM**, prezesem Fundacji **Wolność i Demokracja, rozmawia WOJCIECH JAN-KOWSKI**.

Już po raz dziewiąty odbywają się Polsko-Ukraińskie Spotkania. Jakie znaczenie dla naszych relacji ma konferencja w Jaremczu?

Trudno krótko definiować konferencję, która jest niebywale wielowątkowa. Nie ma co do tego wątpliwości. Silny wątek dialogu polsko-ukraińskiego, kontaktu środowisk uniwersyteckich, które są cenne bez względu na to, czy dane uniwersytety są z tego, czy innego kraju. To jest po prostu wymiana myśli naukowej. Spojrzalbym również na to z innej strony. To są pieniądze delegowane przez polski Senat na mniejszość polską. W naturalny sposób każda mniejszość narodowa jest spychana do swego getta. Do sytuacji, kiedy zajmuje się tańcami narodowymi i kultywowaniem tradycji narodowych. Tutaj mniejszość polska występuje w centrum wydarzeń, jako organizator dyskusji na temat wydarzeń ważnych. Czyni to niejako z punktu widzenia centralnej politycznej myśli ukraińskiej i polskiej. Z tej perspektywy inaczej patrzą na polską mniejszość lokalni politycy ukraińscy, działacze szczebla państwowego, szefowie uniwersytetów. Mniejszość polska zaczyna być lokowana w zupełnie inny sposób, między innymi dzięki takim właśnie spotkaniom jak w Jaremczu. One są organizowane od wielu lat z perspektywą wspierania Polaków. To dawniej robił Senat, potem Ministerstwo Spraw Zagranicznych, teraz znowu Senat. Miejmy nadzieję, że one nadal będą wspierane. To budzi nadzieję, że Polacy nie będą „indiańską wioską”, gdzie przyjeżdżają turyści, aby kupić sztucznie wyprodukowane gadżety. To dowodzi prawdziwego, intelektualnego życia, również w polskiej wspólnoty na Ukrainie.

Dziś w trakcie Pana przemówienia padły słowa, że mniejszości mogą być czynnikiem wzmacniającym albo destabilizującym i dezintegrującym państwo. Mniejszość polska na Ukrainie dzięki tej pomocy może spełniać pozytywną rolę?

To jest bardzo ważne pytanie, które Polacy powinni sobie postawić, bo – inaczej niż Węgrzy – my w stosunku do swojej przeszłości mamy dwie alternatywne wizje dotyczącej obecności Polaków nie tylko na Ukrainie, ale całej obecności Polaków na dawnych Kresach Rzeczypospolitej. Z jednej strony jest obecna wizja „neoperperialna”, gdzie obecność polskości tutaj jest tym, czym angielskość w Indiach – nosicielem cywilizacji. Jest też inna wizja – brak państwowości powodował, że

Polacy dość chętnie wyciągali rękę do narodów kresowych. Ta tradycja współpracy nie tylko z Ukraińcami, ale i z Białorusinami i Litwinami występuje w polskiej myśli politycznej. Walki tych dwóch koncepcji, które Giedroyc nazwał „walką dwóch trumien, Piłsudskiego i Dmowskiego”, ma miejsce do tej pory. W tej chwili największy specjalista nie są w stanie powiedzieć, która z tych trumien wygra. Jeśli wygra „trumna Piłsudskiego”, to Polacy staną się tutaj tym pomostem w dialogu polsko-ukraińskim, jeśli wygra trumna Dmowskiego, to będziemy widzieć w tutejszych Polakach kustoszy cmentarzy, gdzie już Polaków nie ma, opiekunów polskich zabytków – ale żeby było jasne, to też jest wizja, którą można chronić i wspierać. To jest pytanie, które należy zadać polskiemu decydentom: czego właściwie chcą od miejscowych Polaków?

Zgodziłby się Pan z tezą, że Polacy podolscy, z Ukrainy środkowej odwołują się w swej polskości do I Rzeczypospolitej?

W sensie biografii, na pewno. W sensie życia osobistego też, dlatego, że często pochodzą z rodzin mieszanych i sama historia rodzinna pcha ich w drugą stronę. Z drugiej strony jednak, w regionach najbliższej położonych granicy, a nawet leżących po obu jej stronach, największa jest pokusa, żeby się zastanawiać, dlaczego ta granica jest akurat tak wytyczona. Ciężko jest wyrzekać się własnej ojcowizny, prawa do ojczyzny. „Niby dlaczego mój dom, leżący 15 kilometrów od granicy, nie miałby się znaleźć po drugiej stronie?” Dialog polsko-ukraiński z perspektywy Kijowa i Warszawy jest znacznie łatwiejszy, niż z perspektywy Przemysła i Lwowa.

Niedawno obserwowaliśmy nieprzyjemne wydarzenia w Przemysłu.

Wszystko na to wskazuje, że Polacy na Ukrainie w XIX wieku nie chodzili ubrani w czapki krakowskie, tylko właśnie w podobne wyszywane koszule, co XIX-wieczna etnografia dosyć dobrze pokazuje. Myślę, że ludzie, którzy dopuścili się barbarzyństwa, bo tego nie sposób określić inaczej, nie specjalnie badają źródła historyczne.

W jakim kierunku pójdą stosunki polsko-ukraińskie po uchwale o ludobójstwie i po reakcji strony ukraińskiej?

To jest bardzo ważne pytanie, bo przełom, który się w Polsce dokonał, to nie jest przełom nacjonalistyczny, jak chcieliby definiować niektórzy. To jest przełom ku tradycji, ale tych tradycji są dwie. Albo to wygląda tak, że my Polacy zgodnie z naszą historyczną pamięcią mówimy: „To nas boli. Odniescie się do tego jakoś, ale to nie wpływa na nasz bieżący stosunek do was. To boli nas właśnie



Leon Tyśczenko

dlatego wyjątkowo szczególnie, bo zrobiliście wy, bo gdyby nam zrobili – strzelam – Niemcy albo Rosjanie, mielibyśmy mniejsze pretensje. To jest ta interpretacja łagodna. Ci, którzy w Polsce wygrali i są dziedzicami koncepcji Piłsudskiego, mówią właśnie tak. Jeszcze jedna interpretacja – przetrucamy odpowiedzialność na wnuków za grzechy dziadów. Przerzucenie tej odpowiedzialności jest tym łatwiejsze, bo Ukraina, z uporem godnym lepszej sprawy, wybiera tylko część swojej historii. Chętnie bym zobaczył, gdzie są pomniki Mazepy na Ukrainie, o Petlurze nie wspominając. Czy tak trudno postawić trochę tych pomników? Na banknotach Iwan Mazepa się znalazł. Chyba więcej stoi fundowanych przez niego cerkwi, niż ma pomników. W związku z tym, to nie jest lekcja do odrobienia z jednej strony. Skoro mówimy o potencjalnym partnerstwie, to może Ukraińcy wygrzebaliby kilka historii, które są elementami zbliżającymi obydwie narody. Niezręcznie mi przyjacielom Ukraińcom wskazywać takie epizody. Przyzwyczajony ukraiński intelektualista zrobi to natychmiast. Moim zdaniem problem leży gdzie indziej. W Polsce elita rządząca ma korzenie postsolidarnościowe. To byli humaniści, którzy generalnie byli zanurzeni w tradycję. Byli czytani. To byli ludzie wyższej kultury. Ja nie sądzę, że to była lepsza formacja, bo może Polakom zabrakło takiego merkantylnego spojrzenia na rzeczywistość. Na Ukrainie wielki kapitał, który nazywamy niebezpiecznie oligarchicznym, dominuje w polityce. Dla tych ludzi to, co tu mówimy, to są kompletne antypody ich myślenia: „Nie podoba się to Polakom, to odrzucimy, ale może jednak... to pobrońmy i znajdziemy jakiegoś historyka, który będzie to bronił, ale generalnie nie żyjemy tą historią”.

Otarła się o mnie dyskusja pomiędzy polskimi i ukraińskimi parlamentarzystami dotycząca miejsca spotkania i polska strona zaproponowała Hadziacz. To była propozycja właściwa. Polski polityk pamiętał o tym, co nas łączyło. Ukraińscy politycy wrzucyli natomiast ramionami: „jakieś rejonowe miasteczko... gdzieś tam na wschód od Kijowa... jechać tam? Po co?”. To jest ten brak wrażliwości ukraińskiej, jeśli chodzi o historię, ale

on wynika – tak myślę – z formacji ukraińskich polityków, a nie ze złej woli. Ukraińcy powinni jedno wyczuć: mają w Polsce admiratora, niemal za darmo. Za niewiele. Wystarczy kilka uśmiechów i gestów, które wzmocnią nasze poczucie godnego reprezentanta husarskich skrzydeł, a Ukraińców będą kosztowały parę słów i miejsc spotkań. Niestety ukraińscy politycy nie do końca wyczuwają, nie potrafią w to grać, a na przykład Węgry grają wspaniale...

Podążając za Pana myślą, to jest sojusznik niemalże za darmo...

To może być sojusznik za darmo, jeśli zostanie odpowiednio potraktowany, bo ów sentymentalny stosunek do Ukrainy wywołuje wspólne irytacje, a Ukraina nie reaguje zgodnie z naszymi oczekiwaniami. Pomnik nie kosztujący zbyt wiele jest w stanie nas kupić, nieodpowiedni jest w stanie nas śmiertelnie zranić. Świetnie na tego typu sentymentach gra Orbán. To nie jest tak, że ja mam coś przeciwko premierowi Węgier, ale on potrafi w sposób idealny wykorzystywać polską pychę. Jak każdy naród mamy swoje poczucie dumy. Nic prostszego, niż nas wbić w polskie poczucie dumy, mówiąc „jesteście piękni i wspaniali”. Viktor Orbán to robi. Nie widziałem, żeby Ukraina choć jeden raz tak zagrała. Tego elementu Ukraińcy nie potrafią wykorzystać, a powtarzam: albo macie w Polsce wielkiego wroga, albo przyjaciela.

W Polsce rośnie sceptycyzm co do Ukrainy i pada pytanie – nawiązując do Pana tezy o sojuszniku za darmo – „co my z tego mamy?”

Rozpatrywanie tego pytania jest trudne, gdy mówimy o kraju, który prowadzi wojnę. Przecież to jest kwestia krwi naszych żołnierzy, gdybyśmy chcieli ten kraj wesprzeć naprawdę. I przy okazji narażenie się na niechęć Moskwy, na pewno w drugiej kolejności Berlina i Paryża, w trzeciej wszystkich innych na świecie, bo nikt nie lubi, jak ktoś z tylnego rzędu raptem siada z przodu... Cóż my z tego będziemy mieli? Ja bym na to spojrział z pewnej perspektywy historycznej. Jest taki obraz polski z XIX wieku pokazujący Sybir. To jest właściwie polska wizja wschodu.

Zwracamy się na wschód i za wschodem, polską granicę nie ma nic. Śnieg, bezkres tak dziki, że aż przerażający. Tak ogromny, że możemy w nim zniknąć i nikt nawet nie będzie wiedział, że skończyliśmy nasze życie. Po raz pierwszy nie jesteśmy pierwsi i za to warto zapłacić sporo. Ja nie wiem, czy Rosja nam zagraża, ale ona nie zagraża nam dotąd, dopóki teren lotniska w Doniecku jest broniony przez Ukraińców. Ile jesteśmy w stanie za to zapłacić? Nie wiem. Ale jeżeli chcemy dostatnio żyć, myśleć taką filozofią „cieplej wody w kranie”, wtedy warto coś poświęcić. Jeżeli chcemy – to sami postawmy sobie pytanie: co chcemy za to dać? Mielibyśmy już taką sytuację, kiedy za naszymi wschodnimi granicami rozciągało się wielkie imperium aż po Władywostok. Piotr Skwieciński, polski publicysta, powiedział, że dla Polski lepiej jest, żeby tam rządili banderowcy, niż odbudowa imperium, chociażby z tego względu, że dwóch wrogów jest lepszych, niż jeden. Dodajmy, że Ukraina wybierając – ku naszej rozpacz – historię banderowską, nie wybiera antypolskości. Dramatem jest, że przeciętny Ukraińiec wybiera UPA, lubiąc przy tym Polaków. Dla nas brzmi to kuriozalne. Może gdzieś jest kompromis. Myślę, że Ukraiński Instytut Pamięci Narodowej jest blisko, by odciąć się od Kłyma Sawura. To jest tylko krok. Może my, Polacy, powinniśmy zgrzytnąć zębami: „a niech ten Bandera tu stoi”. Dlaczego to jest tak, że człowiek, który był terrorystą, walczył o wolną Ukrainę, zabijał polskich polityków, ma być na cokolwiek? Przykro nam? Przykro, ale w ostateczności nie on bezpośrednio mordował. To jest różnica, jak między Marksem a Leninem. Skoro Ukraińcy się uparli stawiać mu pomniki, to może my powinniśmy mu odpuścić, ale niech Ukraińcy odpuszczają Kłymowi Sawurowi! Znajdźmy gdzieś tę granicę. Może niech przez polskie gardło przejdzie, że ten cel był słuszny, a przez ukraińskie, że mordowanie kobiet i dzieci, nawet dla świętego celu, jakim jest Ukraina, jest niedopuszczalne. Zerwijmy z integralnym nacjonalizmem. Powiedzmy, że dekalog nie pozwala zabijać kobiety i dzieci. Powiedzmy, że polski odwet – być może uzasadniony – nie powinien dotyczyć również kobiet i dzieci. To nie jest tak, że nie ma kompromisu, tylko mam wrażenie, że za słusznymi hasłami, takimi jak niedopuszczalność mordowania cywilów, albo niedopuszczalność czystek etnicznych (tu też odwołuję się do ukraińskiej pamięci Akcji Wista) – za tym wszystkim czają się siły najciemniejsze, które często podważają aktualny przebieg granicy. Jeśli Ukrainiec stanie się pierwszym polskim przyjacielem, to Polak będzie musiał bronić Ukrainy, tak jak chciałby bronić Polski! To jest pewna droga.

Nasze pojednanie jest obowiązkiem wobec przyszłych pokoleń

W chwili obecnej nie ma dobrych warunków, atmosfery, by mówić o szybkim członkostwie Ukrainy w Unii Europejskiej. Nie oznacza to jednak, że należy zrezygnować z tych starań. Członkostwo Ukrainy w Unii Europejskiej powinno być długofalowym, strategicznym celem. Muszą jednocześnie zmienić się okoliczności w Unii Europejskiej, aby ona była gotowa kiedyś Ukrainę przyjąć.



Brytyjczycy zdecydowali się na brexit.

Unia Europejska jest w tej chwili na rozdrożu. Na pewno będą musiały być podjęte jakieś kluczowe działania, ponieważ kontynuacja tego, co jest w tej chwili jest niemożliwa. Byłbym ostrożny w prognozowaniu, ponieważ jeżeli ktoś mówi, że wie co się stanie, mówi nieprawdę. Nikt nie wie, nawet wysocy urzędnicy unijni, jak się sprawy potoczą. Wiele na przykład, będzie zależało od negocjacji Unii z Wielką Brytanią. W jaki sposób Wielka Brytania opuści Unię. To są szalenie skomplikowane kwestie do rozwiązania. Są różne koncepcje, jak ma wyglądać Unia po wyjściu Wielkiej Brytanii. Są głosy w „starej”, zachodniej Europie, że trzeba jeszcze bardziej Unię podzielić i stworzyć ściśle jądro, które dalej będzie się integrowało, a reszta państw, jeżeli nie chce, niech pozostaną na peryferiach UE. Inna koncepcja mówi, że Unia może wykorzystać brexit, by zacieśnić współpracę, na przykład w dziedzinie obronności, wspólnej polityki fiskalnej. Są koncepcje idące dalej, mówiące, że Unia zacieśni swoje związki polityczne, że stanie się prawdziwą unią polityczną, bo do tej pory nie była i nie bardzo nią chciała być.

Zbliżają się wybory w Stanach Zjednoczonych. Jak będzie wyglądało zaangażowanie USA w Europie? Jaki będzie stosunek do Polski i Ukrainy?

Wiele oczywiście zależy od tego, kto wygra wybory. Ja jednak jestem optymistą. Tak wielkie mocarstwo ma swoje głęboko zakorzenione interesy w świecie i w Europie, co powinno zdecydować, że tutaj rewolucji nie będzie. Mogą być spektakularne wypowiedzi. Mogą być nawet kontrowersyjne decyzje. Pewnie tak będzie, jeżeli wygra Donald Trump. Natomiast nie sądzę, żeby nastąpiło dramatyczne załamanie kursu polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych, bo to jest po prostu niemożliwe. Można się oczywiście spodziewać jakichś gestów pod adresem Moskwy, co może burzyć nasze dobre samopoczucie, i Polaków, i Ukraińców. Nie będą to jednak zmiany daleko idące, pamiętajmy bowiem, że wielkie mocarstwa mają swoje interesy, a ich nie można zmienić jedną decyzją z dnia na dzień. Te interesy są długofalowe, mocno ugruntowane, nie można ich wyrzucić jak stolik jednym kopnięciem z piątku na sobotę.

z prof. **DARIUSZEM MILCZARKIEM** z Centrum Europejskiego Uniwersytetu Warszawskiego rozmawiał **EUGENIUSZ SAŁO**.

Jak Pan ocenia konferencję w Jaremczu?

Jest bardzo ważnym, żebyśmy rozmawiali, żeby Polacy z Ukraińcami prowadzili dialog, więc takie spotkania są niezwykle cenne i to jest wartość sama w sobie. Jeżeli pewne rzeczy będziemy sobie wyjaśniali, to nie dojdzie do nieporozumień, to pewne rzeczy będziemy mogli sobie wyjaśnić. Ja zawsze twierdziłem, że Polska i Ukraina mają swoje historyczne pięć minut, kiedy powinno, wręcz musi nastąpić pojednanie między naszymi krajami. To jest nasz obowiązek, wobec tych, którzy odeszli, którzy ginęli w strasznych okolicznościach, ale to jest przede wszystkim obowiązek wobec przyszłych pokoleń, dla młodych Ukraińców i Polaków. Jeśli okaże się kiedyś, że my nie mogliśmy przezwyciężyć rozbieżności między nami, to nie my zapłacimy, zapłacą przyszłe pokolenia i to jest najważniejsze. To jest ten czas, kiedy powinniśmy wspólnie rozwiązywać problemy i jak najściślej rozwijać współpracę – gospodarczą i polityczną. Młode pokolenie ma najwięcej do powiedzenia. Trzeba skupić się na przyszłości w naszych relacjach, a więc na przykład, na wymianie studenckiej, na wymianie młodych pracowników naukowych. To są rzeczy, które będą kiedyś nam te relacje kształtowały. Natomiast spojrzenie naszych ukraińskich przyjaciół na Unię Europejską powinno być szczerze i realistyczne. W chwili obecnej nie ma dobrych warunków, atmosfery, by mówić o

szybkim członkostwie w Unii Europejskiej. Nie oznacza to jednak, że należy zrezygnować z tych starań. Uważam, że członkostwo Ukrainy w Unii Europejskiej, które też jest w interesie Polski, powinno być długofalowym, strategicznym celem, z założeniem, że wiele problemów jest do rozwiązania tu na Ukrainie. Muszą jednocześnie zmienić się okoliczności w Unii Europejskiej, aby była ona gotowa kiedyś Ukrainę przyjąć.

Nie należy zatem dużo sobie obiecywać po zapowiedziach zniesienia wiz? Jeszcze długa droga przed nami?

Tu działać trzeba metodą małych kroków. Tam gdzie można poprawić te stosunki, powinny one być poprawiane. Mamy prawo być optymistami, bo w końcu do zniesienia wiz dojdzie. Do zacieśnienia współpracy dojdzie, chociaż to nie będzie błyskawiczny proces. Najlepszą drogą jest szlak zdobywania kolejnych przyczółków, uzyskiwania pewnych osiągnięć małymi krokami. Tam gdzie się da, wzmacniamy współpracę. Nie wierzę natomiast w spektakularny przełom. To musi być długotrwały proces, dobrze przygotowany z obu stron.

Jakie posunięcia powinna wykonać Ukraina w tak trudnym procesie?

Ukraina już wie, co ma robić. Już wiele zrobiliście, to są działania idące w dobrym kierunku. Jeden z najważniejszych problemów to walka z korupcją, wzmacnianie gospodarki, nawiązywanie ściślejszego dialogu politycznego. W tej chwili Ukraina stoi wobec agresji rosyjskiej na wschodzie, to powinno zmuszać Ukrainę do szukania jak największej ilości sojuszników.

To też jest trudny czas dla Unii Europejskiej. Niedawno

RADIO WNET POLECAMY!

Słuchaj przez internet doskonałych programów warszawskiego Radia Wnet www.radiownet.pl

Program Wschodni

w każdą sobotę o godz. 11:07 (czas ukr.)

Program wschodni jest radiową emanacją platformy, którą Radio Wnet przy współpracy Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie tworzy z polskimi redakcjami na terenie byłego ZSRR. Platforma pozwoli tym redakcjom współpracować i wymieniać się tworzonymi materiałami. Nasza współpraca obejmuje redakcje w następujących miastach: Równe, Lwów, Stanisławów (Iwano-Frankisk), Winnica. Jej owocem jest Program Wschodni. Ponadto będą nas



odwiedzać specjaliści od Wschodu z Polski. Program prowadzi Wojciech Jankowski.

Historia Wnet

w każdą sobotę o godz. 12:00 (czas ukraiński)

Doskonały program historyczny, w którym nie ma tematów tabu. Pod sztandarem Radia Wnet rozmawiamy o historii. Zapraszam.

Kontakt: Historia@radiownet.pl – napisał prowadzący program Piotr Dmitrowicz.



Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu: www.radiownet.pl

NA POLSKIEJ FALI POLECAMY!

NA POLSKIEJ FALI to nowa audycja radiowa w języku polskim na falach iwano-frankiwskiego Radia Weża w paśmie 107 FM, a także w internecie na stronie: www.kuriergalicyjski.com



Program jest nadawany w każdą sobotę o godzinie 21:15 Program jest też powtarzany: w niedzielę o godz. 11:30 w poniedziałek o godz. 21:15, we wtorek o godz. 21:15 Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu www.kuriergalicyjski.com

NA POLSKIEJ FALI to wspólna inicjatywa Kuriera Galicyjskiego, warszawskiego Radia Wnet oraz iwano-frankowskiego Radia Weża. Naszych słuchaczy zapraszamy do współpracy, dzielenia się z nami swoimi uwagami i tym, co chcielibyście usłyszeć. Piszcie do nas na mail: kuriergalicyjski@wp.pl

ZAPRASZAMY!!!

Serce ponad granicami

Program ogólnoukraińskiej konferencji z okazji 50-lecia Lwowskiej Kardiochirurgii w dniach 23–24 września był zapowiadany w językach ukraińskim i angielskim, natomiast zapanowały tam wyłącznie ukraiński i polski. Przewodniczący konferencji prof. Lubomyr Kułyk wymienił długą listę wybitnych postaci polskiej medycyny, którzy przybyli z Warszawy, Krakowa, Wrocławia, Gdańska, Poznania, Rzeszowa, Białegostoku, innych miast.



Przemawia prof. Lubomyr Kułyk

KONSTANTY CZAWAGA tekst i zdjęcia

W otwarciu konferencji uczestniczyli zastępca konsula generalnego RP we Lwowie Katarzyna Solek i konsul honorowy Austrii we Lwowie Jarosław Nakonecznyj, ponieważ oba konsulaty objęły patronatem honorowym to przedsięwzięcie.

- Kontakt ze Lwowem mam już od wielu-wielu lat – powiedział dla Kuriera Galicyjskiego wieloletni kierownik I Kliniki Kardiochirurgii Instytutu Kardiologii w Warszawie prof. Andrzej Biederman, który również jest członkiem honorowym Ukraińskiego Towarzystwa Chirurgów Serca i Naczyń i Lwowskiego Towarzystwa Chirurgów Polskiego Towarzystwa Kardiologicznego. – Z prof. Kułykiem, szefem tutejszej kardiochirurgii, jesteśmy zaprzyjaźnieni. Wzajemnie się wizytujemy, wzajemnie wymieniamy swoje doświadczenia i pomagamy sobie w różnych sytuacjach życiowych. Ja więcej sobie cenię możliwość współpracy z Uniwersytetem Medycznym we Lwowie, a szczególnie kardiochirurgią, bo o tym mogę powiedzieć na bardzo wysokim profesjonalnym poziomie. Niczym nie ustępuje innym ośrodkom europejskim wykonującym tego typu operacje. Co więcej, z prof. Kułykiem mamy podobne zainteresowania odnośnie leczenia zatorowo-zakrzepowego nadciśnienia płucnego i tu trzeba powiedzieć, że takich ośrodków w Europie jest zaledwie kilkanaście, i Lwów jest jednym z tych, w których tych operacji wykonuje się sporo. Ja z wielką przyjemnością przyjeżdżam do Lwowa, z dużym sentymentem i myślę, że bardzo dobrze że to z inicjatywy głównie profesora Kułyka doszło do zorganizowania takich polsko-ukraińskich spotkań co dwa lata. Raz na Ukrainie, a raz w Polsce. I ta tradycja



Jan Borzymowski

cja takich spotkań profesjonalnych jest kontynuowana. To jest bardzo ważne, że szczególnie w medycynie możemy się wymieniać swoimi doświadczeniami, udzielać rad. Jest to bardzo pożyteczne przede wszystkim dla naszych pacjentów, ale oczywiście również dla lekarzy, którzy się zajmują takimi problemami.

Od wielu lat przyjeżdża regularnie do Lwowa też dr n. med. Jan Borzymowski, kardiochirurg Uniwersyteckiego Szpitalu Klinicznego w Białymstoku.

- Moje dzieci rozpoczęły edukację na Uniwersytecie Medycznym i od tej pory zaczęła się moja miłość i moja przygoda ze Lwowem – wyjaśnił. – Bardzo często współpracowałem z kardiochirurgami we Lwowie. Bardzo często wizytowaliśmy ich ośrodek, jak również do nas przyjeżdżali koledzy często się uczyć. Bo naprawdę, żeby

uprawiać medycynę, szczególnie kardiochirurgię, w warunkach ukraińskich, to wydaje mi się że jest to wielki heroizm. To jest bohaterstwo, ponieważ brakuje pomocy ze strony państwa w postaci finansowania zabiegów. I ci lekarze dokonują dosłownie cudów, żeby przeprowadzać zabiegi na światowym poziomie. Mogę powiedzieć same ciepłe słowa o kardiochirurgach lwowskich. To chirurdzy świetnie wyszkoleni, którzy operują na bardzo wysokim poziomie, bez żadnych kompleksów w stosunku do świata kardiochirurgicznego. Chce się tutaj przyjeżdżać do Lwowa, coś pomagać. Nie ukrywam, że często pomagaliśmy, wspieraliśmy w sprzeczce. Podjęliśmy też taką fajną akcję pomocy, niestety jednorazową, dla hospicjum, gdzie są dzieci chore na raka. Przywieźliśmy trochę sprzętu medycznego. Współpraca ta rozwija się bardzo dobrze, i ja jestem dumny z tego, że mogę do Lwowa przyjeżdżać.

Kolejne obrady konferencji przebiegały w auli im. prof. Mychajły Danylenki, założyciela lwowskiej kardiochirurgii. Prof. Lubomyr Kułyk złożył podziękowanie wszystkim ofiarodawcom z Polski, a konsulowi honorowemu Austrii we Lwowie Jarosławowi Nakonecznemu za wyremontowanie tej auli, gdzie w tym dniu również transmitowano operację na sercu.



Delegaci z Polski. Prof. Andrzej Biederman (pierwszy od prawej)

Konferencja naukowa o świętych opiekunach Polski i Ukrainy z Ziemi Lwowskiej

Duchowni Kościoła katolickiego dwóch obrządków, Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego Patriarchatu Kijowskiego, Ukraińskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego oraz naukowcy uczestniczyli w międzynarodowej konferencji naukowej pt. „Święci opiekunowie Polski i Ukrainy z Ziemi Lwowskiej”, która 10-12 września pod patronatem honorowym arcybiskupa lwowskiego Mieczysława Mokrzyckiego odbyła się we Lwowie w ramach obchodów 25. rocznicy odnowienia struktur kościelnych na Ukrainie.

KONSTANTY CZAWAGA tekst i zdjęcie

Podczas obrad w kurii metropolitalnej przedstawione zostały postaci świętych i błogosławionych, wywodzących się z różnych tradycji zarówno Kościoła Wschodniego, jak też Kościoła rzymskokatolickiego. Oczywiście tych ostatnich postaci „było więcej z racji na to, że środowiska związane z Kościołem rzymskokatolickim organizowały to spotkanie” – powiedział jeden z organizatorów konferencji prof. Włodzimierz Osadczy, dyrektor Centrum UCRAINICUM Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

niektórych gości – osób świeckich z Ukraińskiego Kościoła greckokatolickiego, którzy potraktowali Kurie metropolitalną obrządku łacińskiego jako dom polski, a z ust znanego poety ukraińskiego zerwało się nawet słowo *Hariba!*. Natomiast o treści książki nie powiedzieli absolutnie nic konkretnego. Również greckokatolickie władze kościelne zakazały uczestniczyć w prezentacji książki o Igorowi Pelechatemu, który uporządkował ją oraz napisał słowo wstępne – wyjaśnił prof. Osadczy.

A przecież na wydany pamiętnik biskupa Chomyszyna trzeba patrzeć przede wszystkim jako na źródło wiedzy – stwierdził pod koniec dyskusji



Przywoływane były postaci zarówno świętych związanych z hierarchią kościelną, jak św. Józef Bilczewski czy bł. Jakub Strzebię, który w tych dniach odbierał szczególną cześć we Lwowie, jak też zwykli kapłani, również z Kościoła prawosławnego.

O. Jurij Szmydłt z Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego Patriarchatu Kijowskiego wyjaśnił, że zawsze był słuchaczem dorocznych konferencji naukowych w lwowskiej kurii metropolitalnej obrządku łacińskiego, a w tym roku organizatorzy zaproponowali mu przygotować referat o św. Hiobie Poczajowskim, luminarzu prawosławia na ziemiach Rusi zachodniej.

- Zawsze przypominamy jak ważną rolę święci odegrali w budowaniu nie tylko wiary tego ludu, ale także ogromnej kultury, która oddycha dwoma płucami: wschodnim i zachodnim – dodał Jacek Grajewski, przewodniczący Rady Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Lublinie, które było współorganizatorem konferencji.

Wielkie zainteresowanie i dyskusję wywołała prezentacja wydanego w Lublinie w języku ukraińskim pamiętnika „Dwa Królestwa” bł. Grzegorza Chomyszyna (1867-1945), męczennika, greckokatolickiego biskupa stanisławowskiego, którego w czerwcu 2001 r. beatyfikował we Lwowie św. papież Jan Paweł II. Zdziwienie uczestników konferencji wywołało niegrzeczne zachowanie

prof. Mieczysław Ryba z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. – Jeżeli bierzemy pod uwagę relacje polsko-ukraińskie, polsko-rusińskie, to nic bardziej nie łączy niż ludzie święci, którzy działali w duchu wiary, ale zarazem w relacji z ludźmi, ażeby pomoc w ich ciężkim losie – zaznaczył prof. Ryba dla Kuriera Galicyjskiego. – To są takie postaci jak św. Jan z Dukli, jak bł. Grzegorz Chomyszyn i wielu, wielu innych, do których warto się odnosić. Warto sięgać do tego przesłania i przez to szukać najgłębszych jak się da nici wspólnoty kulturowej i duchowej. I wydaje się, że ta konferencja bardzo się temu przysłużyła – podkreślił.

- Myślę, że ta konferencja przybliży dialog, jeżeli odrzucimy ideologię. Jeżeli odrzucimy skrajny nacjonalizm, jeżeli przestaniemy wykorzystywać wiarę w sposób instrumentalny do polityki. Tego nigdy robić nie wolno – zaznaczył Jacek Grajewski.

W obradach uczestniczyli biskup-senior Marian Buczek, biskup pomocniczy charkowsko-zaporoski Jan Sobito, wikariusz generalny archidiecezji lwowskiej ks. infułat Józef Pawliczek. Uczestnicy konferencji wzięli też udział w procesji z relikwiami bł. Jakuba Strzebię ulicami Lwowa, byli na mszy św. w katedrze lwowskiej pod przewodnictwem byłego sekretarza stanu Stolicy Apostolskiej kard. Tarcisio Bertone oraz odbyli pielgrzymkę szlakiem świątyni i sanktuariów archidiecezji lwowskiej.

O ukraińskiej transformacji i procesach zachodzących w ukraińskim społeczeństwie – rozważań Wasyla Rasewycza ciąg dalszy

W imieniu narodu

Patrząc na ostatnie 25 lat historii Ukrainy, a szczególnie na to, jak sukcesywnie postępowała adaptacja starego sowieckiego systemu dla potrzeb niezależnego państwa, można zrozumieć, dlaczego Ukraina stała się de facto sowiecko-nacjonalistycznym tworem. Świetnym przykładem jest prowadzona ostatnio bardzo krzykliwa kampania desowietyzacji społeczeństwa (walka z symbolami radzieckimi – red.). Trzeba tu wspomnieć, że władza w państwie nominalnie wykonywana jest dalej przez rady – czyli coś, co nieodmiennie kojarzy się z systemem radzieckim. Czyż to nie absurd, gdy decyzje o pozbyciu się symboli radzieckich zostają uchwalone przez rady?

WASYL RASEWYCZ

Zachodzi też pytanie, po co są te rady, skoro i tak nic od nich nie zależy? Jak się okazało, nie zależy od nich, nawet przemianowanie miast, wiosek, ulic czy placów. Dlaczego centralne władze w Kijowie nie ufają regionom i nie zezwalają im na najmniejsze nawet inicjatywy? Dlaczego władze w Kijowie mówią w imieniu abstrakcyjnego narodu, a zbliżając się do realnych ludzi w regionach, przestają ich słyszeć?

Akcyjność – oznaką czasów sowieckich

Dziwne, ale często nawet wykształceni ludzie nie zwracają uwagi na znaczenie słów. W kraju prowadzona jest walka o dekomunizację, niszczone są pomniki i tablice pamiątkowe z okresu sowieckiego, zmieniane są nazwy miast, ulic, placów. I prawie wszystko jest uzasadnione, oprócz tego, że niszczone są czasem prawdziwe dzieła sztuki. Jest to dobre jedynie z formalnego punktu widzenia. Rzecz w tym, że pod pojęciem „dekomunizacja” kryje się o wiele więcej niż usuwanie ideologicznych konstrukcji przeszłości z ukraińskiej przestrzeni społecznej. Jeżeli uważnie przyjrzymy się tej polityce, to zobaczymy, że mamy sprawę nie tylko z desowietyzacją, ale i z derusyfikacją. Wiadomo, że przedrewolucyjni pisarze rosyjscy niczego wspólnego z komunistycznym reżymem nie mieli. Jednak bolszewicy po zawiązaniu nowych terenów szybko przemianowywali przestrzeń w rosyjsko-komunistycznym stylu i po to instrumentalizowali nawet nazwiska starego reżymu. Czyniono tak bez oglądania się na zdanie lokalnej społeczności.

Obecni dekomunizatorzy często zarzucają – a czemuż to nie protestowaliście przeciwko nowym nazwom, narzucanym odgórnie? A czy ktoś pytał o nasze zdanie? Jest to dość dziwna logika, bo w taki sposób można dojść do pytania: dlaczego dopuściliście władzę komunistyczną u siebie? Dlaczego nie protestowaliście przeciwko Wielkiemu Głodowi? Dlaczego byliście ulegli wobec Stalina? Dlaczego witaliście Hitlera? I jeszcze wiele takich pytań. W tym kryje się jeden wspólny wyróżnik – dla okresu sowieckiego i obecnej sytuacji na Ukrainie – akcyjność.

Sowiecka akcyjność była elementem kultury politycznej, kiedy człowiek był niczym, małą śrubką w ogromnym mechanizmie. Kiedy prawo do prawdy posiadały jedynie władze najwyższe partii komunistycznej, wśród których stale prowadzono „czystki”, aby raz i na zawsze odbić ludziom chęć do własnej inicjatywy i odebrać prawo do własnego zdania. Współczesna akcyjność poddyktowana jest nie tylko wyłącznie koniecznością chwili – nikt nie podaje w wątpliwość konieczności zerwania z komunistyczną przeszłością – ale też obawą, że społeczeństwo może się opamiętać i zacząć stawiać opór. Jeżeli wahać się i ociągać, to można dociągnąć i do przedterminowych wyborów parlamentarnych, w których nie wiadomo, kto zwycięży. A to, jak pokazują ostatnie wydarzenia, może doprowadzić do gwałtownego zwrotu w historycznej polityce państwa.

Kolejną oznaką akcyjności jest przyznanie sobie przez centrum prawa mówienia w imieniu abstrakcyjnego narodu, który niby to we wszystkim ma to samo zdanie i te same hasła oraz delegował to prawo jakiejś instytucji. Jeżeli już być dokładnym – to Ukraińskiemu Instytutowi Pamięci Narodowej (UIPN). Ta instytucja ma

Polityka pamięci w tak rozchwianym społeczeństwie jak ukraińskie, powinna być skierowana na pogodzenie ludzi, a nie na podsycanie antagonizmów. Jak dotąd władze centralne lekceważą sobie ten kierunek polityki, oddając go w ręce ludzi zideologizowanych i niezbyt kompetentnych. Ludzi, którzy nawet dekomunizację prowadzą formalnie i według powiedzenia „co z oczu, to i z serca”. Jednak w życiu tak nie ma. Należy usunąć przyczynę, a nie walczyć z konsekwencjami.

już gotową listę kolejnych eliminacji z przestrzeni publicznej w ramach dekomunizacji. Przypomina mi to bardziej praktyki sowieckie lub styl działania hunwejbiniów w okresie rewolucji kulturalnej w Chinach.

Dekomunizować!

W na wskroś zdekomunizowanym obwodzie lwowskim nie znaleziono niczego lepszego jak zmienić nazwę wioski Andrijówka (niby na-



Demontaż pomnika Stepana Tudora we Lwowie

zwanej na cześć działacza komunistycznego) na brzmienie bardziej melodyjnie Marmuzowyczi. Jestem przekonany, że mieszkańcy nawet nie zastanawiali się, na cześć jakiego Andrija nazwano ich miejscowość. Gdyby ich zapytano, to chyba nikt nawet nie wspominał by dyrektora stacji maszynowej Andrejewa, imieniem

stanta, prawdziwa ukraińska wioska nazywać się nie może! Ale tu nagle zeszli się w klinczu z jednej strony właściciel patentu abstrakcyjnego narodu na prawdziwą historię (UIPN) i realny naród w postaci lokalnych mieszkańców. Rolnicy nie zechcieli nazywać się marmuzowyczanami i wysławili protest, ale kto ich tam usłyszy? Teraz czeka ich długa droga od lwowskiej Rady Obwodowej do Rady Najwyższej. A ta, jeżeli będzie miała dobry humor, skasuje nową nazwę. Interesujące, jaką jeszcze nazwę w zapasie ma dla wioski UIPN?

Na Wołyniu nadano nowe nazwy dwóm miejscowości i w obu przypadkach wybuchła awantura. Wioskę Żowtnewe (czyli Październikowe – jakże straszna komunistyczna nazwa) UIPN doradził Radzie Najwyższej przemianować na Suswał ku czci 24-letniego mieszkańca wioski Piotra, który zginął w ATO. Ale honorując młodego bohatera i starając się uwiecznić pamięć o nim, nie należało stosować metod sowieckich. Zaprotestowała cała wioska, a ojciec Piotra Suswała ogłosił, że jest kategorię przeciwno takiej zmiany nazwy miejscowości. Obecnie Wołynianie są zmuszeni zwracać się do Rady Najwyższej z prośbą o zmianę tej nowej nazwy i nazwać ich wioskę Switankowe.

Do skandalu doszło i przy przemianowaniu wioski Majaki (jeszcze bardziej straszna komunistyczna nazwa), której przywrócono historyczną

nazwę – Kniahynok. Ładna nazwa, lecz ludzie są przeciwni i mają do tego prawo. Lecz UIPN też nie ustępuje, bo jak ludzie śnią zrywać plany dekomunizacji w skali całego państwa?

Żarty żartami, ale w tym wszystkim najgorsze jest to, że w tych historiach władze ukraińskie mało w czym różnią się od sowieckich. Te same dyrektywy i ta sama akcyjność – nie ma miejsca dla zdrowego rozsądku. Znow widzimy jak reprezentanci abstrakcyjnego narodu nie chcą zauważać propozycji konkretnych mieszkańców, którzy musieliby z tymi nazwami dalej żyć. Proszę się zgodzić – taki upór Kijowa trudno zrozumieć.

Jako kolejny przykład barbarzyńskiej dekomunizacji można podać historię pisarza i filozofa z Zachodniej Ukrainy Stepana Tudora. Na początek, w ramach dekomunizacji, została zasłonięta tablica w miejscu tragicznej śmierci dwóch pisarzy – Hawryluka i Tudora, a następnie po cichu zdjęto i samą tablicę. Dalej kolej przyszła na pomnik Tudora. Przecież w kraju, gdzie trwa wojna, panuje korupcja i nie ma reform, nie ma innej możliwości zaznaczyć swoją obecność, jak zniszczyć pomnik. Gdyby nie reakcja policji, Tudora już dawno sprzedano by w skupie złomu, a z czasem przetopiono na któregoś z nacjonalistycznych działaczy. Tudor nie przetrzymał długo, bo władze Lwowa nakazały demontaż pomnika.

Ta historia pokazuje, że niekontrolowana polityka upamiętnienia we Lwowie, która często odbywa się pod naciskiem tłumy, powinna się już zakończyć. Jednak nic z tego. Tylko gdy zabraknie śladów sowieckich w przestrzeni publicznej, czy oszalały tłum nie znajdzie sobie innych wrogów w kamieniu i spiżu? Polaków, na przykład...

Co z oczu, to i z serca

I wszystko to dzieje się na Ukrainie Zachodniej, gdzie dekomunizacja odbyła się przed ponad 20 laty. A co możemy powiedzieć o Centrum, o Wschodzie czy Południu? Naturalnie w tych regionach dekomunizacja powinna odbywać się na większą skalę, przede wszystkim przez olbrzymią ilość starych nazw. Ale wynika tu nowy problem: imionami jakich nowych bohaterów nazywać miasta, ulice, place? Czy warto w tym przypadku koncentrować się na postaciach historycznych, szczególnie na tych, które są obce na danym terenie, a na dodatek w świadomości społecznej funkcjonują jako antybohaterzy? Narzucanie ich przez „cyrkularze” z Kijowa może na jakiś czas zmusić tych, którzy się nie zgadzają, zamilknąć. Ale nie ma żadnych gwarancji, że przy pierwszej okazji ludzie nie zagłosują na polityczną siłę, która będzie obiecywała nie poprawę warunków życia i zmiany socjalne, a przywrócenie starych bohaterów.

Wschód i Południe bardziej pozorują politykę historyczną, i udają się do różnych sztuczek wobec Kijowa. Wszystko to jakoś się jeszcze trzyma, bo istnienie państwa jest zagrożone. Niedawno przemianowane Dnipro (dawn. Dniepropietrowsk – red.) – jest nie mniej patriotyczne od Kijowa. Kropiwnicki potwierdził dziesiątkami poległych bohaterów, że gotów jest bronić państwa. A jaki cel ma Kijów, gdy ignoruje pozycję tych miast w kwestii tego, jak chciałyby się nazywać? Nie dorosły? Nie są dość patriotyczne czy nie odpowiadają jakiemuś tajemnemu kanonowi?

Problem leży też w tym, że Kijów – a raczej UIPN – stara się ustawowo poszerzyć strefę bohaterów nacjonalistycznych na całe państwo. Bohaterów, którzy, co tu dużo mówić, mają zachodnioukraińskie pochodzenie. Dlatego w Dnieprze pojawiły się ulice Romana Szuchewycza, Jewhena Konowalca, Ołeny Teligi, Wasyla Kuka i nawet Dmytra Doncowa. Lecz prawdę powiedziawszy, UIPN nie ma powodu do radości.

Po pierwsze. Mieszkańcy tego regionu mają o nich swoje własne

zdanie i nie tak prędko je zmieniają – jeżeli w ogóle kiedyś to nastąpi. Najprawdopodobniej te nazwy będą tu zupełnie „desakralizowane”, jak to miało miejsce w Kijowie, gdy kierowca busa zapytał pasażerów: „Na Tielegie (zbieżność nazwiska z wozem – red.) wysiadają?”

Po drugie, mieszkańcy Dniepra czy Odessy takie narzucanie im nazw będą uważali za swego rodzaju „upokorzenie” prowincji przez centrum. A przy takim podejściu perspektywy naszego państwa znacznie się zawężają.

Akt swego rodzaju „upokorzenia” poprzez nakazową politykę historyczną jest też niebezpieczny przez możliwe wewnętrzne i międzynarodowe konsekwencje. Na przykład: w Dnieprze i w Odessie (w Odessie – z rozporządzenia Micheila Saakaszwiliego) pojawiła się ul. Dmytra Doncowa – znanego ze swych nacjonalistycznych, prawie rasistowskich teorii. Jest on autorem koncepcji ukraińskiego integralnego nacjonalizmu, w który uzbroidła się OUN i m.in. czyniła w 1943 roku etniczne czystki na Wołyniu przeciwko Polakom. Doncow znany był też jako przekonany antysemita. Nie trzeba tu szczegółowego udowodnienia, wystarczy jego utwory otworzyć na dowolnej stronie. I tu wynika pytanie: po co to robić w Dnieprze i w Odessie? Może ktoś w tych miastach wystąpił z taką inicjatywą? Na życzenie jakich „mas pracujących” w tych miastach, znanych ze swej społeczności żydowskiej, pojawiły się ulice nazwane imieniem tego zagorzałego antysemity? Co chciał przez to osiągnąć Kijów w polityce historycznej? Wskazać „nieprawomyślnym” ich miejsce? Na wszystkie te pytania można odpowiedzieć z pewnością: jedynie nie dla konsolidacji ukraińskiego narodu politycznego na tak ważnym etapie rozwoju, a już zupełnie nie dla integracji Dniepra i Odessy do Ukrainy.

Raz jeszcze pozwolę sobie powtórzyć: polityka historyczna w normalnym państwie prowadzona jest w celu konsolidacji społeczeństwa, a nie jego rozbicia. Polityka pamięci w tak rozchwianym społeczeństwie jak ukraińskie, powinna być skierowana na pogodzenie ludzi, a nie na podsycanie antagonizmów. Jak dotąd władze centralne lekceważą sobie ten kierunek polityki, oddając go w ręce ludzi zideologizowanych i niezbyt kompetentnych. Ludzi, którzy nawet dekomunizację prowadzą formalnie i według powiedzenia „co z oczu, to i z serca”. Jednak w życiu tak nie ma. Należy usunąć przyczynę, a nie walczyć z konsekwencjami.

Poszukuję krewnych

Poszukuję krewnych na Ukrainie:

- potomków Pawła Fornalskiego mieszkającego pod Żytomierzem w XIX wieku, a także

- potomków Ignacego Wojciechowskiego (ur. 1887) i Leonory z d. Jaszewskiej. Mieli oni jedną córkę,

Olę, która wyszła za mąż za Wasyla Bunina. Mieszkali w Odessie. Prawdopodobnie żyją jeszcze ich dwie córki: Swieta (Tania?) oraz Żanna. Uprzejmie proszę o pomoc w nawiązaniu z nimi kontaktu.

Krzysztof W. Fornalski,
krzysztof.fornalski@gmail.com

Poszukuje rodziny Jana Pełza

Szanowni Państwo! Poszukuje rodziny pana Jana Pełza, który w czasie zajęcia Lwowa przez Niemców uratował od śmierci wielu więźniów przyplacając to sam życiem. Uratował też moją mamę. Wszelkie informacje proszę kierować na adres: lwano-Frankowski, 76018, Ukraina, skr. pocztowa nr 80.

Wakacje w Warszawie dla małych kresowian

Z autobusu wysypuje się roześmiana, choć trochę onieśmielona gromadka czterdzieściorga dzieci z Żółkwi koło Lwowa. Jest 1 sierpnia, godz. 20:30, Warszawa Zachodnia, stanowisko 10... Zaczyna się wspaniała przygoda, która na długo pozostanie w pamięci uczestników i organizatorów.

NATALIA MYCHAJŁOWSKA

Mali koloniści poprawiali swoje umiejętności językowe i poznawali naszą kulturę – my uczyliśmy się czegoś jeszcze ważniejszego: przeżywania radości z każdej chwili i dziecięcej bezpośredniości.

Wszyscy nasi goście byli uczniami Polskiej szkoły Dominikanek w Żółkwi, jednak każdy z nich to oddzielna historia i inny bagaż doświadczeń i przeżyć. Codziennie rano i wieczorem biuro poselskie Zbigniewa Gryglasa przy ul. Brackiej zmieniało się w coś na kształt przedszkola połączonego z placem zabaw i szkołą artystyczną.

Wyróżniały się zawsze i wszędzie bliźniaczki Tatiana i Wita Kohut. Dziewięcioletnie dziewczynki robiły wrażenie niezwykle elokwentnych jak na swój wiek.

- Basen bardzo mi się podobał. Uczyli nas pływać. Było niesamowicie! No i Muzeum Powstania Warszawskiego. Jeszcze raz chcę tam pójść... – opowiada Wita, której w pół słowa przeryła siostra: – A dla mnie park linowy. Udało mi się przejść całą trasę, chociaż było strasznie, a Wita nie poszła, przestraszyła się. A jeszcze zakupy... Kupiliśmy plecaczki oraz inne rzeczy do szkoły.

To mówiąc Tatiana odwraca się, by pochwalić się swoim plecakiem. Marzeniem dziewczynek jest zostać nauczycielkami języka polskiego.

Jedynym chłopakiem, który walczył w finale turnieju wiedzy o Warszawie, był Witalij Nesmacznyj. Już dziś myśli o tym, by w przyszłości studiować w Polsce. Ponieważ bardzo lubi historię, najważniejszym punktem programu była dla niego wizyta na Zamku Królewskim.

Najstarsze dzieci pełniły nierzadko rolę opiekunów, pomagając prowadzącym wycieczki i organizatorom. Wśród nich był Taras Wołoszko: – Dla mnie bardzo ważne jest to, że miałem możliwość poznać nowych ludzi, wspaniałych ludzi. Mogę śmiało powiedzieć, że mam w Warszawie znajomych, od których dostałem zawsze aktualne



zaproszenie na gościnę, a oni zostali zaproszeni do Lwowa. Bardzo zaprzyjaźniliśmy się z synami pana Zbyszka... Co dotyczy przyszłości, to jestem pewien tego, że chcę studiować za granicą.

Marta Tatienko, która zaczęła naukę w szkole wcześniej, niż przewiduje to ukraiński system edukacji, rozpoczęła już studia na Lwowskiej Politechnice. Chce kiedyś zostać znanym architektem. Po polsku mówi od dziecka.

Liza Sklifus pochodzi z Ługańska ze wschodniej Ukrainy, z którego jej rodzina w związku z trwającą wojną zmuszona była uciec. Goszczący dziewczynkę Polacy zauważyli, że na nagły hałas wywołany na przykład pracami budowlanymi reaguje kuleniem się i płaczem... Jednak na

co dzień nie chce opowiadać o swoich przeżyciach i bawi się z innymi dziećmi. – Jestem bardzo zadowolona z wyjazdu – mówi. – Bardzo mi się spodobał basen, Zamek Królewski i Pałac w Wilanowie. Już powiedziałam mamie, że chcę studiować w Polsce!

Różne były doświadczenia życiowe każdego z dzieci. Miejmy nadzieję, że w przyszłości staną się ambasadorami polskości na Ukrainie. Może część z nich odegra ważną rolę w procesie pojednania tak niegdyś ze sobą związanych narodów...

A na razie znowu Warszawa Zachodnia, stanowisko 10... Łzy i uściski na pożegnanie. A gdzieś w tle znana przedwojenna piosenka „Tylko we Lwowie”.

Lwowska restauracja „Kupoł” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy ul. Czajkowskiego 37. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrza i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupoł” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz

trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę.

„Kupoł” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas belle epoque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennej Polski.

Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć,

bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości.

Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku!

Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupołu”.

Kontakt: +380 322614454
mail: kupollviv@ukr.net

Spotkanie w Pałacu Potockich

W dniu 27 września w Pałacu Potockich odbyło się pierwsze spotkanie pracowników Lwowskiej Galerii Sztuki im. B. Woźnickiego z pracownikami branży turystycznej obwodu lwowskiego. Spotkanie zainicjował nowy dyrektor Galerii Taras Woźniak, który dopiero objął kierownictwo nad tą placówką muzealną.

ALINA WOZIJAN

Dyskusja, którą poprowadził Igor Chomyn, dotyczyła aktualnych zagadnień pracy obiektów należących do Galerii, przede wszystkim bardzo atrakcyjnych dla turystów zamków w Olesku, Podhorcach i Złoczowie, oraz współpracy z przewodnikami i biurami turystycznymi. Gorące debaty trwały dwie godziny, podczas których uczestnicy spotkania starali się opowiedzieć o swoich problemach i zrozumieć problemy strony drugiej.

- Wszyscy widzą, że potok turystów się zwiększa, ale ilość wycieczek, którą mogą przyjąć zamki, nie może być zwiększana w nieskończoność – podsumował wstępnie dyrektor. – Spróbujemy dokonać pewnych regulacji. Przede wszystkim wyznaczymy, czym jest grupą i jaką liczbę najwyższą może ona stanowić. Większe grupy wycieczkowe przyjdzie się dzielić na mniejsze. Po drugie, pomyślimy nad ustanowieniem interwału pomiędzy grupami – być może

będzie maksymalnie 15 min, chociaż optymalnie byłoby 20 min. Na pewno też zostanie rozdzielona możliwość zwiedzania na zewnątrz i wewnątrz, bo być może nie wszyscy zyczą sobie oglądać ekspozycję. Czasowo zamki będą czynne od 10 do 18, będziemy szukać wewnętrznych możliwości dla zabezpieczenia tego czasu pracownikami. Są regulacje prawne, które nie pozwalają nam przekraczać pewnych norm pracy pracowników. Ale zewnętrznym przewodnikom nie wolno będzie oprowadzać po ekspozycji – pracujący w językach obcych muszą przygotować się do obsługi grup jako tłumacze. Pomyślimy nad wprowadzeniem wpisów poprzez internet, ale szybko to się nie stanie, na razie nadal wpisujemy się przez telefon. Do następnego sezonu turystycznego postaramy się już wprowadzić pewne regulacje. Nie będzie to ostatnie spotkanie, bo dialog stron zainteresowanych musi być kontynuowany – zapowiedział na zakończenie dyrektor Taras Woźniak.

KG

Na skrzydłach sztuki

Pod takim tytułem 15 września w Galerii „Własna Strzecha” przy ul. Rylejewa we Lwowie w ramach obchodów 10-lecia Klubu Młodych Artystów „Skrzydła” Lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych została otwarta wystawa poplenerowa.



KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

W krótkim przemówieniu prof. Mieczysław Maławski, prezes i organizator PTPSP powiedział, że Klub „Skrzydła” powstał z inicjatywy Władysława Maławskiego. W ciągu tych 10 lat odbyło się wielu-wielu plenerów i wystaw na Ukrainie i w Polsce.

- Tu jest gorąca atmosfera i jest to fajna rzecz, że artyści potrafią się tak grupować, tworzyć takie swoiste środowisko – zaznaczył obecny kon-

sul RP we Lwowie Marian Orlikowski. – Ono jest nie do końca otwarte, ale nie jest też do końca zamknięte. To jest takie specyficzne środowisko, gdzie ludzie się spotykają, bo mają ideę. Malarstwo ma to do siebie, że chcesz, czy nie chcesz – musisz popatrzeć, a kilka rzeczy od razu zauważysz.

Obejrzeć wystawę przyszło wielu miłośników „Skrzydła” ze Lwowa, wśród nich przedstawiciele organizacji polskich, szkoły plastycznej „Wrzos”, Lwowskiej Narodowej Akademii Sztuki oraz gości z Polski.



Rozpoczęła się XXVI Międzynarodowa Galicyjska Jesień Literacka

Otwarcie festiwalu odbyło się 27 września w Pałacu Potockich we Lwowie. Festiwal potrwa na Ukrainie do 2 października, a 3 października przeniesie się do Polski.

ALEKSANDER KUŚNIERZ
tekst i zdjęcia

W ramach festiwalu już po raz drugi odbędzie się konkurs młodych poetów Galicyjska Jesień, która ma na celu poszukiwanie młodych talentów. Od stycznia do września trwał etap przygotowawczy, podczas którego odbierano uczestników festiwalu wśród młodzieży rejonów drohobyckiego i mikołajowskiego, obwodu lwowskiego, miasta Lwowa oraz Iwano-Frankiwska.

Lidia Plachtij, organizator festiwalu od strony ukraińskiej, powiedziała że celem młodzieżowego konkursu jest uaktywnienie potencjału twórczego młodzieży, poszukiwanie młodych utalentowanych pisarzy. Młodzież przez udział otrzymuje możliwości dla samorealizacji, dla publikacji własnej poezji. A spotkania autorskie zachęcają do czytania ukraińskiej, polskiej i europejskiej literatury.

Na otwarciu festiwalu był obecny konsul Marian Orlikowski, który podkreślił potrzebę budowania mostów między narodami i to, jak festiwal



okrągły stół „Iwan Franko, Stanisław Lem – ojczyście słowo w wymiarze etnokulturowym”. Artur Grabowski (Polska) i Wiktoria Kowalczuk (Ukraina) zaprezentują wspólną wystawę grafiki. Organizatorami festiwalu między innymi wystąpiły Narodowy Związek Pisarzy Ukrainy i Centrum Rozwoju Ukraińskiej Kultury i Samoorganizacji, przy wsparciu Polskiego Instytutu w Kijowie i Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

wali mosty i pokazywali światu i Europie jak można wspólnie budować lepszą przyszłość.

Dzięki tej imprezie powstają antologie poezji młodych autorów i rodzi się zainteresowanie naszą literaturą – polską na Ukrainie i ukraińską w Polsce. Mamy swoich mistrzów i myślę, że powinniśmy ich promować i pokazywać. Z nami przyjechał między innymi Lech Konopiński – nestor polskiej satyry, w marcu skończył już



zmienia ludzi, zmienia stosunek do świata, do sąsiadów oraz że takie małe bezpośrednie mosty mocno łączą ludzi.

- Ten festiwal jest bardzo ważnym wydarzeniem dla rozwoju kultury w lwowskim obwodzie już po raz drugi go wspieramy – powiedziała Krystyna Beregowska, dyrektor departamentu do spraw kultury, narodowości i religii Lwowskiej Obwodowej Administracji Państwowej. – Bardzo nas cieszy, że polsko-ukraińska współpraca daje możliwości rozwoju czy też odkrywa młode talenty literackie, między innymi w miejscowościach wiejskich. W tym roku skoncentrowano uwagę na dwóch rejonach – na drohobyckim i mikołajowskim i właśnie grupa polsko-ukraińskich poetów będzie zajmowała się odnalezieniem młodych talentów.

Spotkania autorskie poetów polskich i ukraińskich z młodzieżą odbywać się będą w bibliotekach, na uczelniach oraz w domach ludowych. We Lwowskim Narodowym Uniwersytecie im. Iwana Franki odbędzie się

Andrzej Grabowski – polski poeta i publicysta, założyciel i organizator Międzynarodowej Galicyjskiej Jesieni Literackiej opowiedział jak wygląda festiwal:

- Jesień ma już swoją bardzo długą tradycję, bo 35 lat temu narodziła się z Jesieni Literackiej Pogorza, która obejmowała tylko tereny w Polsce. Od wielu-wielu lat wykraczamy już poza rejony małopolski i podkarpacia. I zawitaliśmy do Lwowa, do miasta, które ma piękną i wspaniałą tradycję. Wielokulturowość Lwowa mocno zaznaczyła się w polskiej literaturze i wiele dzisiejszych autorów podąża tropami swoich mistrzów, tych, którzy kiedyś urodzili się we Lwowie. Ja urodziłem się we Wrocławiu, nie zdążyłem się urodzić w pięknym Lwowie, ale dziś odnajduję tutaj wielu cudownych przyjaciół.

Ideą festiwalu jest przede wszystkim wspólne budowanie piękniejszej strony świata przez Polaków i Ukraińców. Bo myślę, że taka jest nasza przyszłość, żeby tam, gdzie inni budują barykady, abyśmy budo-

85 lat, a debiutował w roku 1960 u boku Sławomira Mrożka, w jednym numerze czasopisma Szpilki. To jest najlepszy dowód na to jak mistrzowie dbają o to by mieć swoich następców.

W tym roku został wydany już drugi almanach poetycki młodych uczestników festiwalu. W tym roku almanach jest ciekawszy niż w ubiegłym, z prostej przyczyny – w pierwszym almanachu było dużo niepokoju o jutro, było dużo traumy spowodowanej wojną, którą przeżywała młodzież na Ukrainie. Ta trauma się nie skończyła, ona nadal jeszcze na zachodzie trwa, ale młodzi ludzie już próbują znaleźć ścieżki ku słonecznej stronie, uważam że ta trauma nie będzie trwać wiecznie ale powinna być przestrożą dla innych. My możemy pokazywać ścieżki, jak należy żyć po sąsiedzku i jak wystrzegać się totalitaryzmu, jak wystrzegać się tego wszystkiego, co może zapędzić nas w kozi róg, myślę że będzie to spełnieniem tego wszystkiego, co powinna nieść ta impreza.

Przeгляд po raz piąty!

Zbliża się 5. Przegląd Najnowszych Filmów Polskich „Pod Wysokim Zamkiem” – największa impreza filmowa w Europie Wschodniej prezentująca współczesną polską kinematografię. Kiedy rozpoczynały się przygotowania do pierwszego Przeglądu, niewiele osób wróżyło powodzenie organizatorom. Wbrew głosom sceptyków i pesymistów organizatorzy robili swoje wierząc, że lwowianie chcą oglądać najnowsze polskie produkcje filmowe. Poprzednie cztery edycje Przeglądu udowodniły, że warto być optymistą. Sukces tej imprezy to w olbrzymiej mierze zasługa widzów, których po raz piąty zapraszamy do kin.

W tym roku piąta edycja filmowego święta zapowiada się równie interesująco, jak w latach poprzednich. Propozycje 5. Przeglądu Najnowszych Filmów Polskich obejmują filmy i wydarzenia towarzyszące. Organizatorzy liczą na udział widzów, którzy towarzyszą imprezie filmowej od początku, ale równie gorąco oczekiwani są goście, którzy po raz pierwszy

zycie nakręcenia filmu z okazji dwudziestopięciolecia istnienia firmy. Z człowieka ceniącego ponad wszystko święty spokój przeobraża się w społecznika i artystę, wrażliwego na ludzką krzywdę i niesprawiedliwość. Cena prawdy jest wszakże wysoka. Wkrótce pozna wagę odpowiedzialności, granice wolności twórczej, cenę uczciwości.

kują się, gdy w przeddzień wesela mężczyzna znajduje zakopane w ogrodzie ludzkie kości. Chwilę po makabrycznym odkryciu Piotr traci przytomność. Po odzyskaniu świadomości odkrywa, że jego znalezisko zniknęło. Tymczasem rozpoczyna się wesele. Zaproszeni na ceremonię goście dostrzegają, że z panem młodym zaczyna dziać się coś niepokojącego.

Historia Kowalskich
dokumentalny (2009)
czas trwania 70 min.
reż. Maciej Pawlicki,
Arkadiusz Gołębiewski

Żydowi karali śmiercią całe rodziny. 6 grudnia 1942 w Ciepeliowie koło Rzeszowa hitlerowcy spalili żywcem 34 Polaków za to, że ci ukrywali Żydów...

Inka 1946
spektakl telewizyjny (2006)
czas trwania 84 min
reż. Natalia Koryncka-Gruz

Historia rodziny Kowalskich i innych rodzin zamordowanych przez niemieckie oddziały SS za pomoc



Historia mordu sądowego na niespełna 18-letniej Danucie Siedzikównie (pseudonim „Inka”), sanitariuszce V Brygady Wileńskiej AK. 13 lipca 1946 roku zostaje wysłana z misją do Gdańska, po zaopatrzenie medyczne dla swojego oddziału. Na skutek zdrady wpada w ręce komunistycznej bezpieki. Mimo brutalnego śledztwa nie ujawnia żadnych istotnych informacji. Rozpoczyna się krótka, trzygodzinna rozprawa. Na podstawie oskarżeń zostaje skazana na śmierć. W więziennym grypsie prosi „Powiedzcie mojej babci, że zachowałam się jak trzeba”. Odmawia napisania prośby o ulaskawienie. Wkrótce staje przed plutonem egzekucyjnym...

Karbala
fabularny (2015)
czas trwania 115 min.
reż. Krzysztof Łukaszewicz

To były cztery dni piekła... Irak, Karbala, rok 2004. Podczas muzulmańskiego święta bojówki Al-Kaidy atakują miejscowy ratusz – siedzibę lojalnych władz i policji, w którym przetrzymywani są też aresztowani terroryści. Ich kolejne ataki odpięra osiemdziesięciu polskich i bułgarskich żołnierzy, którzy mają zapasy jedzenia oraz broni jedynie na 24 godziny walk. Tracą kontakt z bazą. Nie wiadomo, czy i kiedy dotrze wsparcie. Znakomita filmowa opowieść o największej polskiej bitwie od czasów II wojny światowej.

Karski i władcy ludzkości (Karski and The Lords of Humanity)
animacja, dokumentalny (2015)
czas trwania 72 min.
reż. Sławomir Grünberg

Film o człowieku uznanym za jedną z najwybitniejszych postaci XX wieku. Dokumentalno-animowana opowieść o bohaterze Polskiego Państwa Podziemnego z okresu II wojny światowej, który ujawnił skalę niemieckich zbrodni na Żydach.



Amator

skorzystają z bogatej i różnorodnej oferty Przeglądu. W tym roku na ekranach lwowskich kin można będzie obejrzeć ponad 20 filmów. Na szczególną uwagę zasługuje „Karski i władcy ludzkości”, nietypowy dokument o człowieku, który jako pierwszy opowiedział światu o hitlerowskich obozach zagłady i Holokauście. Temat szoa i polskiego wkładu w ratowanie Żydów przed hitlerowskim piekłem pojawia się również w filmach: „Świat Józefa” i „Historii Kowalskich”. Niezwykle atrakcyjną propozycją dla miłośników kina akcji i wojennego jest „Karbala”, film opowiadający o największej bitwie z udziałem polskich żołnierzy stoczonej z bojownikami Al-Kaidy w Iraku w roku 2004. Łzy wzruszenia i głębokie refleksje będą zapewne towarzyszyć widzom filmu „Moje córki krowy”, zaś ci, którzy szukają w kinie pogodnej, lekkiej rozrywki z pewnością wybiorą komedie romantyczne – „Listy do M.2” i „Planetę singli”. W roku 2016 przypada 20. rocznica śmierci wybitnego polskiego reżysera Krzysztofa Kieślowskiego. Retrospektywę jego twórczości polecamy wszystkim widzom poszukującym w kinie głębokich odpowiedzi na poważne pytania.

Amator
fabularny (1979)
czas trwania 117 min.
reż. Krzysztof Kieślowski

Jeden z najwybitniejszych filmów kina moralnego niepokoju. Filip jest bez reszty oddany rodzinie. Jako filmowiec amator otrzymuje propo-

„Amator” stał się odpowiedzią Krzysztofa Kieślowskiego na niepokoję trawiące pod koniec lat siedemdziesiątych pokolenie ówczesnych trzydziestolatków. Czy są one obecne również dziś?...

Anatomia zła
fabularny (2015)
czas trwania 122 min.
reż. Jacek Bromski

Płatny zabójca „Lulek” zostaje warunkowo zwolniony z więzienia. Wkrótce potem otrzymuje propozycję nie do odrzucenia... W zamian za możliwość opuszczenia kraju, „Lulek” ma zlikwidować szefa Centralnego Biura Śledczego. Zabójca angażuje do pomocy Staszka, wydalonego z armii snajpera. Podając się za oficera kontrwywiadu, „Lulek” obiecuje eks-żołnierzowi, że jeśli wykona zadanie, dostanie szansę na powrót do wojska. W trakcie przygotowań do zamachu Staszek zaczyna nabierać podejrzeń co do prawdziwych intencji „Lulka”. Tymczasem zleceniodawcy naciskają na przyspieszenie akcji.

Demon
fabularny (2015)
czas trwania 94 min.
reż. Marcin Wrona

Piotr przyjeżdża z Anglii do Polski, by wziąć ślub z piękną Żanetą. Zatrzymuje się w starym domu, należącym kiedyś do dziadka dziewczyny, w którym mają urządzić sobie rodzinne gniazdko. Plany kompli-

Excentrycy, czyli po słonecznej stronie ulicy

fabularny (2015)
czas trwania 112 min.
reż. Janusz Majewski

U schyłku lat 50. do Polski wraca Fabian, emigrant wojenny, puźonista jazzowy i znakomity tancerz. Zakłada swingowy zespół, którego popularność przerasta wkrótce wszelkie oczekiwania. Niedługo później Fabian poznaje Modestę, która zostanie wokalistką zespołu. Zakochani w sobie „król i królowa swingu” to dwa barwne ptaki na tle siemiężnej rzeczywistości tamtych lat. Któregoś dnia Modesta nagle znika, a historia miłosna zmienia się w opowieść z wątkiem szpiegowskim – o marzeniach i tęsknocie do kultury Zachodu.



W KINACH 18.09

▷ Jan Karski spotykał się z najważniejszymi politykami ówczesnego świata, jednak nikt, do czasu, nie dawał wiary słowom tego dzielnego i wybitnego człowieka...

Jan Karski był absolwentem Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, pracownikiem polskiego MSZ, a po wojnie profesorem Georgetown University w Waszyngtonie.

Letnie przesilenie

fabularny (2014)
czas trwania 100
reż. Michał Rogalski

Lato 1943 roku, trwa niemiecka okupacja. 17-letni Romek pracuje u szabrownika i pijaka Leona. Jest wrażliwym nastolatkiem: zwykle przedmioty porzucone przez Żydów wydają mu się skarbami, które należy ocalić. Jego rówieśnik, Niemiec Guido nie potrafi i nie chce trzymać karabinu, lecz zostaje przymusowo wcielony do Wehrmachtu. Los szyb-



Letnie przesilenie

ko splata ścieżki obydwu chłopców. Czas pierwszej miłości, rozczarowań oraz ważnych wyborów staje się tym bardziej dramatyczny, że kres może położyć mu jedna zbłąkana kula...

Listy do M. 2

fabularny (2015)
czas trwania 103 min.
reż. Maciej Dejczer

Zbliża się Boże Narodzenie. Mikołaj nie może zdecydować się na oświadczyń, a jego syn Kostek obmyśla zaręczynową intrygę. Małgosia i Wojtek adoptowali Tosię, ale teraz muszą zmierzyć się z ciężką chorobą Małgosi. Karina i Szczepan rozstali się, lecz ich ścieżki nieustannie się przecinają. Betty wychowuje ich synka Kazika z nowym partnerem Karolem. Czy jej były mąż Mel zdoła udowodnić, że zasługuje na miłość syna? Władzi kieruje Agencją Mikołajów, wspierany przez niezawodną Larwę i nową pracownicę – Magdę... Czy w wigilijny wieczór wydarzą się cuda?...

Mocna kawa wcale nie jest taka zła

fabularny (2014)
czas trwania 49 min.
reż. Aleksander Pietrzak

Jacek nie widział swojego syna przez 18 lat. Niespodziewanie syn pojawia się z wizytą u ojca na wsi. Film opowiada historię dwóch mężczyzn, którzy są zbyt uparci, aby się pogodzić i powiedzieć sobie co czują. W uzyskaniu zgody pomagają im żywiołowa kobieta, która od kilku lat żyje z Jackiem oraz pewien mały chłopiec.

Moje córki krowy

fabularny (2016)
czas trwania 88 min.
reż. Kinga Dębska

Marta odniosła sukces w życiu, jest znaną aktorką, gwiazdą seriali. Pomimo sławy i pieniędzy, wciąż nie może ułożyć sobie życia. Samotnie wychowała dorosłą już córkę. W przeciwieństwie do swojej starszej siostry, Kasia jest wrażliwa a jej małżeństwo jest dalekie od ideału. Siostry nie przepadają za sobą, ale nagle choroba matki zmusza je do wspólnego działania. Muszą zaopiekować się ukochanym, choć despotycznym ojcem. Marta i Kasia stopniowo zbliżają się do siebie i odzyskują utracony kontakt, co wywołuje szereg tragicznych sytuacji.

Obce niebo

fabularny (2015)
czas trwania 107 min.
reż. Dariusz Gajewski

działalność w Armii Krajowej, aż do uwięzienia po wojnie przez komunistyczne władze i skazanie na śmierć w pokazowym procesie.

Planeta singli

fabularny (2016)
czas trwania 136 min.
reż. Miłta Okorn

Ania jest romantyczką, poszukującą szczęścia na internetowych portalach randkowych. Tomek prowadzi najpopularniejszy i najbardziej kontrowersyjny program telewizyjny w kraju. Zachwycony Anią proponuje jej, żeby została bohaterką jego show, w którym pokazuje prawdziwą twarz facetów flirtujących w sieci i wyśmiewa naiwność kobiet szukających tam ideału. Szalone randkowe przygody Ani szybko stają się wielkim przebojem. Jednak pewnego dnia Ania nieoczekiwanie spotyka... swój ideał. Naciskany przez bezwzględną szefową stacji Tomek musi ratować nie tylko oglądalność programu...

Podwójne życie Weroniki

fabularny (1991)
czas trwania 93 min.
reż. Krzysztof Kieślowski

Tego samego dnia, o tej samej godzinie przychodzi na świat dwie dziewczynki. Jedna w Krakowie, druga w Clermont – Ferrant we Francji. Otrzymują takie same imiona, mają takie same zainteresowania artystyczne i są podobne jak dwie krople wody. Nic o sobie nie wiedząc, czują się ze sobą związane...



Moje córki krowy

Pewnego dnia Weronika dostrzega w autokarze wiozącym francuskich turystów dziewczynę, która wygląda identycznie jak ona. Nie dochodzi między nimi do spotkania... Francuzka Veronique wyjeżdża z Polski...

Przypadek

fabularny (1981)
czas trwania 112 min.
reż. Krzysztof Kieślowski

Zrealizowany w 1981 roku „Przypadek” trafił na polskie ekrany dopiero po sześciu latach. Film pokazuje trzy różne losy jednego człowieka, Witka Długosza (Bogusław Linda), trzy potencjalne życiorysy jednej osoby, zależne wyłącznie od przypadku. Wszystkie warianty mają finał na lotnisku Okęcie, skąd Witek ma odlecieć za granicę. Jednak strajki



latem 1980 roku udaremniają odlot w wariacie pierwszym i drugim, w trzecim Witek odlatuje, by...

Sprawiedliwy

fabularny (2015)
czas trwania 95 min.
reż. Michał Szczerbic

Hania, 6-letnia sierota, zostaje przysięgnięta przez młode polskie małżeństwo, które mimo ogromnego

nienarodzone) oraz ośmiorgo Żydów ukrywanych przez Ulmów... Autor podejmuje próbę opowiedzenia tej dramatycznej historii głosem jej uczestników, współczesnych badaczy oraz kilku pokoleń mieszkańców Markowej. W filmie pojawiają się również zeznania złożone przez świadków w 1958 roku w procesie jednego z morderców oraz ocalałych żydowskich mieszkańców Markowej.

Trzy kolory. Niebieski

fabularny (1993)
czas trwania 94 min.
reż. Krzysztof Kieślowski

Julie traci w wypadku samochodowym męża, Patrica, wybitnego kompozytora oraz córeczkę Annę. Zaczyna nowe życie, odrywając się od wszystkiego tego, czego miała niegdyś pod dostatkiem. Pewna dziennikarka podejrzewa, że Julie jest autorką dzieła swego męża. Olivier, młody asystent Patrica, od dawna kocha Julie. Aby wyrwać ją z odosobnienia decyduje się na ukończenie „Koncertu dla Europy”, dzieła niedokończonego w wyniku śmierci kompozytora. Krok po kroku towarzyszy Julie w jej wysiłkach unikania zasadzek, które zagrażają jej wolności...

**zdjęcia PNFP
„Pod Wysokim Zamkiem”**



f www.facebook.com/filmwlow

t www.twitter.com/filmwlow

WWW.FILMLWOW.EU

07.10 OTWARCIE 5. PNFP
piątek

18.30 **WYSTAWA „FILMOWY LWÓW PRASOWY”
EXCENTRYCY,
czyli po słonecznej stronie ulicy**
Miejsce: Kinopałac, ul. Teatralna 22 (n)

08.10 GRA TERENOWA „CO PISZE GABRIELA?”
sobota

10.00 Miejsce: Początek przy Szkole nr 10
im. Św. Marii Magdaleny, ul. Czupryńki 1 (podwórko)

17.00 **MOCNA KAWA WCALE NIE JEST TAKA ZŁA**
Miejsce: Kinopałac, ul. Teatralna 22 (cz)

18.00 **„Pod Wysokim Zamkiem”
Z MARIANEM DZIĘDZIELEM**
SPOTKANIE połączone z pokazem filmu
MOJE CÓRKI KROWY
Miejsce: Kinopałac, ul. Teatralna 22 (n)

19.00 **SPRAWIEDLIWY**
Miejsce: Kinopałac Kopernik, ul. Kopernika 9

20.30 **KARBALA**
Miejsce: Kinopałac, ul. Teatralna 22 (n)

**NOC
W KINIE** DEMON
LISTY DO M.2

23.00 Miejsce: Kinopałac, ul. Teatralna 22 (n)

09.10 EXCENTRYCY,
niedziela
czyli po słonecznej stronie ulicy

16.30 Miejsce: Kinopałac, ul. Teatralna 22 (n)

18.00 **PILECKI**
Miejsce: Kinopałac Kopernik, ul. Kopernika 9

19.00 **ANATOMIA ZŁA**
Miejsce: Kinopałac, ul. Teatralna 22 (n)

21.00 **OBCE NIEBO**
Miejsce: Kinopałac, ul. Teatralna 22 (n)

10.10 LEKCJA HISTORII W KINIE
poniedziałek
INKA 1946
LETNIE PRZESILENIE

10.00 Miejsce: Kinopałac, ul. Teatralna 22 (n)

18.00 **SPOTKANIA OSSOLIŃSKIE
– Z WALDEMAREM KRZYSTKIEM**
„Pod Wysokim Zamkiem”
nt. „Polsko-ukraińskie sąsiedztwo – biała
plama w polskim filmie”
Miejsce: Lwowska Narodowa Naukowa Biblioteka Ukrainy
im. W. Stefanyka, ul. Stefanyka 2

18.30 **PANIE DULSKIE**
Miejsce: Kinopałac, ul. Teatralna 22 (n)

19.30 **SPRAWIEDLIWY**
Miejsce: Kinopałac Kopernik, ul. Kopernika 9

20.30 **LISTY DO M.2**
Miejsce: Kinopałac, ul. Teatralna 22 (n)

11.10 LEKCJA HISTORII W KINIE
wtorek
HISTORIA KOWALSKICH
PILECKI

10.00 Miejsce: Kinopałac, ul. Teatralna 22 (n)

18.00 **LETNIE PRZESILENIE**
Miejsce: Kinopałac, ul. Teatralna 22 (n)

18.30 **DEMON**
Miejsce: Kinopałac Kopernik, ul. Kopernika 9

19.00 **ŚWIAT JÓZEFA**
Miejsce: Kinopałac, ul. Teatralna 22 (cz)

20.00 **MOCNA KAWA WCALE NIE JEST TAKA ZŁA**
Miejsce: Kinopałac, ul. Teatralna 22 (cz)

20.00 **PLANETA SINGLI**
Miejsce: Kinopałac, ul. Teatralna 22 (n)

12.10 EXCENTRYCY,
środa
czyli po słonecznej stronie

18.00 Miejsce: Kinopałac, ul. Teatralna 22 (n)

18.00 **PANIE DULSKIE**
Miejsce: Kinopałac Kopernik, ul. Kopernika 9

18.00 **WYSTAWA „SAMARYTANIE Z MARKOWEJ”**
z udziałem gościa specjalnego dr Mateusza
Szpytmy, twórcy Muzeum Polaków
Ratujących Żydów w Markowej, wiceprezesa
Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie
oraz pokaz filmu „Świat Józefa”
Miejsce: Muzeum Historyczne we Lwowie, pl. Rynek 6

20.00 **MOJE CÓRKI KROWY**
Miejsce: Kinopałac, ul. Teatralna 22 (n)

20.00 **KARBALA**
Miejsce: Kinopałac Kopernik, ul. Kopernika 9

13.10 ANATOMIA ZŁA
czwartek

18.00 Miejsce: Kinopałac, ul. Teatralna 22 (n)

18.00 **RETROSPEKTYWA FILMÓW K. KIEŚŁOWSKIEGO
AMATOR**
Miejsce: Kinopałac Kopernik, ul. Kopernika 9

18.00 **RECITAL EWY BŁASZCZYK**
pt. „Pozwól mi spróbować jeszcze raz”
Miejsce: Picasso, ul. Zielona 88

20.00 **SPRAWIEDLIWY**
Miejsce: Kinopałac Kopernik, ul. Kopernika 9

20.30 **PLANETA SINGLI**
Miejsce: Kinopałac, ul. Teatralna 22 (n)

14.10 PANIE DULSKIE
piątek

16.00 Miejsce: Kinopałac, ul. Teatralna 22 (n)

17.30 **KARSKI I WŁADCY LUDZKOŚCI**
Miejsce: Kinopałac, ul. Teatralna 22 (cz)

18.00 **OBCE NIEBO**
Miejsce: Kinopałac, ul. Teatralna 22 (n)

18.00 **RETROSPEKTYWA FILMÓW K. KIEŚŁOWSKIEGO
PRZYPADEK**
Miejsce: Kinopałac Kopernik, ul. Kopernika 9

19.00 **PILECKI**
Miejsce: Kinopałac, ul. Teatralna 22 (cz)

20.00 **PLANETA SINGLI**
Miejsce: Kinopałac, ul. Teatralna 22 (n)

15.10 LETNIE PRZESILNIE
sobota

17.00 Miejsce: Kinopałac, ul. Teatralna 22 (n)

17.30 **INKA 1946**
Miejsce: Kinopałac, ul. Teatralna 22 (cz)

18.00 **RETROSPEKTYWA FILMÓW K. KIEŚŁOWSKIEGO
TRZY KOLORY. NIEBESKI**
Miejsce: Kinopałac Kopernik, ul. Kopernika 9

19.00 **KARSKI I WŁADCY LUDZKOŚCI**
Miejsce: Kinopałac, ul. Teatralna 22 (cz)

19.00 **EXCENTRYCY,
czyli po słonecznej stronie ulicy**
Miejsce: Kinopałac, ul. Teatralna 22 (n)

20.00 **ANATOMIA ZŁA**
Miejsce: Kinopałac Kopernik, ul. Kopernika 9

21.00 **MOJE CÓRKI KROWY**
Miejsce: Kinopałac, ul. Teatralna 22 (n)

**NOC
W KINIE** PLANETA SINGLI
OBCE NIEBO

23.00 Miejsce: Kinopałac, ul. Teatralna 22 (n)

16.10 HISTORIA KOWALSKICH
niedziela

17.30 Miejsce: Kinopałac, ul. Teatralna 22 (cz)

18.00 **RETROSPEKTYWA FILMÓW K. KIEŚŁOWSKIEGO
PODWOJNE ŻYCIE WERONIKI**
Miejsce: Kinopałac Kopernik, ul. Kopernika 9

18.00 **„PO-FILMOWO NA SWINGOWO. MUZYCZNE
Lata 20. i 30 Pod Wysokim Zamkiem”**
Miejsce: Picasso, ul. Zielona 88

18.30 **KARBALA**
Miejsce: Kinopałac, ul. Teatralna 22 (n)

20.30 **LISTY DO M.2**
Miejsce: Kinopałac, ul. Teatralna 22 (n)

* W programie możliwe zmiany



Dziesięć lat niepodległości Stanisławowa na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu

Niezwykle istotnym osiągnięciem w dwudziestolecu międzywojennym było zorganizowanie Powszechnej Wystawy Krajowej (PWK) w Poznaniu. Jej zadaniem było pokazanie owocu pracy powojennej Polski, dokonanego w przeciągu dziesięciu lat od odzyskania niepodległości, w dziedzinach życia gospodarczego i kulturalnego.

JAROSŁAW KRASNODEBSKI

Pomysłodawcą przedsięwzięcia był prezydent stolicy Wielkopolski Cyryl Ratajski, a oddanym jego realizatorem został wojewoda pomorski Stanisław Wachowiak. Idea Ratajskiego spotkała się z ogromnym poparciem szeregu dostojników państwowych, wśród których znalazły się tak wysoko postawione osoby jak prezydent Ignacy Mościcki i marszałek Józef Piłsudski.

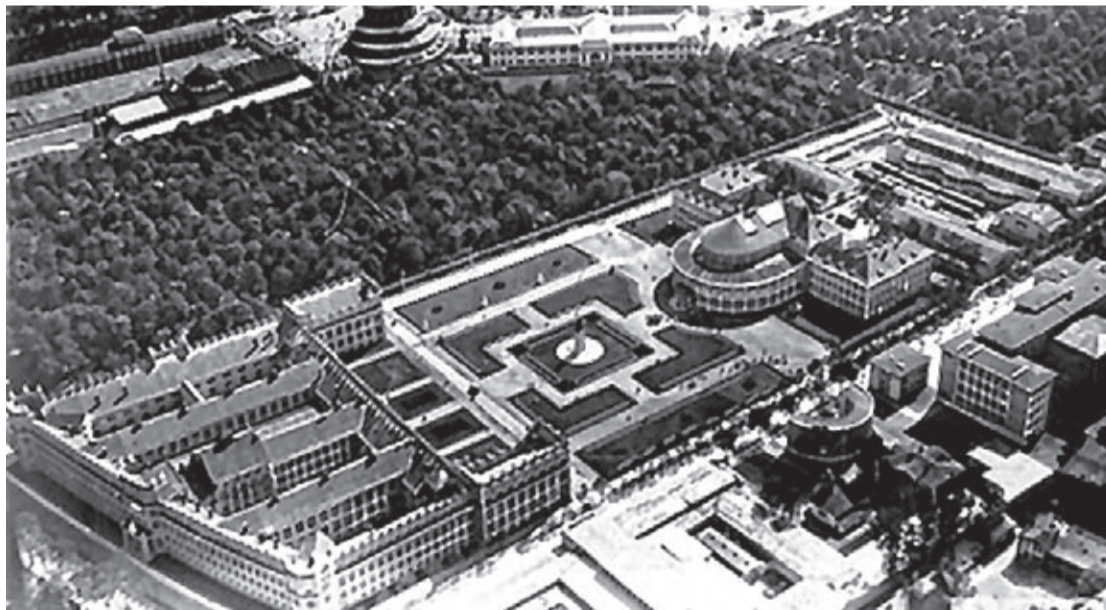
Przybliżenie w jak najlepszy sposób dorobku całej Polski wymagało niewątpliwie długotrwałej pracy i nakładu wielkich pieniędzy, co prawda władze Poznania posiadali już doświadczenie w tego typu imprezach organizując tutaj Międzynarodowe Targi Poznańskie. Jednakże założenia PWK były o wiele większe. Poniesiono do czasu otwarcia Wystawy w dniu 16 maja 1929 roku wydatki na okrągłą sumę 15 mln zł. Zagospodarowano równie ogromną powierzchnię liczącą 650 tys. km², na której wybudowano nowe budynki wystawiennicze i wykorzystano już istniejące, łącznie na terenie PWK otwarto do zwiedzania 112 obiektów.

Swoje poparcie dla Wystawy udzielił Związek Miast Polskich, zrzeszający kilkuset członków, w tym również samorząd Stanisławowa. Organizacja ta podjęła się ważnego zadania, jakim było przygotowanie działu miast i samorządów komunalnych z całego kraju w jednym wspólnym pawilonie Samorządowym. Wyróżnieniem dla grodu „Rewery” była możliwość uczestnictwa w nim jako podmiotu indywidualnego, z własnym stoiskiem, obok 24 innych miast. Mimo, iż początkowo magistrat rozważał możliwość wystąpienia grupowo, czy też w formie regionalnej łącznie z samorządami wojewódzkimi „obok egzotycznej omal sztuki ludowej i na tle cudnej a tak oryginalnej panoramy... gór”.

Tym niemniej zaprezentowanie ekspozycji Stanisławowa we własnym stoisku przed przybyłą publicznością z całego kraju i turystów z Europy wypadło dla niego z większą korzyścią. Warto zaznaczyć, że miasto – zarządzane od 1924 roku przez burmistrza Wacława Chowańca – w porównaniu ze stanem z 1918 roku uległo znacznej poprawie, na co wpływy miały bez wątpienia decyzje władz krajowych, które najpierw po odzyskaniu niepodległości przez Polskę podwyższyły rangę miasta. Stanisławów został bowiem stolicą województwa. Następnie kilka lat później, w 1925 roku na skutek przyłączenia gmin podmiejskich Knihinin Miasto i Knihinin Kolonia oraz części innych gmin, teren miasta zwiększył się z 415,8 ha do 2227,5 ha. Równocześnie wzrosła także liczba ludności z około 30 tys. do 53 tys. mieszkańców.

Stanisławów stał się więc drugim co do wielkości po Lwowie ośrodkiem miejskim w Małopolsce Wschodniej. Natomiast rządy Wacława Chowańca już od pierwszych lat odznaczyły się dużą aktywnością w sprawach gospodarki miejskiej. Rok po objęciu przez niego urzędu burmistrza Stanisławów zagościł na V Międzynarodowych Targach Poznańskich, gdzie posiadał odrębną ekspozycję na wystawie Związku Miast Polskich.

W grodzie Rewery już od pierwszych lat prezesowania Chowańca zaczęto realizować szereg ważnych inwestycji z zakresu infrastruktury. Prowadzono prace na rzecz elektryfikacji miasta, modernizacji oraz powiększenia długości dróg i kanalizacji, odnawiano zieleń miejską i skwery. Powstawały wysokiej klasy architektonicznej budynki publiczne. Choć największe inwestycje były jeszcze w planie, to w 1927 roku zrealizowano już projekt budowy Polskiego Związku Kolejowców uchodzący „za jedną z najpiękniejszych siedzib tej organizacji w całym kraju”.



Widok z lotu ptaka na pawilony

Prace nad przygotowaniem stoiska Stanisławowa wymagały w pierwszej kolejności zebrania przez magistrat niezbędnych informacji z okresu dziesięciu lat, obejmujących stan gospodarki miejskiej, oświatę i ruch ludności. W związku z otwarciem PWK – zaplanowanego na dzień 16 maja 1929 roku – uczestniczące w niej miasta zobowiązane były do wcześniejszego wysłania swoich ekspozycji. Magistrat Stanisławowa zlecił więc wykonanie działu technicznemu graficznym tabel, wykresów i planów, zaś modele gipsowe budynków wykonał lokalny artysta, rzeźbiarz Władysław Adamiak. Następnie wszystkie ekspozycje, o łącznej wadze 2500 kg, zostały przetransportowane przez międzynarodowe przedsiębiorstwo „S. Zang” ze Stanisławowa do Poznania i w dniach 8 i 9 maja architekt miejski, autor projektów monumentalnych budynków (Kościoła na Górcie, Kina



Hall pawilonu samorządowego Związku Miast Polskich na PWK

Ton, ratusza) Stanisław Trela przygotował ekspozycję na wystawę.

Stanisławów w pawilonie Samorządowym pod względem użytkownego w nim obszaru (57 m²) plasował się wśród 25 miast na 14 miejscu. Był on jedynym przedstawicielem Małopolski Wschodniej, Tamopoli bowiem nie posiadał własnego stoiska, a Lwów zaprezentował ekspozycję we

przejrzyste urządzone”. Dalej możemy przeczytać opis stoiska: „Na pierwszy plan wybija się tam wspaniałe i artystycznie wykonane przez artystę rzeźbiarza [Władysława] Adamiaka modele gipsowe istniejących lub też projektowanych większych i charakterystycznych naszych budowli komunalnych... wspaniałe dominuje nad innymi model budującej

zu”. Ekspozycje z województwa stanisławowskiego oraz jego stolicy można było zobaczyć w pawilonach rozmieszczonych na terenie całej PWK, między innymi w pawilonie Przemysłu Graficznego własną ekspozycję posiadała Drukarnia i Litografia Stanisława Chowańca, w pawilonie Uzdrawiska Polskie zaś Zakład Zdrójkowo-Kapeliowy Morszyn.

Poza możliwością podziwiania ogromnej liczby stoisk turyści mieli okazję uczestniczyć w wielu zjazdach i kongresach kultury i nauki. Jednym z ważniejszych wydarzeń na PWK był Wszechsłowiański Zjazd Kół Śpiewaczych (18–21 maj), na którym nie zabrakło też chóru ze Stanisławowa, pod dyrekcją kierownika muzycznego Towarzystwa Muzyczno-Dramatycznego Alfreda Stadlera. Jego występ „zrobił dobre wrażenie. Huczne brawa i okrzyki Wiwat Stanisławów – jak pisano w prasie – były nam miłą nagrodą za trudy i pracę”. Podobnie zresztą został odebrany udział hufca z tego miasta na II Narodowym Zlocie Harcerstwa Polskiego (15–23 lipca). Zainteresował on „swym strojem, krajkami, śpiewem... publiczność zarzucała go kwiatami, wznosząc równocześnie okrzyk niech żyje Stanisławów”.

Mimo, iż Stanisławów był położony w dalekiej odległości od Poznania (około 900 km), to dzięki dofinansowaniu przez magistrat oraz zniżkom na bilety kolejowe udało się zorganizować kilka grupowych wyjazdów na PWK. Wystawę zobaczyli bez względu na swoje pochodzenie uczniowie szkół, członkowie towarzystw i urzędnicy miejscy. W trakcie wycieczek udało się zwiedzić także inne miasta, gdyż była to dobra okazja do zaprezentowania mieszkańcom Kresów odległych zakątków Polski.

Powszechna Wystawa Krajowa cieszyła się ogromnym powodzeniem, do momentu zamknięcia w dniu 30 września 1929 roku zwiedziło ją 4,5 mln turystów, dużą popularnością cieszył się również pawilon Samorządowy. Stoisko Stanisławowa na tle wszystkich w nim położonych nie wyróżniało się może znacząco, głównie zwracano bowiem uwagę na największe miasta, gdyż dominowały one pod względem zajmowanej powierzchni wystawowej oraz swoim wewnętrznym rozplanowaniem. Dla grodu „Rewery” było to niewątpliwie ogromne wyróżnienie – wystąpić indywidualnie obok 24 innych miast z całej Polski. Podsumowaniem uczestnictwa Stanisławowa w PWK było przyznanie miastu dyplomu zasługi i dyplomu honorowego „za całość gospodarki miejskiej”. Uchonorowano także dyplomem uznania burmistrza Wacława Chowańca, kilka nagród trafiło też na ręce prywatnych firm oraz instytucji z województwa stanisławowskiego.

Samorząd Miejski z 1929 roku

NAC

Opera lwowska. Historia budowy i rekonstrukcji gmachu teatralnego (cz. II)

Wzniesienie gmachu Teatru Wielkiego we Lwowie było jednym z najważniejszych wydarzeń w życiu kulturalnym i społecznym miasta. Monumentalny gmach teatralny był i nadal pozostaje wizytówką architektury lwowskiej przełomu XIX a XX wieku, najważniejszym akcentem architektonicznym zabudowy centralnej części miasta.

JURIJ SMIRNOW

Gmach Opery zajmuje dominujące miejsce w zespole zabudowań centrum Lwowa, zamykając od północy oś alei centralnych miasta. Teatr jest budowlą wolnostojącą i ma kształt prostopadłościanu o wymiarach 45 x 95 m. Formy stylowe gmachu dostosowano do współczesnych nurtów architektury europejskiej i utrzymano w renesansowo-barokowej stylistyce. Ozdobienie budowli wykonano ze szczególnym rozmachem, pod skrupulatnym kierownictwem i nadzorem autora projektu Zygmunta Gorgolewskiego. Charakterystyczną tendencją XIX-wiecznej architektury epoki historyzmu była synteza sztuk – malarstwa, rzeźby i sztuki zdobniczej, która znalazła swoje wcielenie w programie artystycznego zdobienia gmachu teatralnego. Holdując dążeniom lwowskiej opinii publicznej i komitetu teatralnego architekt śmiało wprowadził w projekt również motywy narodowe.

Na zewnątrz bogactwem dekoracji plastycznej wyróżnia się elewacja główna, lecz elewacje boczne i tylną również opracowano bardzo starannie i gustownie. Złożony program ikonograficzny dekoracji plastycznej był podporządkowany opracowanemu z góry przekazowi treściowemu, który każdym swoim szczegółem miał podkreślać, że gmach ten służy muzom. Szczególne znaczenie zyskała fasada frontowa, wyraźnie rozczłonkowana na trzy części: cokół, zasadniczą partię piętra oraz dekoracyjne zwieńczenie. W ozdobionej boniowaniem części parterowej znajdują się trzy główne wejścia do teatru, flankowane kolumnami doryckimi. Podstawowym motywem fasady jest trójdzielna loggia arkadowa, rozdzielona parami kolumn korynckich. Arkady oparto na znacznie mniejszych kolumnach jońskich. Loggie flankują wysunięte nieco przed lico elewacji czworoboczne aneksy (ryzality), ozdobione kolumnami korynckimi. W półokrągłych niszach między kolumnami w siedzących pozach umieszczono trzymetrowe figury kobiece – po stronie lewej Komedia z maską teatralną autorstwa T. Barączka, po prawej – Tragedia ze sztyletem w ręku, dłuta A. Popiela. Ponad archiwoltami loggii malowniczo usytuowano alegoryczne postacie kobiece: Poesję i Muzykę po lewej stronie, Sławę i Fortunę w centrum, Komedię i Tragedię – po prawej. Ponad monumentalnym gzymsem koronującym zbudowano attykę ozdobioną tarczami herbowymi i symetrycznie umieszczonymi dwoma grupami geniuszy, które trzymają tarcze z herbami Lwowa.



Jurij Smirnow

Na wysokości attyki ryzality dekorują postacie ośmiu starogreckich muz. Cztery umieszczone są od strony elewacji głównej, zaś po dwie – na elewacjach bocznych. Są to posągi Polihymnii, Erato, Kaliopy, Terpsychory, Melpomeny, Talii, Klío i Euterpe. Między nimi w płycinach umieszczono figuralne płaskorzeźby przedstawiające sceny: „Homer wygłaszający swoje poematy”, „Apollo z orszakiem muz” oraz dwie jednokowe sceny Bachanaliów. Ponad attyką zbudowano dwudziestometrowy tympanon, nieco cofnięty odnośnie

z wapna hydraulicznego z domieszką cementu. W centrum kompozycji znajduje się postać starca zasiadającego na sfinksie i pouczającego chłopca. Scena symbolizuje mądrość życia, które składa się z chwil radosnych i tragicznych. Po stronie lewej autor umieścił sceny tragiczne, mianowicie porwanie niewiasty oraz oplakiwanie przez narzeczoną rycerza, umierającego na polu bitwy. Scena symbolizuje również ofiarę na ołtarz ojczyzny, dlatego obok znajdują się symbole męstwa i bohaterstwa – orzeł, miecz i tarcza. Po drugiej

stronie lewej znajduje się Geniusz Dramatu z maską teatralną i sztyletem w ręku. Po prawej – Geniusz Muzyki z lirą i wieńcem laurowym na głowie. Wszystkie trzy grupy według projektów P. Wójtowicza wykonała z kutej blachy miedzianej wiedeńska firma A. M. Beschorhera. W tej firmie wykuto z blachy miedzianej dwie grupy symbolizujące Muzykę, ustawione w zwieńczeniu szczytów po wschodniej i zachodniej stronach kopuły teatralnej. Gipsowe modele do nich przygotował Edward Podgórski.



opera.lviv.ua

lica elewacji. Według zamysłu architekta tympanon jako miejsce koncentracji dekoracji rzeźbiarskiej całej fasady wypełniono wielofigурową kompozycją alegoryczną „Mądrość ludzkiego życia”. Wykonanie kompozycji zlecono rzeźbiarzowi Antoniemu Popielowi. Wszystkie figury trzymetrowej wysokości wykonano

po stronie umieszczono sceny bachanaliów i wesołej zabawy. Tympanon wieńczy sześciometrowa majestatyczna statua Sławy ze złożonym liściem palmowym w wyciągniętych ponad głowę ramionach. Towarzyszą jej dwie grupy figuralne, ustawione na monumentalnych cokołach zamykających ryzality fasady. Po

Drzwi wejściowe prowadzą z początku do wąskiego przedsionka, w którym mieszczą się kasy biletowe, a dalej do zaprojektowanego amfiladowo głównego westybulu połączonego z klatką schodową, która jest jedną z najważniejszych reprezentacyjnych części gmachu. Ma ona kształt prostokątnej sali o

wymiarach 18,15 x 9,15 m i jest wysoka na dwa piętra. Posadzkę wykonano z płyt kaflowych układanych w mozaikę z figur wielobocznych, produkcji lwowskiej pracowni prof. G. Zuliani. Schody wykonano z białego marmuru, balustradę z marmuru koloru porfirowego, z tralkami z serpentynu. Balustrada obiega również ściany całej klatki schodowej, akcentując jej podział na piętra. W części dolnej balustrady schodów, na marmurowych cokołach ustawiono dwa oryginalne świeczniki z brązu, wykonane według projektu Z. Gorgolewskiego. Bazy świeczników zdobią herby miasta Lwowa z koroną cesarską. Podest schodów zbudowano z białego marmuru i ozdobiono portalem flankowanym pilastrami jońskimi, wspierającymi wolutowe zwieńczenie, wzbogaczone grupą rzeźbiarską z alegorycznymi postaciami Tragedii i Komedi

dłuta P. Wójtowicza. W polu zwieńczenia w 1907 r. wmurowano biało-marmurowy medalion Z. Gorgolewskiego autorstwa J. Bełtowskiego. Niżej złożone daty budowy gmachu: 1897-1900.

Górną część klatki schodowej

ujęto wysokimi dwukondygnacyjnymi arkadami, flankowanymi pilastrami jońskimi z ciemnego stiuku. Od strony foyer arkady częściowo przeszklono, natomiast po obydwóch stronach szerszych, po dwie z pięciu arkad zamurowano, wypełniając je prostokątnymi płycinami z pozłocą dekoracją sztukatorską. Arkady po stronach wschodniej i zachodniej zostawiono otwartymi i ozdobiono pozłocymi kutymi kratami balustradowymi, które zostały wykonane w pracowniach E. Gottlieba i J. Swobody. We wnękach ponad arkadami w 1900 r. ustawiono popiersia poetów J. Kochanowskiego, A. Mickiewicza, Z. Krasińskiego i J. Słowackiego, które zostały zniszczone po 1946 roku. Od 1984 r. w tych wnękach są nowe popiersia T. Szewczenki, I. Franki, A. Puszkina i A. Mickiewicza. W centrum arkad ślepych znajdują się medaliony ujęte laurowymi wieńcami. Pierwotnie zawierały wizerunki znanych polskich dramaturgów i dyrektorów teatru lwowskiego: Niemcewicza, Bohomolca, Zabłockiego, Fredry, Kraszewskiego, Korzeniowskiego, Kamińskiego i Bogusławskiego. Zostały jednak usunięte w okresie powojennym. W 2013 r. w czterech medalionach centralnych umieszczono nowe wizerunki T. Pawlikowskiego, J. Lewińskiego, P. Wójtowicza i A. Popiela.

Ponad arkadami westybulu obiega fryz z kamei autorstwa prof. E.M. Pietscha. Kamee wykonano na płótnie belgijskim i przedstawiono na nich symbole rozmaitych uczuć ludzkich.

W 100. rocznicę śmierci wielkiego noblisty

OBCHODY ROKU HENRYKA SIENKIEWICZA NA LAUDZIE

W dniach 22–24 września odbyły się uroczyste obchody ku czci Henryka Sienkiewicza na Litwie, której historyczną częścią jest Lauda, jakże wspaniale utrwalona na kartach „Trylogii”. Kilkudniowe uroczystości objęły swym zasięgiem cały ten obszar, wzięli w nich zgodnie udział zarówno Litwini, jak i Polacy: przedstawiciele władz, duchowieństwa, intelektualiści, muzealnicy, pisarze i poeci, regionaliści, zespoły folklorystyczne, mieszkańcy Laudy. Obchody te stały się prawdziwie znakomitą wydarzeniem zarówno w sferze kultury, jak i przełomowym w kontekście szeroko rozumianych relacji polsko-litewskich.

MARIUSZ OLBROMSKI

Uroczystości, nad którymi honorowy patronat objął Stanisław Karczewski, marszałek Senatu Rzeczypospolitej Polskiej, zostały zorganizowane z inicjatywy dra Jana Skłodowskiego, znakomitego badacza dzieł dawnych Kresów Rzeczypospolitej Obojga Narodów, autora wielu książek i publikacji, a także świetnych wystaw o tej tematyce. Organizatorami ze strony polskiej były: Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie”, Sejneńskie Towarzystwo Opieki nad Zabytkami, w imieniu których całość niezwykle starannie zorganizował inicjator obchodów. Przedsięwzięcie wsparło Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP, które reprezentowała Dorota Janiszewska-Jakubiak, wicedyrektor Departamentu Dziedzictwa i Strat Wojennych. Ze strony litewskiej organizatorami obchodów były władze Rejonu Radviliškis (Radziwiłłowski), z merem Antanasem Čeponionisem i wiceprezidentem Kazimierasem Augulisem na czele, którzy ogromnie zaangażowali się w przygotowanie, a także w cały przebieg wydarzeń. Równie wiele starań i inicjatyw w przeprowadzenie uroczystości włożyły władze gminy Sidabras (Szczedrobów), a szczególnie wójt gminy Vidmantas Blužas.

Wczesnym rankiem 18 września z Warszawy na Laudę wyruszyła grupa uczestników, a droga wiodła przez malownicze Sejny, gdzie dołączyli do nas działacze Sejneńskiego Towarzystwa Opieki nad Zabytkami, a następnie przez rozszaloną onegdaj także przez Czesława Miłosza Wędziogę – już na Litwie. Tam grono nasze powiększyli jeszcze miejscowi, zasłużeńi działacze polscy, którym przewodził Ryszard Jankowski, prezes tamtejszego oddziału Związku Polaków na Litwie. U schyłku dnia w Szczedrobowie przywitani nas bardzo przyjaźnie gospodarze litewscy. Po odegraniu hymnów litewskiego, polskiego i Unii Europejskiej nastąpiły przemówienia, a przebrane w stroje regionalne dziewczęta zaśpiewały piękne, urzekające pieśni litewskie, zabrzmiały też litewskie wiersze.

Główne uroczystości rozpoczęły się następnego dnia, w niedzielę, w Wodoktach, w miejscowym kościele parafialnym, na które przybyli oprócz władz litewskich i gości z Polski, także licznie mieszkańcy tej miejscowości, jak i z całej Laudy. Uroczystą mszą świętą koncelebrowaną w języku litewskim i polskim za duszę Henryka Sienkiewicza w setną rocznicę śmierci odprawił ks. biskup Eugenijus Bartulis, zwierzchnik Diecezji Szawelskiej, z udziałem ks.

Remigijusa Jurevičiusa, proboszcza parafii Wodokty, ks. kan. Stanisława Staręgi, proboszcza parafii w Okrzei (miejsca urodzenia Henryka Sienkiewicza) oraz ks. kan. Stanisława Draguły, kapelana środowisk kresowych z Fundacji „Polskie Gniazdo”. Wspaniałą homilię wygłosił ks. kan. Stanisław Staręga z miejscowości rodzinnej Noblisty, miejscowy chór parafialny pięknie śpiewał pieśni religijne litewskie i polskie. Świątynia w Wodoktach jest skromna, ale z pięknym wystrojem starymi dziełami sztuki religijnej. Omodlona wiekami przez pokolenia, tchnąca wszak wielką historią, do której właśnie dopisywała się nowa karta, była po brzegi zatłoczona wiernymi.

Po mszy św. nastąpiła uroczystość odsłonięcia i poświęcenia tablicy pamiątkowej w języku litewskim i polskim na fasadzie kościoła upamiętniającej Henryka Sienkiewicza. W akcie erekcyjnym tablicy czytamy: *Piewcy dzieł Laudy, Henrykowi Sienkiewiczowi, Pisarzowi Noblisty, w setną rocznicę śmierci – Litwini i Polacy. Wodokty 2016.*



Występ artystyczny młodzieży litewskiej

Tablica została wykonana z granitu drobnoziarnistego w odcieniu ciemnoszarym przez Zakład Kamienniarstwa Wojciecha Puczyłowskiego z Krasnopola k. Sejn. Autorem projektu tablicy i tekstu był dr Jan Skłodowski, przekładu na język litewski dokonał Andrzej Pilecki z Wilna. Pośrodku tablicy umieszczony został medalion z podobizną Henryka Sienkiewicza, który wykonał art. rzeźbiarz Grzegorz Czernichowski z Warszawy, wzorując się na oryginalnym medalu autorstwa Wincentego Trojanowskiego z 1906 roku. Oryginał znajduje się w Muzeum Henryka Sienkiewicza w Woli Okrzejskiej. Tablica została wykonana staraniem Sejneńskiego



Odsłonięcie tablicy pamiątkowej w Wodoktach. Ks. kan. Stanisław Staręga (od lewej), ks. bp Eugenijus Bartulis, Jarosław Domoślawski, ks. kan. Stanisław Draguła, dr Jan Skłodowski, dyr. Dorota Janiszewska-Jakubiak, ks. Remigijus Jurevicius, Małgorzata Jaglińska

Towarzystwa Opieki nad Zabytkami z inicjatywy dr. Jana Skłodowskiego i mgr. Jarosława Domoślawskiego. Fundatorem tablicy jest Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP, przy szczególnym zaangażowaniu i pomocy Doroty Janiszewskiej-Jakubiak, wicedyrektora

Po tych wielkich przeżyciach był też czas na odwiedzenie miejscowego cmentarza przykościelnego z wieloma starymi nagrobkami w języku polskim, rozmowami z miejscowymi Polakami, czas wsluchania się w opowieści i wspomnienia przedstawione tą piękną „litewską” polszczy-

a następnie rozpoczęła się interesująca konferencja historyczno-literacka (część I), na której wygłoszono pięć interesujących referatów, wzięli w nich udział przez muzealników – Agnieszkę Kowalską-Lasek, kierownika Muzeum Henryka Sienkiewicza w Oblęgorku, oraz Macieja Cybulskiego, dyrektora Muzeum Henryka Sienkiewicza w Woli Okrzejskiej, który przedstawił zbiory i historię powstania kierowanej przez siebie instytucji. Niejako dopełnieniem tych rozważań był wykład historyka literatury dr Adrianny Adamek-Świechowskiej z Woli Okrzejskiej „Sienkiewiczowskie teatrum laudańskich zaścianków”. Interesującymi, barwnymi prezentacjami były tego dnia wykłady prof. dr. hab. Jarosława Komorowskiego z Instytutu Sztuki PAN „Pieśń o ziemi naszej, czyli Henryka Sienkiewicza mapy Rzeczypospolitej” oraz dr Katarzyny Buczek „Pieczeń z suhaka i suszone wiśnie, czyli „Trylogia” od kuchni”. W godzinach wieczornych w Szczedrobowie, w sali miejscowej szkoły licznie zgromadzonych uczestników konferencji i mieszkańców miasta zachwycił recital Andrzeja Pileckiego z Wilna, który interpretował utwory Michała Kleofasa Ogińskiego, Fryderyka Chopina i Stanisława Moniuszki. Wiersze swoje przedstawiła Irena Duchowska, autorka licznych tomików poezji, prezes oddziału „Lauda” Związku Polaków na Litwie w Kiejdanach. Swoje refleksje, a także wiersze z książki „Dwa skrzydła nadziei” przedstawił także piszący te słowa, reprezentujący na tych uroczystościach zarządem środowisko literatów polskich zrzeszonych w Stowarzyszeniu Pisarzy Polskich. Wystąpili też poeci litewscy z całej Laudy, miejscowe zespoły folklorystyczne, między innymi z Pacunel, z bardzo ciekawym repertuarem. Ten wieczór artystyczny zmienił się w zasadzie w wielką uroczystość duchową; w piękny, częściowo improwizowany, festiwal kultury polskiej i litewskiej, w czasie którego przeplatały się wzajemnie serca i talenty. A choć mijala godzina za godziną, uczestnicy nie chcieli się ze sobą żegnać, oklaskami pragnęli przedłużyć jeszcze spotkanie.

Dzień następny przyniósł nowe wydarzenia. Obyła się II część historyczno-literackiej konferencji naukowej, poświęconej życiu i twórczości Henryka Sienkiewicza. Wygłoszono sześć referatów – m.in. dr Dawid Osiński przedstawił referat „Kobiety i mężczyźni, kobiecość i męskość w twórczości Henryka Sienkiewicza”, kolejny był wygłoszony przez Damiana Makucha, poświęcony podróżom Noblisty. Dr Jan Musiał z Wyższej Wschodnioeuropejskiej Szkoły w

Przemysłu finezyjnie rozważał „Meta-literackie racje w sporze o historyczność powieści Henryka Sienkiewicza”, a piszący te słowa przedstawił swoje refleksje w referacie „Szlakiem Henryka Sienkiewicza na Ukrainie”. Z kolei dr Stanisław Zawodnik, reprezentujący Stowarzyszenie Polskie w Genewie, ukazał działalność Henryka Sienkiewicza na rzecz Polski w okresie I wojny światowej, gdy pisarz przebywał w Szwajcarii. W godzinach wieczornych znów w Szczedrobowie rozpoczął się festiwal kultury, uświadamiający nam, jak wiele wspólnego ze sobą ma kultura polska i litewska.

W czasie obchodów nie zabrakło też czasu na przejazd Szlakiem Sienkiewiczowskim po Laudzie. Na trasie tej sesji zabytkoznawczej, wzbogacanej wykładami i komentarzami przez historyka Petrasa Junkevičiusa, znalazły się miejscowości wylaniające się wśród jesiennych krajobrazów jakby z kart „Potopu”. A więc Mitruny, Pacunele, Goszczuny, Wolmontowicze, Rady, Upita, czy wreszcie Podbrzezie z kościołem o sugestywnych rzeźbach

z drewna, kolekcją ponad stu barwnych prastarych szat liturgicznych w wiszącym na brzegu rzeki Lauda drewnianym zabytkowym domu, czy wreszcie z ogromnie ciekawym Muzeum Powstania Styczniowego. Przejazd zakończyła wizyta w Burbiszkach w pięknie odrestaurowanym dworze Bażeńskich (teściów Kornela Makuszyńskiego) w rozległym parku, w którym zachował się pomnik Adama Mickiewicza, pierwszy jaki wzniesiono na Litwie.

Ostatnie, wieczorne spotkanie w Szczedrobowie, które przebiegało w bardzo przyjaznej i serdecznej atmosferze, było okazją do podziękowania gospodarzom za tak wspaniałe i godne przyjęcie. Wyjeżdżałem z Laudy w przekonaniu, iż uczestniczyłem w historycznym, wyjątkowo pięknym i ważnym spotkaniu. Wszak to po raz pierwszy od 80 lat zabrzmiał ponoć, po wielu zawirowaniach historii, hymn Polski razem z litewskim, a serca ogarnął w czasie tych sienkiewiczowskich obchodów dawny duch wspólnoty, jak za czasów Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

Sienkiewiczowska Lauda

Lauda (lit. Liauda) – kraina historyczna w Republice Litewskiej, położona na północ od Kowna (stąd zwana czasami Kowieńszczyzną), a ograniczona rzekami: Niemnem, Wilią i Dubissą.

Wzięła nazwę od toczącej przez nią wody rzeczki Laudy, prawego dopływu Niewiaży, płynącej przez środek tej krainy.

JAN SKŁODOWSKI
tekst i zdjęcie

Już w XIV stuleciu osadzano na tych terenach bojarów, którzy mieli bronić je przed Krzyżakami, później zaś, po Unii Lubelskiej, otrzymywała tam szlachta nadania królewskie za zasługi wojenne. W następstwie tego osadnictwa tworzyły się tzw. okolice, czyli grupy zaścianków drobnosz-

tęgo regionu to tzw. mała Lauda, nazywana też sienkiewiczowską, jako że tam właśnie rozgrywa się akcja „Potopu”, więc kraina rzeczwiśta i literacka zarazem.

Wśród szerokich pól, mimo że znacznie rzadziej niż przed kilkoma stuleciami znaczone lasami, znajdziemy i dziś te same co niegdyś „sienkiewiczowskie” miejscowości: Kiejdany, Ponie-



Festyn w Kiejdanach

lacheckich, zamieszkałych przez ową sławną laudańską szlachtę. W Rzeczypospolitej Obojga Narodów Lauda ściśle związana została z polską kulturą, a stan ten i jego następstwa utrzymywały się nie tylko przez cały okres zaborów (ożywiona działalność powstańcza w latach 1830 i 1863), ale jeszcze w okresie międzywojennym (w niepodległej od 1918 roku Litwie), a nawet i dziś, o czym świadczy historia tamtejszych dworów i zamieszkujących je rodów, zachowane kościoły i cmentarze.

Północno-zachodnia, przynależna do historycznej Żmudzi część

wież, dawne miasto Upitę, majątki Billewiczów: Billewicze, Lubicz, Mitruny i Wodokty, w których autor „Potopu” kazał zamieszkać łowczance Oleńce Billewiczównie, czy dawne zaścianki – Drożejpany, Goszczuny, Morezy, Mozgi, Pacunele, Wolmontowicze, gdzie nadal napotkamy Butrymów, Domaszewiczów i Gasztowtów.

Na spokojnych, często nadal polnych drogach Laudy, gdy się dobrze wstuchać, można więc jeszcze i dziś usłyszeć tętent koni Kmicicowej kompanii.

KG

Polskie akcenty na świętowaniu Dnia Niepodległości Ukrainy w Truskawcu

Dzień Niepodległości – największe święto w każdym państwie, albowiem niepodległość, niezawisłość, suwerenność są podstawami istnienia samodzielnego państwa w ogóle. Jest ono nie tylko przypomnieniem historii i okazją do dumy narodowej, ale i swoistą legitymacją tych procesów, które odbywały się kiedyś, lecz w tym czasie raczej nie dostrzegano wzniosłości bieżących wydarzeń.

WŁODZIMIERZ KLUCZAK
tekst
TETIANA WINNICKA
zdjęcia

Polska i Kanada – to były pierwsze państwa, które uznały niepodległą Ukrainę jako państwo bezpośrednio po ogłoszeniu wyników referendum 1 grudnia 1991 r. Polska wspierała nasze dążenia do demokracji, nasze aspiracje do Unii Europejskiej. W czasie Rewolucji Pomarańczowej w 2004 r. dzięki Polsce i polskim politykom nie doszło do krwawego rozpędzenia Majdanu. I dzięki polskiemu wsparciu po tragicznych wydarzeniach Rewolucji Godności, okupacji Krymu i początku walk na wschodzie Ukrainy nasze państwo wytrzymało i stoi. Jeszcze sto lat temu marszałek Józef Piłsudski powiedział, że nie ma wolnej Polski bez wolnej Ukrainy. I to negują tylko albo krótkowzroczni, albo oploteni z kasy moskiewskiej.



mi i obopólnie wygodnymi projektami. Jasło, Sanok, Przemysł, Limanowa, Działdowo, Uniejów, Rymanów oraz inne miejscowości w Polsce znane są tu jako miasta partnerskie, pobratyńskie. Oznacza to, że podtrzymujemy się nawzajem w sprawach gospodarczych, ale również w dziedzinach

plac uzdrowiska) śpiewano „Чия то дівчина розпустила коси”.

Zespół pieśni i tańca „Przemysł” występujący w ramach mini-festiwalu „Etno-mandry” w Truskawcu też dołączył do podniesienia humoru publiczności w tak wspaniałych uroczystościach, ale również w dziedzinach



Ukraina w tym roku obchodziła ćwierćwiecze swej niepodległości. Oczywiście, nie oznacza to, że do 1991 roku Ukraińcy nie mieli państwowości – wystarczy chociażby wspomnieć Ruś Kijowską, czasy Chmielnickiego, lata 1917–1920. Lecz to, co wydarzyło się 24 sierpnia 1991 roku, miało szczególny wymiar dla nowoczesnej historii tej ziemi – zdecydowano się wyzwolić z daleko niebratnich uścisków „starszego brata”. Okazało się, że nie tak łatwo pozbyć się tych niedźwiedzich uścisków...

Truskawiec – małe miasteczko, uzdrowisko w Galicji Wschodniej, gdzie Polacy i Ukraińcy zawsze żyli w zgodzie. Współpraca partnerska z miastami z Polski zaczęła się tu w latach 2002–2010, gdy merem był Lew Hrycak. Teraz, pod rządami mera Andrija Kulczyńskiego, załączki tej współpracy owocują dobrymi sprawa-

kultury, sztuki, sportu, promocji, w chwilach trudnych i radosnych.

Dzień Niepodległości Ukrainy-2016 w Truskawcu obchodzono na wysokim poziomie, bardzo uroczysto i jednocześnie bardzo radośnie, wesoło. W tym roku jak nigdy dotąd dość wyraźną była polska obecność na uroczystościach. I to nie tylko poprzez udział oficjalnych delegacji z miast partnerskich. Otwarcie programu koncertowego zaczęło się właśnie z występu polskiego zespołu. Kapela ludowa „Rymanowianie” z zaprzyjaźnionego uzdrowiska Rymanów grała i śpiewała pod huczne owacje publiczności. Niektórym pieśniom podśpiewywano, albowiem były one bardzo podobne do ukraińskich pieśni ludowych, np. „Oj, czyje to pole”. Gdy ze sceny brzmiało „...czyja to dziewczyna rozplotła warkocze”, to na placu Niepodległości (centralny

gorących oklasków truskawczanie i kuracjusze z różnych krajów Europy i Azji dla młodzieżowej orkiestry dętej „Avanti” z Sanoka.

I bardzo symbolicznie zawisły w ten dzień obok siebie dwie flagi – polska i ukraińska przy wejściu do kościoła Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Truskawcu, tuż przy pomniku św. Jana Pawła II, Papieża-Polaka i jednocześnie wielkiego przyjaciela Ukrainy i Ukraińców.

Te polskie akcenty w tegorocznym świętowaniu Dnia Niepodległości Ukrainy w Truskawcu świadczą, że przyszłość naszą widzimy w braterstwie i współpracy, a nie w wyliczaniu sobie dawno minionych krzywd. Bo lepiej się tam żyje między sąsiadami, gdzie panuje miłość i zgoda, aniżeli swary o miedzę czy narzekanie i niezadowolenie...

Gdy nie zapominają

W sobotę i niedzielę, 10–11 września br., w Żółkwi odbyły się otwarte mistrzostwa obwodu lwowskiego w kolarstwie szosowym. Zawody poświęcone były pamięci zasłużonego trenera Ukrainy, mistrza sportu Zbigniewa Kiernickiego. Są to już tradycyjne zawody, bo odbywały się po raz 15. To właśnie Zbigniew Kiernicki zapoczątkował je w 2000 roku. Jednak, niestety zmarł po zawodach na serce. Miał dopiero 62 lata i wiele planów na organizację imprez sportowych w swoim rodzinnym mieście, ale...

JAN JAREMKO
tekst
ALINA BOJCZUK
zdjęcia

Zbigniew Kiernicki (1938-2000) był oddany kolarstwu – sportowi, z którym związany był przez całe życie. Po ukończeniu służby wojskowej na poważnie zajął się ściganiem na szosie. Trenował we lwowskim klubie SKA, został mistrzem sportu, ukończył lwowską AWF. Gdy zakończył karierę sportową, zajął się trenowaniem młodzieży. Karierę trenera rozpoczął w szkole sportowej w rodzinnej Żółkwi. Co roku kompletował kolejne grupy chłopców i dziewcząt i trenował z nimi od rana do nocy, naprawiał im sprzęt, przekazywał im tajemnice bezpiecznej jazdy na szosie, jeździł z nimi na zawody po całej Ukrainie, a nawet przekroczył granicę Polski. To pod jego okiem wyrosło dziesięciu mistrzów Ukrainy w różnych kategoriach wiekowych. Jego wychowankiem był Piotr Żukowski, który w 1986 roku został zwycięzcą Mistrzostw Świata w zawodach drużynowych na 100 km z składzie reprezentacji ZSRR.

Jeżdżąc po różnych miastach, biorąc udział w różnych zawodach zawsze marzył zorganizować podobne widowiska sportowe w swojej rodzinnej Żółkwi. Chciał, żeby na start wyszli jego wychowankowie, a mieszkańcy miasta zobaczyli swoje



Zbigniew Kiernicki

deracja sportu kołowego. Zawody odbyły się tak, jak sobie to wymarzył. Uczestnicy obiecali sobie, że powrócą tu za rok...

Jednak, czy to przez przeżycia, czy z innych powodów serce weterana kolarstwa szosowego nie wytrzymało – w kilka tygodni po udanej imprezie w Żółkwi zszedł on z trasy

tylko dla zawodników z Żółkwi. Dopiero po kilku latach przy wsparciu obwodowych organizacji sportowych i władz miasta zawody ruszyły w pełnym wymiarze. Zaczęły przyjeżdżać na nie drużyny zza granicy. Zaczął rosnąć poziom mistrzostwa zawodników. Poszerzono program zawodów. Dzięki sponsorom udało

się zachęcić zawodników do udziału w zawodach przewidziano różne nominacje na poszczególnych trasach i kategoriach. Oprócz dyplomu i nagrody każdy z uczestników otrzymał medal z podobną Zbigniewa Kiernickiego.

Należy tu podkreślić, że już tradycyjnie udział w zawodach co roku bierze i zwycięża w swojej kategorii wiekowej coraz starszy Wacław Kowalczyk, który ukończył już 70 lat. Syn wspomnianego już Piotra Żukowskiego, Rostysław, dotarł do mety jako drugi. Zwycięzcom gratulował mer miasta Żółkwi Petro Wychopeń, niezmienny główny sędzia zawodów Wołodymyr Nabojyszczuk, kierownik miejskiego wydziału sportu i młodzieży Adrian Kiernicki i jego siostra Alina Bojczuk-Kiernicka.

W tym roku w nominacji amatorów zwyciężył wnuk pana Zbigniewa, też Adrian, którego jeszcze nie było na świecie, gdy dziadek dawał start do pierwszych zawodów. Dziś uczeń 9 klasy szkoły nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie zaczął za-



Adrian Bojczuk, junior

go – to wyjdzie wcale niezła drużyna kolarska.

Dziś córka Zbigniewa Kiernickiego, Alina jest dyrektorem regionalnego oddziału PZU Ukraina. Dzięki jej zaangażowaniu udało się pozyskać firmę do sponsoringu zawodów. Przecież wyścigi w Żółkwi służą po-



Pamiątkowe medale

jęcia z triathlonu. Ma dobre wyniki w pływaniu, a teraz coraz lepiej radzi sobie i na dwóch kółkach. Rosną jego młodszy brat i pewnie za kilka lat też będą się ścigać na trasie wytyczonej przez ich dziadka. Jeżeli dodamy do tego jeszcze czwórkę dzieci Adriana Kiernickiego

polaryzacji sportu kołowego, jako zdrowego i pasjonującego sposobu spędzania wolnego czasu dla każdej rodziny.

- Jaki szczęśliwy byłby nasz ojciec, gdyby zobaczył jak spełniają się dziś jego marzenia – podkreśla z dumą Alina Bojczuk.



Weterani

dzieci, swoich kolegów i przyjaciół na trasie. Chciał zawodnikom z innych miast pokazać swoje miasto. Ile wysiłku i nerwów kosztowała go organizacja zawodów w Żółkwi, wiedzą jedynie najbliżsi. Nareszcie udało się w 2000 roku! Jego miasto stało się areną sportową, na którą przyjechali sportowcy z całej Ukrainy i z Polski. Wspomogli go władze lokalne, fe-

życia. Minął rok, drugi, gdy dzieci Zbigniewa Kiernickiego – córka Alina i syn Adrian – postanowili kontynuować dzieło ojca. Postanowili kontynuować to dzieło, które było jego marzeniem. Początkowo nie było łatwo: trzeba było odnowić zerwane kontakty, wystarać się o wsparcie władz, znaleźć sponsorów. Zawody udało się przeprowadzić w 2002 roku, ale

się pozyskać atrakcyjne nagrody dla zwycięzców.

Zresztą wspólne spędzanie czasu przez zawodników i działaczy w tym podlwowskim miasteczku zawsze pozostawiało miłe wspomnienia. W tym roku Żółkiew przyjęła około 140 zawodników w różnych kategoriach wiekowych. Odbyły się wyścigi indywidualne i drużynowe na

Prywatne kwatery w samym centrum Lwowa

Oferujemy Państwu noclegi na prywatnych kwaterach w centrum Lwowa. Gospodarstwa prowadzone są przez miejscowych Polaków, gdzie oprócz samego noclegu będą mieli Państwo okazję poznania tajników kuchni lwowskiej oraz ciekawostek z historii Kresów.

Intymność zapewnią Państwu niezależne pokoje, łazienka oraz WC. Istnieje również możliwość skorzystania z pełnego lub częściowego wyżywienia. Osobom podróżującym samochodem zapewniamy miejsce na bezpiecznym parkingu.

tel./fax: +38 0322 75-43-95; kom.: +38 0662-552-301

e-mail: kwatery@tylkowelwowie.com; www.tylokowelwowie.com

Stanisław Lem powraca do Lwowa

13–18 września br. w ramach 23. Forum Wydawców we Lwowie odbył się festiwal „Miasto Lema”, którym uświetniona została 95. rocznica urodzin Stanisława Lema.



Stanisław Lem, 1993 r.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
KONSTANTY CZAWAGA

Z Ideą takiej imprezy we Lwowie wystąpił znany polski intelektualista, były dyrektor Instytutu Książki w Krakowie i wielki miłośnik twórczości Lema Grzegorz Gauden oraz dyrektor literackiej części programu „Europejska stolica kultury Wrocław 2016” Ireneusz Grin.

- Celem festiwalu jest poszukiwanie miejsc na mapie współczesnego Lwowa i rozpropagowanie twórczości

Lema. Na festiwal do Lwowa zawitali goście z Ukrainy, Polski, Serbii, Kanady, Rosji i Białorusi.

- Nieraz działacze kultury i działacze społeczni biorą się za zadanie, które nie są im pod siłę. A jednak odważnie idą naprzód. Jak w tym wypadku, gdy organizujemy pierwszy festiwal Stanisława Lema we Lwowie. Chcemy przywrócić go miastu. Tu się urodził i spędził młodość, ale od chwili wyjazdu już nigdy do Lwowa nie wracał. Uważam, że w 10 lat po śmierci przyszła pora wrócić mu do nas – powiedziała Galina Kruk.

- Chcielibyśmy, aby Lem zagościł we Lwowie na stałe. Pomysł należy do Grzegorza Gaudena. Pojawił się z tym pomysłem we Lwowie i we Wrocławiu – „europejskim mieście kultury”. Jest to nasza pierwsza propozycja i nisko kłaniam się wszystkim organizatorom, że podjęli ten temat. Bardzo się cieszę, że prapremiera światowa filmu dokumentalnego „Autor Solarisa” w reżyserii Borysa Lanosza odbędzie się właśnie podczas tego festiwalu we Lwowie – zaznaczył Ireneusz Grin, polski pisarz, fotograf, wydawca, menedżer kultury.

- Jednym z punktów festiwalu jest seminarium naukowe o twór-



Tłumaczka (od lewej), Aleksandra Kowal, Ireneusz Grin, Halina Kruk i Iryna Starowojt

Lema wśród ukraińskich czytelników, a także dyskusja o współczesnej kulturze i literaturze poprzez pryzmę twórczości Lema – mówi kuratorka festiwalu „Miasto Lema”, poetka Halina Kruk.

Program festiwalu proponuje interesujące prezentacje nie jedynie dla miłośników twórczości wielkiego fantasty, naukowców czy fanów cyberkultury i futurologii, ale również dla tych, kto poszukuje związków pomiędzy przeszłością i przyszłością lub po prostu chce ciekawie spędzić czas. W programie festiwalu był cykl imprez literackich, seminarium naukowe, pokaz filmu o Stanisławie Lemie oraz wirtualne i realne wędrówki po lwowskich miejscach Stanisława

czności literackiej Stanisława Lema. Pierwsze jego utwory są niezwykle realistyczne. Jednak przez cenzurę, z którą się zetknął, zmienia taktykę i tak powstają powieści fantastyczne. To właśnie w taki sposób pragnął kształcić swego czytelnika i w taki sposób tworzyć mądrego czytelnika, rozumiejącego ograniczenia stawiane człowiekowi. Takie podejście do jego twórczości odkrywa nam ją na nowo. Nasze seminarium poświęcone jest właśnie takiemu nowemu podejściu do spuścizny wielkiego pisarza, nie tylko fantasty – podkreśliła Iryna Starowojt, literaturoznawczyni, tłumaczka i kuratorka seminarium literackiego „Między dwoma Lewiatanami”.

Matka Boża Bohorodczańsko-Korbielowska

Na krańcu południa Polski, na zboczach masywu góry Pilsko (1557 m n.p.m.) w Beskidzie Wysokim (Żywieckim) leży miejscowość Korbielów. Korbielowska parafia pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny Królowej Aniołów liczy ok. 1200 mieszkańców i należy do diecezji bielsko-żywieckiej. Została erygowana 7 października 1993 roku. Przy kościele znajduje się dom klasztorny ojców Dominikanów, którzy opiekują się parafią i sanktuarium.

NORBERT HOBER

W głównym ołtarzu kościoła został umieszczony obraz Najświętszej Maryi Panny z Dzieciątkiem na ręku. Pierwotnie był on wystawiony w dominikańskim kościele w Bohorodczanach (diecezja lwowska na Ukrainie). Drewniany klasztor i kościół w Bohorodczanach ufundowała dla Dominikanów Konstancja Potocka. Parafię ustanowiono w 1691 roku, z tego też roku pochodzi pierwsza wzmianka o obrazie. Według Sadoka Barączka i Konstantego M. Żukiewicza, autorów opracowań o sanktuariach Maryjnych, już w tym pierwotnym kościele był obecny, zachowany do dziś, „Obraz Maryi, na płótnie malowany w pół osobie, z Dzieciątkiem na lewej ręce, w prawej z berłem i z koronami na głowach, długości 1 metr i 10 centim., szerokości pół metra i 26 centim., [i] słynął wielkimi łaskami”.

Mimo całkowitego zniszczenia tamtejszej świątyni na skutek walk na froncie I wojny światowej, obraz cudownie ocalał. Ten fakt miał zresztą pomóc w ukoronowaniu Jej wizerunku papieskimi koronami w rocznicę 250-lecia obecności Maryi Panny w Bohorodczanach. Rozpoczęto przygotowania do koronacji w 1941 roku, ale czynione starania udaremniła II wojna światowa. Zmuszeni do wyjazdu w 1944 roku Dominikanie, aby zapewnić obrazowi bezpieczeństwo, zdeponowali go w klasztorze dominikańskim w Jarosławiu. Dopiero stamtąd, w 1974 roku, obraz trafił do Korbielowa. W opracowaniach historycznych czytamy, że: „od 2 sierpnia 1974 roku obraz znajduje się w Korbielowie k. Żywca, w parafii, w której pracują Dominikanie; umieszczony został, tak jak w Bohorodczanach, w ołtarzu głównym. Tu cieszy się wielką czcią miejscowych górali”.

Historyczne losy i droga jaką przebył wizerunek MB połączyły ze sobą dwie górskie krainy: ukraińskie Przykarpacie i polski Beskid Żywiecki. Może użyte w tytule określenie stanie się Jej nową nazwą zrodzoną z chrześcijańskiej idei partnerstwa.

Poprzez wieki w sercach mieszkańców gruntowała się coraz bardziej wdzięczność płynąca z przekonania, że Matka Boża mocno wspiera i dobrze prowadzi przez życie tych, którzy się przed Jej obrazem modlą.

Modlitwa górali do Matki Bożej Korbielowskiej

*Matko Bosko Korbielowsko
Tyś Gaździną na tej ziemi
Plykne wyrchy patrzą na nos
Ty sie ciesys razem z niomi
Rozne lowiecki mo tu Twoje stado*



Norbert Niesiony

*Jedna Cie uciesy inno boleś zado
Musis wyposuchać i prośbow
i smutkow
Ło miłość, ło zdrowie i ło wiocy
dudkow.
Pytomy Cie nasa Ukochano Matko
Poziroyz co dziyż na to Twoje stado
I nauc nasyk braci górali
Coby ni mieli sercow ze skoli.*

źródło:
www.korbielów.dominikanie.pl

Z inicjatywy oleskiego samorządu powiatowego, który jest powiatem partnerskim dla rejonu Bohorodczany, a także przy nieocenionym wsparciu Dominikanów i wiernych parafii korbielowskiej oraz innych dobrodziejów i darczyńców podjęto ideę ufundowania wykonania wiernej kopii cudownego obrazu Matki Bożej Korbielowskiej i symbolicznego przekazania dla parafian w Bohorodczanach na Ukrainie, aby oni znów mogli czcić Maryję w jej huculskim wizerunku. Prace zlecono Pracowni Divina Beata Domagała z Olesna.

Kopia wizerunku Matki Bożej Korbielowskiej została przygotowana w oparciu o oryginalny, pierwotny obraz, jako ikona pisana ręcznie, na zagruntowanej desce z olchy z wklejonym płótnem bawełnianym i gruntem z kredy szampańskiej i kleju króliczego. Ikona została napisana tradycyjną, stosowaną od wieków

techniką tempery jajowej z zastosowaniem pigmentów (sproszkowanych barwników). Zachowana jest wielkość pierwotnego obrazu, a deska ma wymiary 76 x 110 cm i grubość 3 cm. Z tyłu deski, ze względu na jej wielkość, zastosowane są wzmacniające poziome szpongi o szerokości 4 cm (2 sztuki). Na nimbach (aureolach) i koronach Matki Bożej i Dzieciątka położone jest złoto płatkowe 24 k. Dodatkowo złoto na koronach i brzegu nimbów zostało ozdobione za pomocą puncowania, czyli wyciskania na nim wzorów. Całość jest zabezpieczona ochronną warstwą szelaku (odmiana lakieru). Ikona została „napisana” zgodnie z kanonem wielowiekowej tradycji i z zastosowaniem historycznych receptur i materiałów. Deska przed rozpoczęciem pracy została poświęcona, a pracy towarzyszyła modlitwa i wyciszenie.

4 września 2016 r. kopia obrazu MB Bohorodczańsko-Korbielowskiej wystawiona została w kościele pw. Bożego Ciała w Oleśnie. Tydzień później, na uroczystej mszy w Korbielowie, nastąpiło wymagane prawem kanonicznym „dotknięcie” kopii do oryginału, a 25 września 2016 r. ikona zostanie przekazana i uroczystie poświęcona na mszy w parafii grekokatolickiej pw. Jana Chrzyciela w Bohorodczanach przez metropolitę kijowskiego arcybiskupa kijowsko-halickiego Świątosława Szewczuka.

Okupacyjna Gazeta Lwowska

W sobotę 9 sierpnia 1941 roku okazał się pierwszy numer wznowionej pod okupacją niemieckiej *Gazety Lwowskiej* – „Lembergierki”, jak ją wtedy nazywano. Naturalnie nie było w niej zupełnie relacji z pierwszymi dniami okupacji hitlerowskiej Lwowa. Czytelnik nie znalazł nic o pogromach żydowskich, ani o mordzie na profesorach polskich. Wiele tu było informacji propagandowych, ale również wiadomości z życia pod okupacją niemiecką i rozporządzeń władz. Czasami w zawołanej formie przemycano też ważne dla Polaków wiadomości, jak np. fragmentem opisu śmierci Boryny z „Chłopów” Władysława Rejmonta pod tytułem „Odszedł siewca...” uczczono śmierć gen. Sikorskiego.

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Pojawiała się tu propagandowa bzdura, jak ta zatytułowana „Paskudztwo wagi 120 ton”.

Czołg sowiecki utknął z powodu braku benzyny (Relacja korespondenta wojennego).

Zielony potwór pancerny zatrzymuje się wreszcie na samym środku ulicy, między pustymi koszarami a niskimi strzechami chat. Motor milczy, wieże działowe stoją cicho. Tylko mniejsze wieżyczki, z karabinami maszynowymi obracając się jeszcze, lecz i te milczą. Gdyby ten olbrzymi czołg posuwał się aż do rogu koszar, strzelec, obsługujący karabin maszynowy po lewej stronie, mógłby ponad płot spojrzeć na kłocowate, wapnem pobielone cementowe popiersie Lenina, stojące na trawniku ogródka. Ale szerokie gąsienice są nieruchome, tylko wieże zaczynają znowu swoją grę. Ta milcząca groźba jest jeszcze bardziej niesamowita, niż poprzedni huk i łomot. W milczącym ruchu luf, w obrotach kopuł, kręcących się bezszelestnie na swoich łożyskach, jest coś zwierzęcego.

ZAŁOGA POTWORA. Podczas gdy strzelcy górscy, ukryci za chatami chłopskimi i w o gródkach z zapartym tchem czekają na następną serię ognia, otwiera się powoli jeden z dolnych luków wieży działowej, potem drugi, wreszcie jeszcze kilka innych i ukazują się w nich ostrzyżone do skóry głowy. Przez otwory przeciskają się ramiona w zielonych, zabrudzonych od smarów koszulach, i jeden z bolszewików podaje innym karabin maszynowy z trzema albo czterema magazynkami. Ilu ludzi wysiadło? Jeden naliczył 9, inny 12 żołnierzy sowieckich. Stoją teraz ukryci za swoim dwupiętrowym wozem stalowym. Zdaje się, że i oni muszą odczuwać nagle groźbę tej ciszy. W chwili, gdy jeden z nich robi sus do bramy koszar, trafia go kula strzelca bawarskiego. Ugodzony zachwiał się i wpada do budki strażniczej, jak w ustawioną „na sztorc” trumnę. Jego towarzysze przyciskają się do czołga. Nie wiedzą, z której strony zagraża im następna kula. Ale już z krzaków jaśminu wyskakują na drogę Niemcy, wytrącając bolszewickim strzelcom karabin maszynowy z ręki i podnosząc swoje karabiny. (...)

HIPERKONSTRUKCJA. Dokoła czołgu zebrał się strzelec górski, rozprawiając z ożywieniem. W ciągu tygodnia zapoznali się już ze sposobem walki bolszewików, z ich taktyką masowego rzucania w ogień ludzi, z ich brutalnością, tępotą i uporem, który kazał im strzelać jeszcze z



Udekorowany flagami III Rzeszy Rynek Główny w Krakowie (wówczas plac Adolfa Hitlera)

dwóch metrów odległości. Tu był nowy przykład: ten mocarny potwór stalowy, ta hiperkonstrukcja, ten pomysł Moskwicina, który do parady majowej na Czerwonym Placu przed Kremlm zbudował tę przytłaczającą cytadelę stalową!... Był również jednym z rozdziałów tego nieudolnego sposobu myślenia: olbrzymia, niezdarna, potężna machina nie miała warunków powodzenia, które

Najbardziej zabawne jest chyba to, że to właśnie Niemcy pod koniec wojny planowały stworzenie takiej super-broni.

W jednym z wrześniowych numerów artykuł pt. „Dwa lata” przypomina rocznicę wybuchu wojny. Naturalnie z niemieckiego punktu widzenia:

Wczorajszy dzień budził przykre i bolesne wspomnienia. Poranek 1



Uroczystości w Warszawie z okazji kolejnej rocznicy wybuchu II wojny światowej

leży w odpowiednim stosunku masy do szybkości. Tak rozprawiali sobie strzelcy górscy, a mówili również o szybszych średnich czołgach Guderiana, które na wszystkich polach bitewnych wygrywały dotychczas, dzięki temu, że były przemyślane nie tylko technicznie, ale i taktycznie.

września 1939 r., kiedy to o godz. 5.45 rozpoczęły się działania wojenne, przechylił szalę, miecz miał zadecydować o losach nie tylko Polski, ale całej Europy, Kampania w Polsce, t. zw. „Kampania 18 dni”, trwała tak krótko, że wtedy zaczęły się ujawniać jej następstwa politycz-

ne, wielu nie zdążyło nawet pojąć, co się właściwie stało. Od tego czasu wojna zatoczyła szerokie kręgi. Poprzez Norwegię, Belgię, Holandię i Francję, której szybki upadek militarny wprowadził w zdumienie cały świat, poprzez Francję i Bałkany zawierucha wojenna pognęła na wschód, gdzie obecnie rozpada się pod ciosami już nie tylko wojsk niemieckich, ale całej niemal Europy najpotworniejsza machina wojenna

Sprawę omawiano z min. Beckiem, kiedy ten, nie doczekawszy się na Riwierze zaproszenia ze strony francuskiego ministra spraw zagranicznych, w drodze powrotnej zatrzymał się w Berchtesgaden. Beck przyjął wówczas do wiadomości sugestie niemieckie, uznając, że sprawa ta winna być rozwiązana, powoływał się jednak na trudności ze strony polskiej opinii publicznej. Kwestia ta była także przedmiotem rozmów za



Fragment wystawy „Niemiecka działalność w obszarze Wisły”. Widoczna makieta zagrody chłopskiej

świata, Czerwona Armia. Wojna już dawno nie toczy się o Polskę. Dziś z perspektywy minionych dwu lat widzimy, czemu nie chcieliśmy może dać wiary w roku 1939, że od samego początku nie chodziło o Polskę, że jest to rozgrywka największych mocarstw świata, w której udział Polski nie był wcale konieczny, ale jeżeli już założymy zbrojne wystąpienie Polski, to nie oznacza to by-

czasów bytności min. v. Ribbentropa w Warszawie. (...)

Gdyby Polska ustąpiła, Niemcy mogłyby w danej chwili skierować całą swoją potęgę przeciw Anglii. Tego się właśnie Londyn obawiał. Tego nie chciał i dlatego namawiał Polskę do postawienia sprawy na ostrzu noża. Śmigły-Rydz, zapatrzony w wojnę światową, wierzył, że historia się powtarza, zapominając, iż powtarza się tylko dla tych, którzy się z niej uczą. Odrzucając kilkakrotnie do zgody wyciągniętą rękę sąsiada zachodniego, postawił wszystko na jedną kartę i – przegrał. Jaka to była szaleńcza gra, zdążyliśmy sobie w międzyczasie uprzytomnić. Straciliśmy jako państwo byt, jako naród możliwość stanowienia o sobie, straciliśmy niesłychanie dużo, nie mówiąc już o cierpieniach, jakich przez te dwa ubiegłe lata doznaliśmy. Nie wolno nam jednak zapominać, jeśli nie chcemy znowu popaść w błędy, które spowodowały naszą tragedię, że zagraliśmy jak nieprzytomny hazardzista va banque.

F. R.

O „normalności” życia okupacyjnego miały świadczyć takie informacje:

Obowiązek uwidaczniania cen w markach. Zgodnie z zarządzeniem Starosty m. Lwowa z dnia 30 sierpnia 1941 r. wszystkie towary w handlu detalicznym wystawiane na sprzedaż na wystawach, w gablotkach, na targach, w halach

najmniej, że miejsce Jej było u boku mocarstw zachodnich. Właśnie krucjata przeciwko bolszewizmowi upewnia nas w przekonaniu, żeśmy się bili po niewłaściwej stronie. Stosunki polsko-niemieckie były bardzo poprawne do czasu wyłonienia się konfliktu o t. zw. korytarz. (...)

Humor żydowski

Rabin podczas kazania zwraca się z wyrzutem do zebranych w świątyni osób:

- Podatku wyznaniowego nie chcecie płacić, ale być pochowanym na cmentarzu żydowskim – to sprawa wam prawdziwą przyjemność!

Reb Jaker skojarzył młodą parę. Na pytanie przyszłego małżonka o rodzinę narzeczonej, stwierdził krótko i wężłowato:

- Ojciec panny nie żyje. Wkrótce odbył się cichy ślub, po którym pan młody dowiadyuje się, iż rzekomo zmarły teść odsiaduje kilkuletni wyrok za oszustwo. Spiesz się więc z awanturą do swata:

- Pan mnie okłamał, reb Jaker, mówiąc, że teść mój nie żyje! On przecież siedzi w więzieniu!

- I pan to nazywa życiem?!

Do gabinetu fabrykanta Brodskiego wkradł się, niezauważony przez służbę, żebrak żydowski. Kijowski kreżus zerwał się z fotela i jął gromić nieproszonego gościa:

- Ty draniu! Ty łapserdaku! Jak ośmieliłeś się wtargnąć do mego pokoju i przeszkadzać mi w pracy?

U mnie na jałmużnę czeka się pod kuchennymi drzwiami!

Na to żebrak:

- Mesje Brodzki! Pańską specjalnością, i to od niedawna, jest cukier. Ale ja już, dzięki Bogu, przeszło dwadzieścia lat chodzę po prośbie... To pan mnie będzie dzisiaj pouczał jak się żebrze?!

Do domu „króla herbaty” Wysockiego wszedł wędrowny żebrak żydowski. Milioner spotkał go na schodach, a że był w wysmienitym humorze, dał mu srebrnego rubla.

Po chwili, wyszedłszy na ulicę, spostrzegł przez szybę sąsiedniej restauracji tegoż dziada, który delectuje się majonezem. Wysocki wywołuje go z lokalu i zaczyna strofować:

- Czy po to dałem ci rubla, żebyś kupował majonezy?

Żebrak, rozżalony, odpowiada:

- Szanowny dobroczyńco! Proszę tylko dobrze rozważyć! Gdy nie miałem rubla, to nie mogłem jeść majonezu. Teraz, gdy już mam rubla, to nie wolno mi jeść majonezu. To kiedyż ja, do stu tysięcy diabłów, będę jadł majonez?!

Według wierzeń żydowskich w przedostatnie święta Kuczek otwiera się nocą niebo, a Bóg wysłuchuje wszystkich swoich pobożnych petentów. Toteż nad rzeką zebrała się spora gromada Żydów. Zadałszy głowy wypowiadają swoje życzenia: jeden chciałby wzbogacić się, drugi wydać córkę za mąż, trzeci zostać ojcem potomka płci męskiej. Na uboczu – z podniesioną głową – stoi żebrak i coś tam szepcze.

- A ty czego sobie życzysz? – pyta go jowialnie prezes kahału.

- Chciałbym, żeby Stwórca powołał przed Swoją tron wszystkich moich konkurentów i żeby tylko ja jeden chodził w tym mieście po prośbie.

Horacy Safrin,
Przy sabasowych świecach

targowych, na ulicach lub placach względnie innych miejscach sprzedaży winny być zaopatrzone w cenniki zawierające nazwę towaru podaną w jęz. niemieckim i polskim lub ukraińskim oraz wartość (cenę) zaznaczoną w markach wzgl. fenigach, a nie w rublach, jak to było dotychczas.

Zapisy do szkół powszechnych. Zapisy do szkół powszechnych we Lwowie rozpoczną się dnia 8 września i będą trwały do 15 bm. Obowiązki szkolnemu podlegają dzieci urodzone w latach od 1928 do 1934 włącznie. Rodzice względnie opiekunowie dzieci narodowości polskiej i ukraińskiej winni zgłaszać dzieci do zapisów w szkołach położonych najbliższe ich miejsca

ciągu grożą karami administracyjnymi pasażerom, palącym na pomoście. Jest to gorliwość, co najmniej zbyt duża, gdyż obecnie, jak nas informują, zakaz palenia na pomościach nie obowiązuje.

Za przechowywanie broni surowe kary. Broń i amunicję, znalezione lub otrzymaną jakimkolwiek sposobem należy, zgodnie z rozporządzeniem Gubernatora Okręgu Galicji, oddać niezwłocznie najbliższej miejscowej Komendzie Armii Niemieckiej, ewentualnie najbliższej placówce Policji Niemieckiej. Rozporządzenie to stosuje się również do wszelkiego znalezionego lub zdobytego innym sposobem majątku wojkowego, jak również do aparatu

spowodowanych przez pojazdy mechaniczne.

33.000 par obuwia wykonano w ub. miesiącu. Powiat warszawski i Warszawa produkują największą ilość obuwia w Gub. Gen. Obuwie warszawskie nie tylko pokrywa zapotrzebowanie okręgu warszawskiego, ale również i okręgów sąsiednich. W bież. miesiącu 160 warsztatów aryjskich na terenie powiatu warszawskiego wykonało 2.986 par obuwia, a 190 warsztatów warszawskich 15.830 par dla Warszawy i około 15.000 par obuwia dla innych okręgów. Liczbę tę uważać należy za bardzo dużą. Warsztaty reparacyjne w Warszawie w liczbie 200 dokonały reparacji około 10.000 par obuwia, a warsztaty w powiecie 2.500 par obuwia.

300 uczniów w konserwatorium muzycznym. Prace zmierzające do usunięcia resztek szkód wyrządzonych przez działania wojenne w warszawskim konserwatorium muzycznym są w pełnym toku. Instytutem kieruje pośrednio polski kierownik, przy współpracy polskich sił nauczycielskich. Chwilowo studiuje 300 uczniów.

Ukarani paskarze. Niemiecki Sąd Specjalny w Starachowicach skazał Łajbę Cukier na karę 1 roku i 6 miesięcy więzienia, Ficel Cukiera na 9 miesięcy, Israela Jakubowicza na 6 miesięcy aresztu, Esterę Eitelkopf zam. w Starachowicach przy ul. Kolejowej 57, na rok więzienia. Wszyscy oskarżeni odpowiadali przed sądem za uprawianie paskarstwa.

Zaczynać od kołyski... Najmłodsi obywatele pod opieką miasta. Na malowniczym wzgórzu wuleckim (!) znajduje się kompleks budynków, niby małe miasteczko, gdzie mieści się Zakład Opieki nad Dziećmi, zwany popularnie zakładem podrzutek. Minia-



Robotnik podczas szlifowania w wytwórni wyrobów z alabastru w okolicach Stanisławowa

zamieszkania. Przy zapisach należy okazać metrykę chrztu, świadectwo szczypania ospy, ostatnie świadectwo szkolne, oraz paszport lub inny dokument stwierdzający tożsamość rodziców wzgl. opiekunów.

Rejestracja nauczycieli. W najbliższym czasie rozpocznie się rejestracja nauczycieli pragnących otrzymać zatrudnienie w państwowym szkolnictwie powszechnym w roku szkolnym 1941/42.

Skończą się nadużycia w sklepach. Wobec mnożących się ostatnio wypadków nadużyć w sklepach żywnościowych ze strony personelu na szkodę konsumentów, informujemy, że zażalenia należy wносить do Wydziału Handlowego Zarządu Miejskiego (Ratusz, pokój Nr 33), który w stosunku do winnych będzie stosował surowe kary aż do usunięcia z pracy włącznie.

Wolno palić na pomościach tramwajowych. Za czasów sowieckich obowiązywał zakaz palenia na pomościach tramwajowych. Zakaz ten, przykry i uciążliwy dla wielu pasażerów, wschodni okupanci tłumaczyli względami rzekomo kulturalnymi i higienicznymi. Niektórzy konduktorzy nie wyzyli się jeszcze dawnych przyzwyczajeni i w dalszym

tów optycznych. Za przekroczenie przepisów niniejszego rozporządzenia, winnym grożą najsurowsze kary, w razie zaś okoliczności szczególnie obciążających kara śmierci.

Co słychać w kraju w walce o bezpieczeństwo życia. (WARSZAWA) W okręgu warszawskim rozpoczęła się pierwsza tegoroczna kontrola wszelkich pojazdów mechanicznych. 300 kontrolerów sprawuje pieczę nad ruchem w Warszawie i na ważniejszych drogach 10 powiatów. Wszystkie przejeżdżające samochody zarówno prywatne jak i urzędowe są zatrzymywane dla sprawdzenia kwalifikacji zawodowych szoferów i stanu użytkowego wozów. Wozy posiadające defekty techniczne, są skierowywane na „punkt technicznego badania”, gdzie przez specjalną komisję i braki są uzupełniane. Że kontrola ta była bardzo potrzebna, świadczyć może najlepiej fakt, że już w pierwszym jej dniu „zdyskwalifikowano” w samej Warszawie kilkaset wozów niebezpiecznych dla ruchu, oddając je do gruntownego remontu lub na szmelc. Po zakończeniu kontroli niewątpliwie w szybkim czasie zmniejszy się znacznie ilość przejechań i innych nieszczęśliwych wypadków,



Uliczna sprzedaż ubrań przez starego Żyda wśród ruin

Poszukuję rodziny

Proszę o pomoc w odszukaniu rodziny Ropuszańskich:

Ropuszańską Stanisławę, żonę Tadeusza. Mieli dwójkę dzieci – Andrzeja i Joasię. Zamieszkiwali we Wrocławiu przy ul. Sarbinowskiej 6 m. 10 (lub drugi adres: ul. Sarbinowska 31 m. 1).

We Wrocławiu przy ul. Piastowskiej 56 m. 7 mieszkał przyjaciel Ropuszańskich Franciszek Fedenyca, który pracował razem z Tadeuszem Ropuszańskim. Teraz pod tym adresem zamieszkuje córka Frederyka – Ewa (1963 r. ur.).

Poszukuję też swojej ciotki Soni Kowal lub jej dzieci Czesława i Ali

oraz Ropuszańską Krzystynę, 1952, córkę Władysława.

Możliwie ktoś z Ropuszańskich mieszka jeszcze w Siechnicach-Ziębicach pod Wrocławiem. Wiem jedynie, że członkowie rodziny Kowal są moimi krewnymi ze strony babci Heleny, a Czesław Kowal jest emerytowanym policjantem lub prawnikiem.

**Proszę o kontakt:
Sagan Swiętana**

**79004 Lwów,
ul. Lubińska 156 m. 72,
Ukraina**

tel.: +380974656027,

+380505700202

mail: sagan192@ukr.net

Na północny wschód od Lwowa

Dopiero wróciłem z Ziemi Lwowskiej i nie mogę nacieszyć się stanem dróg, który zmienia się dosłownie na oczach. Przejechałem z Iwano-Frankiwska (d. Stanisławowa) do Lwowa całkowicie odnowioną trasą, która wcześniej była zmorą kierowców. Teraz mam informację, że poprawiona została również droga na Łuck (H-17) przez Radziechów. Cieszę się z tego, że w bardziej komfortowych warunkach można będzie podróżować po tych okolicach i podziwiać tamtejsze zabytki.

DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

Pojedziemy właśnie trasą H-17. Zaczniemy od wioski Tadanie na wschód od Kamionki Bużańskiej (d. Kamionki Strumitowej). Stoi tu chyba najstarszy zachowany drewniany kościół na Ukrainie. Wprawdzie Tadanie były kiedyś miastem, które miało swój zamek obronny i żyło według nadanego przez króla Prawa Magdeburgskiego. Obecnie wiedzą o tym nieliczni historycy i krajoznawcy. Zamek został zniszczony przez czas i ludzi, tak samo zresztą, jak majątek rodziny Bartmańskich, jedyną pozostałością którego jest elegancka wieżyczka i data „1908” na bocznym skrzydle.

Idąc od niej w kierunku drewnianej świątyni mijamy dawny cmentarz katolicki, tzw. „polski”. Zachowały się tu jeszcze grobowce rodziny Bartmańskich i innych polskich rodzin zamieszkałych w miasteczku. Niektóre grobowce są rozbite tak, że widoczne są ich wnętrza. Spłądrowane ludzkie resztki zebrane są skrzętnie i przykryte płótnem i świętym obrazkiem, leżącym na nim. „To dzięki wolontariuszom z Wrocławia” – mówi 51-letni Włodzimierz Busel, sekretarz Rady rejonowej w Kamionce Bużańskiej, która opiekuje się kościołem i propaguje historię wsi, z której pochodzi jego rodzina.

Z panem Włodzimierzem spotykamy się przy świątyni zarośniętej ze wszystkich stron. Wysłuchuję tu historii kościoła i czekamy na dziewczęta z wielodzietnej rodziny Karpjów, które utrzymują porządek we wnętrzu świątyni. Ich babcia była Polką i wyznania rzymskokatolickiego. Była chrzczona w tym kościele. To właśnie one i jeszcze 91-letnia Rozalia Raczkiwicz są jedynymi parafiankami świątyni w Tadaniach. Ksiądz też dojeżdża tu z kościoła w Kamionce. „Chyba Pan Bóg tak mnie kocha – mówi pani Rozalia, – że trzyma mnie na tym świecie i pozwala, aby tu ludzie przyjeżdżali zewsząd”. Babcię na wózku inwalidzkim do kościoła przywozi jej wnuk Oleg.

Tadanie były od zawsze mieszaną polsko-ukraińską wioską. Dziś oprócz dziewcząt z rodziny Karpjów i pani Raczkiwicz nie pozostało nikogo o polskich korzeniach. Ja, jako 15-letnia dziewczynę, Niemcy zabrali do pracy w kopalni w Katowicach. Po wojnie tam nie została. Wróciła, bo w Tadaniach pozostali jej rodzice. Większość drogi przeszła na piechotę, bo nie miała pieniędzy. W latach 1945–46 polskie rodziny wyjechały, ale mieszane miały możliwość pozostać. Tak uczynili i Raczkiwicze. „Przed wojną, jak były ukraińskie święta, to wszyscy szliśmy do cerkwi, a jak polskie – to do kościoła – dodaje pani Rozalia. – A świątynię zniszczyło nie państwo, a sami lu-



Kościół bernardyński w Lesznowicach

dzie, miejscowi durnie. Dopóki nam jej nie zwróceno, trzymano tu ziemniaki i młócono zboże”.

W tym czasie nadchodzą dziewczęta od Karpjów i otwierają kościół. Jest on pod podwójnym wezwaniem: Odwiedzin św. Elżbiety przez Pannę

goś innego kościoła. Obecnie mieszkańcy marzą o jego odnalezieniu i powrocie na swoje miejsce. Może to przywrócić dawną świetność tego zabytku. Przed kilkoma laty byli w Tadaniach studenci z Uniwersytetu we Wrocławiu. Inwentaryzowali kościół i

ni można zobaczyć jedynie przez szparę w bramie dawnej jednostki wojskowej, na terenie której stoi ten zabytek z 1860 roku. Pałac jest piętrowy. Posiada wielki prostokątny portyk, po którym przed kilku laty zawałowała się jedna z kolumn. Zabytek jest zamknięty. Na terenie pałacowego parku pośród innych zabudowań stał oryginalny kurnik w kształcie niewielkiego gotyckiego zamczku.

Jedziemy dalej odnowioną drogą do Radziechowa. To jedynie 19 km. W mieście po wielkiej rezydencji Mierów z końca XVIII wieku i przebudowanej później przez Stanisława Henryka Badeniego pozostał jedynie wielki park, otoczony murem z bramą i dekoracyjną wieżyczką na rogu ogrodzenia. Zachowały się zarysy wspaniałej oranżerii. Wygląda jak gigantyczna klatka dla mitycznego ptaka.

Jednak, nie do wszystkich zabytków prowadzi nowa droga. Trasę z Brodów do Beresteczka jeszcze nie poprawiono, a na niej leży interesująca miejscowość Lesznowice. W 1627 roku kasztelan belski Mateusz Lesznowski otrzymał przywilej założenia miasta na prawie magdeburskim. Za wzór swego grodu wybrał Zamość. Po dwóch latach w obrębie wałów miejskich zaczęto budować klasztor bernardynów z kościołem św. Mateusza (prawdopodobnie nazwanego na cześć fundatora). W czasie wojen kozackich z lat 1648 i 1655 konwent był pustoszone, więc świątynię trzeba było podnosić z ruin. Pod koniec XVII wieku kościół ponownie

i ołtarze boczne. W 1788 roku Józef II wydał dekret o kasacji klasztoru bernardynów, ale prowincjałowi zakonu o. Eukarpiuszowi Waigłowi udało się wystarać o jego anulowanie.

W XIX wieku lesznowski konwent kilka razy płonął, ale zawsze był odbudowywany. Nie dziwi to, bo znajdował się tu cudowny obraz Matki Boskiej, do którego nadszali pielgrzymi zewsząd na odpusty i w dni powszechnie.

W czasie I wojny światowej uszkodzono wieżę i spłonął dach na kościele. Zostało to odbudowane w okresie międzywojennym, ale w 1939 roku nastąpił znowu niespokojny dzień. Początkowo chronili się tu uchodźcy z centralnej Polski. Podczas napadu Niemiec klasztor przechodził kilkakrotnie z rąk do rąk. W 1943 roku konwent znowu stał się fortecą, w której schronili mieszkańcy okolicznych wiosek. Obronę klasztoru dowodził oficer AK Stanisław Włodyka i jego brat – gwardian klasztoru o. Władysław. Udało im zgromadzić kilka karabinów maszynowych, granatów i dużo naboju. Przygotowując się do obrony, zamurowano okna i drzwi klasztoru, pozostawiając jedynie otwory strzelnicze. W marcu 1944 roku około 200 upowców próbowało zdobyć klasztor, ale nadaremnie. Próby jego zdobycia nie zakończyły się nawet wtedy, gdy front poszedł daleko na zachód. Sowieci uzbili Polaków i udało im się obronić. Ale na wiosnę 1945 roku władze zdecydowały wysiedlić z miasteczka wszystkich Polaków wraz z zakonnikami. Nie pozwolono im zabrać niczego z kościoła, więc cudowny obraz znalazł się później w cerkwi. Opuszczony klasztor został wysadzony w powietrze, a jego resztki rozebrano. Zerwano też blachę z dachu kościoła, co przyczyniło się do zamakania stropu.

Dziś świątynia jest całkowitą ruiną. Na wieży widoczne są ślady ostrzałów artyleryjskich, brakuje sklepienia, posadzek. Wewnątrz rozpleśniała się dzika roślinność. Prezbiterium jeszcze jakoś się trzyma, ale i tu jest olbrzymia dziura w stropie. Jednak pomimo takiego stanu w świątyni zachowało się wiele interesujących rzeczy: na ścianach są pozostałości XVIII-wiecznych fresków z zatartymi herbami Braci Mniejszych, a na tęczycy pozostała sztukateria autorstwa znanego mistrza Jana Wolffa, datuje to tarcza z datą „1631” i jego inicjałami. Teżoż autora jest prawdopodobnie fryz z głowami matron i aniołów-puttów. Z tego możemy wnioskować, że pozostałości tych dekoracji pochodzą z pierwszej połowy XVII wieku.

Od prawej do kościoła przytykał klasztor, ślady którego są jeszcze dobrze widoczne. Przed kościołem znajduje się figura św. Jana Nepomucena, której niedawno przywrócono głowę, a z tyłu świątyni – obelisk w kształcie piramidy.



Wnętrze kościoła w Tadaniach

Maryę i św. Tekli. Został on wybudowany (o czym świadczy napis na belce pod tęczą) w roku 1737. Ściany świątyni pokryte są malowidłami. Dach przecieka, ale na suficie widać miejscami nowe deski. To Oleg Raczkiwicz swoimi siłami zrobił naprędce remont, po tym, jak świątynię zwróceno wiernym w 1992 roku. Wprawdzie w okresie zamknięcia świątyni stary ołtarz został zabrany do jakie-

obiecali przygotować kosztorys prac restauratorskich, które miały być prowadzone wspólnie przez władze w Kamionce i jej miasta partnerskiego – Środy Śląskiej.

Wracając z Tadaniów do Kamionki Bużańskiej, warto obejrzeć w centrum olbrzymi neogotycki kościół pw. Wniebowzięcia NMP z 1914 roku, XVII-wieczną drewnianą cerkiew i pałac Karola Miera. Ten ostat-

konsekrowano. Poświęcono również nowy, już murowany piętrowy klasztor. Wtedy też cały obiekt otoczono odrębnym murem z wieżami.

W połowie XVIII wieku zespół klasztorny był w tak złym stanie, że książę Lubomirski i inni dobroczyńcy zebrali fundusze na jego odnowę. Wtedy świątynię wewnątrz pokryto freskami, a znany lwowski rzeźbiarz Antoni Osieński wykonał ołtarz główny

Naddniestrze. Atrakcja dla zblazowanych turystów

Przez lata tzw. Mołdawska Naddniestrzańska Republika Ludowa miała złą sławę. Wracający z niej turyści opowiadali o wymuszeniach łapówki i przetrzymywaniu na granicy. Miał to być skansen Związku Sowieckiego i ostatni skrawek Barbarii w Europie. Niepostrzeżenie przejście graniczne stało się wyjątkowo bezproblemowe, tak samo jak pobyt w parapaństwie.

WOJCIECH JANKOWSKI
tekst i zdjęcia

Blogi, pamiętniki i przewodniki obfitowały w opisy nieprzyjemnych doświadczeń w Naddniestrzu. Jednego znajomego przetrzymano kilka godzin na granicy, pogranicznik pocałował koleżankę i zabrał jej broszkę, od innych znajomych wymuszono łapówkę, jeszcze inni trafili na długie przesłuchanie przez pracownika służb na granicy, przy okazji wykasowano im zdjęcia z aparatu. Mijał czas. Zła sława rosła, a wizyta w nieuznanym państwie była swobodnym aktem odwagi.

Turyści odwiedzający Kiszyniów i Odessę zastanawiali się, czy przejechać się do Naddniestrza. Pokusa była duża, ale i obawy niemałe, czy wróci się stamtąd i w jakim stanie. Tematem przewodnim rozmów w hostelach w Kiszyniowie było Naddniestrze. Znużeni turyści, szukający atrakcji, zdecydowali się na wyjazd do Tyraspolu. Dochodziło czasami do zachowań co najmniej zabawnych. Byłem kiedyś świadkiem, gdy młody Irlandczyk z satysfakcją opowiadał o przesłuchaniu, jakiemu został poddany na granicy. Studiował stosunki międzynarodowe i znał rosyjski. Jak opisał rozmowę na granicy? Było to dla niego fantastyczne doświadczenie i... najlepsze darmowe konwersacje. Poznał nowe słownictwo, z którym wcześniej się nie spotkał. Bardzo chciał, aby to przesłuchanie się nie kończyło.



Tyraspol

rozczarowani. Po powrocie mogą za to pochwalić się, że byli w państwie, którego nie ma. Pokazać zdjęcia Lenina, sierpy i młoty i inne posowieckie gadzety...

W Naddniestrzu prawdopodobnie ktoś doszedł do wniosku, że

bo te są mołdawskie. W paszporcie nie ma śladu w postaci wizy i pieczętka. Jest za to inny gadżet, który można wywieźć i jest on prawdziwą atrakcją. Ruble naddniestrzańskie występują w trzech postaciach: monet, banknotów i... żetonów. Są



Po czterech latach znowu zawitałem do Kiszyniowa i odkryłem, że nic się nie zmieniło. Turyści wieczorem rozmawiają o Tyraspolu, czy warto tam jechać. Właściwie nie bardzo interesuje ich Kiszyniów i Mołdawia. Chcą poczuć dreszcz emocji i przez chwilę pobyt w czarnym miejscu Europy, gdzie czas się zatrzymał, gdzie nie ma ambasad i wszystko może się zdarzyć (teoretycznie, bo praktycznie wiemy, że nic się nie wydarzy). Wyjeżdżają więc, potem wracają trochę

tacy turyści przywożą ze sobą dewizy. Nie należy turystom przeszkadzać. Odprawa jest miła i krótka, brak zbędnych pytań. Trzeba podać datę wyjazdu i adres zamieszkania, a można tu zostać całych pięć dni. Aż nadto na Naddniestrze. Turyści przyjeżdżają, hostele organizują wyjazdy z Kiszyniowa, wszyscy są zadowoleni. Parapaństwo nie jest tak atrakcyjne, jak sobie wyobrażali. Nie można wysłać kartki ze znaczkiem i ze stemplem Naddniestrza,

wykonane z tworzywa sztucznego, mają nadruk jak na banknocie i najbardziej przypominają... kostkę do gry na gitarze.

Turyści wracają ze zdjęciami Lenina w aparacie i żeto-monetami w kieszeni. Zazwyczaj obywateli bez dreszczu emocji, ale za to po powrocie mają o czym opowiadać, o ile interlokutorzy będą wiedzieli co to Naddniestrze, bo większość zwykłych zjadaczy chleba nigdy o tym Naddniestrzu nie słyszała.

Wędrówka po zabytkach – Targi Dziedzictwo

Już 5 października w Warszawie rozpoczyna się 4. Targi Konserwacji i Restauracji Zabytków oraz Ochrony, Wyposażenia Archiwów, Muzeów i Bibliotek DZIEDZICTWO. Podczas tego wyjątkowego wydarzenia będzie można poznać nowoczesne sposoby ochrony zabytków oraz osiągnięcia sztuki konserwatorskiej.



Targi są okazją, by poznać innowacyjne rozwiązania wykorzystywane w konserwacji i zabezpieczaniu obiektów zabytkowych oraz zbiorów muzealnych, archiwów czy bibliotek. Program merytoryczny obejmuje wykłady poświęcone zachowaniu i ochronie spuścizny poprzednich pokoleń. Na uwagę zasługuje panel „Zabytki sakralne”, podczas którego specjaliści przybliżą problemy konserwacji sakralnych obiektów drewnianych na przykładzie cerkwi kościoła prawosławnego. Miłośnicy historii i zabytków docenią unikatowe wystawy tematyczne przygotowane przez Narodowy Instytut Dziedzictwa. Będą to „Drewniana architektura sakralna – zasób, ochrona i konserwacja” oraz „Drewniane cerkwie w polskim i ukraińskim regionie Karpat”.

Targi Dziedzictwo odbędą się w dniach 5-7 października br. w Centrum Targowo-Kongresowym MT Polska przy ul. Marsa 56 c w Warszawie.

www.targidziedzictwo.pl

„Pogoń” Lwów zaprasza dzieci



Szanowni Rodzice!

Zarząd Lwowskiego

Klubu Sportowego „Pogoń”

ogłasza nabór chłopców i dziewcząt z rocznika 2008-2009 do szkółki piłki nożnej.

Zgłoszenia zawodników oraz szczegółowe informacje pod telefonem: +38 093 610 23 19



Roczniki Kuriera Galicyjskiego i Polaka Małego do nabycia w naszej redakcji



Zawiadamiamy, że w redakcji są do nabycia kompletne oprawione roczniki Kuriera Galicyjskiego z lat 2007-2014, a również roczniki Polaka Małego z lat 2012-2014. Cena roczników na Ukrainie po 300 UAH za jeden, a z wysyłką do Polski – 100 PLN za jeden.

Osoby zainteresowane prosimy o kontakt:

Natalia Kostyk, tel.: +38 /0342/ 54 34 61
e-mail: nataliakostyk@wp.pl

ZAMÓW KALENDARZ KRESOWY na ROK 2017!

Ukazała się kolejna, dziesiąta już, edycja „Kalendarza Kresowego” Kuriera Galicyjskiego – na rok 2017!



Kalendarz Kresowy 2017

Styczeń 2017							Luty 2017							Marzec 2017							Kwiecień 2017							Maj 2017							Czerwiec 2017																																		
Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	Sb	Nd	Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	Sb	Nd	Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	Sb	Nd	Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	Sb	Nd	Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	Sb	Nd	Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	Sb	Nd																												
						1																																																															
2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31						1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31				
16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31																																																						
23	24	25	26	27	28	29	30	31																																																													
30	31																																																																				

Kurier Galicyjski

TV UNIV GALICJA

RADIO GALICJA

Polak Mały

www.kuriergalicyjski.com
tel.: +380 322 53 15 20
+380 322 61 00 54
+380 342 54 34 61

KUPIJĄC KALENDARZ KRESOWY, WSPOMAGASZ SŁOWO POLSKIE NA WSCHODZIE

Zamówienia prosimy składać pod adresem naszej redakcji:

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

telefon: 00380 342543461

Cena: na Ukrainie 21 hrywien + koszty wysyłki;

w Polsce 19 PLN razem z wysyłką.

Wersję elektroniczną kalendarza można obejrzeć na portalu:

www.kuriergalicyjski.com

Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY

УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej

1 miesiąc – 11,05 hrywien

3 miesiące – 33,15 hrywien

6 miesięcy – 66,30 hrywien

12 miesięcy – 132,60 hrywien

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić: w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; w Warszawie, w Biurze Turystyki KALINKA, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 10:00-17:00 oraz w w Księgarni WNET na V piętrze gmachu PAST-y, ul. Zielna 39 b.

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”.

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Pres”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Pius, ul. Lesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.

Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na poczcie na Ukrainie!!!

KOD

PRENUMERATY

УКРПОШТА

68416

Cena prenumeraty pocztowej:

1 miesiąc – 5,05 hrywien,

3 miesiące – 15,15 hrywien,

6 miesięcy – 30,30 hrywien,

12 miesięcy – 60,60 hrywien.



Partnerzy medialni

